

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Godłem Polski
trzeba ustanowić
tryzub w łapie
Orła Białego.**



**Morawiecki
wciska kit**
str. 4

**Osobisty
więzień Ziobry**
str. 7

DZIEŃ NIE



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

W chwili, gdy będą Państwo czytać ten numer „NIE”, będzie już po wizycie w Warszawie przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen. Pani przewodnicząca przybyła do Polski, aby ogłosić, że wycofane przez prawie wszystkich Polaków (wyjątek stanowią wszyscy politycy Solidarnej Polski i niektórzy Konfederacji) miliardy euro z Krajowego Planu Odbudowy najprawdopodobniej trafią do naszego pięknego, choć niewdzięcznego kraju.

Wobec kasy z KPO opozycja ma tzw. mieszane uczucia i ambiwalentny stosunek. I chciałaby (bardzo by chciała), i boi się (że argument braku europejskich pieniędzy nie zagra w najbliższych wyborach parlamentarnych, które trzeci raz z rzędu wygra taka jej mać Zjednoczona Prawica).

Inflacja w maju wyniosła 13,9 proc. rok do roku – wynika ze wstępnych szacunków Głównego Urzędu Statystycznego. Jeśli do września nie skoczy do 20 proc., to będziemy mogli być bardzo zadowoleni – mówią ekonomiści optymiści. A co mówią pesymiści? Kto może, niech natychmiast wypierdala z tego kraju!

Pytania z paska „Wiadomości” TVP: „Opozycja chce zabrać Polakom pieniądze?”. Odpowiedź z offu: Chce.

Ministerstwo Finansów oferuje ludności tzw. antyinflacyjne obligacje oszczędnościowe skarbu państwa. Roczne będą oprocentowane 5,25 proc., a 2-letnie 5,5 proc. Odsetki będzie można odbierać co miesiąc. Polacy, którzy potrafią liczyć, zwrócili się do członków rządu Morawieckiego z apelem: Nie róbcie nam z gówna prezentów, frajerzy!

Po tym jak upolityczniona Krajowa Rada Sądownictwa przywróciła sędziego Pawła Juszczyszyna do orzekania, prezes Sądu Rejonowego w Olsztynie Nawacki (jednocześnie członek KRS) wysłał go na przymusowy urlop i przeniósł do wydziału rodzinnego z wydziału cywilnego. U nas na podwórku takich ludzi jak Nawacki nazywa się chujami. A jak na Państwa podwórkach?

Rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych nazwiskiem Schab postawił sędziemu Waldemarowi Żurkowi kolejne zarzuty dyscyplinarne. Żurek był rzecznikiem KRS do 2018 r. i jest krytycznie nastawiony do zmian w sądownictwie wprowadzanych przez Ziobrę. Do tej pory miał już kilkanaście lub kilkadziesiąt (któż by je zliczył) zarzutów dyscyplinarnych.

Zła wiadomość dla pisowców: Donald Tusk zrezygnował z funkcji lidera Europejskiej Partii Ludowej – zastąpił go Niemiec Manfred Weber – i teraz cały czas i wszystkie siły będzie mógł poświęcić polityce krajowej.

Tuskowi nie będzie lekko. Przed wyborami pisowska większość zamierza bowiem zrewaloryzować świadczenie „500 plus” i podnieść je do kwoty 650 zł miesięcznie.

Podobno prezes kazał przesunąć termin wyborów samorządowych – z jesieni w 2023 r. na jesień 2024. Posłanka Kamila Gasiuk-Pihowicz z Koalicji Obywatelskiej w radiu: „Boją się przegranej i z pewnością będziemy mieli do czynienia z manipulacjami dotyczącymi i ordynacji, i terminu wyborów. Tak, by były one korzystne dla PiS”. Się pożyje, się zobaczy...

Od 1 lipca rząd nie będzie wypłacał 40 zł na ukraińskiego uchodźcę dziennie – poinformował w rządowej telewizji Szefernaker, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji oraz pełnomocnik rządu ds. uchodźców. Na kasę mogą liczyć tylko ci Polacy, którzy goszczą Ukraińców „niepełnosprawnych, kobiety w ciąży albo z wieloma dziećmi”.

Senat wprowadził poprawki do zmienionych przez Sejm przepisów umożliwiających zaproponowaną przez prezydenta Dudę likwidację (a tak naprawdę zmianę nazwy) Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Poprawione przez senat przepisy trafią teraz do prezydenta Dudy. Niech Państwo zgadną, czy je podpisze.

Najchętniej czytane wiadomości z Polski nie mają nic wspólnego z polityką, lecz dotyczą gwiazd sportu. Światową opinię publiczną bardziej niż Duda i Morawiecki interesują wyniki meczów Igi Świątek i to, czy Robert Lewandowski z Bayernu trafi do Barcelony czy do któregoś z klubów angielskich.

Na koniec coś uciechającego. Podczas gali z okazji 20-lecia Polskiej Ligi Siatkowej Kabaret Moralnego Niepokoju wyszydził Czarneckiego, pisowskiego polityka udającego działacza sportowego. Komentarz Jacka Kasprzyka, byłego prezesa Polskiego Związku Piłki Siatkowej: „W zeszłym roku się śmiałem, w tym roku się śmieję i zawsze się będę śmiał z tego pana”. Czego i Państwu życzymy.

KOPIUSZEK



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Nowi liberałowie



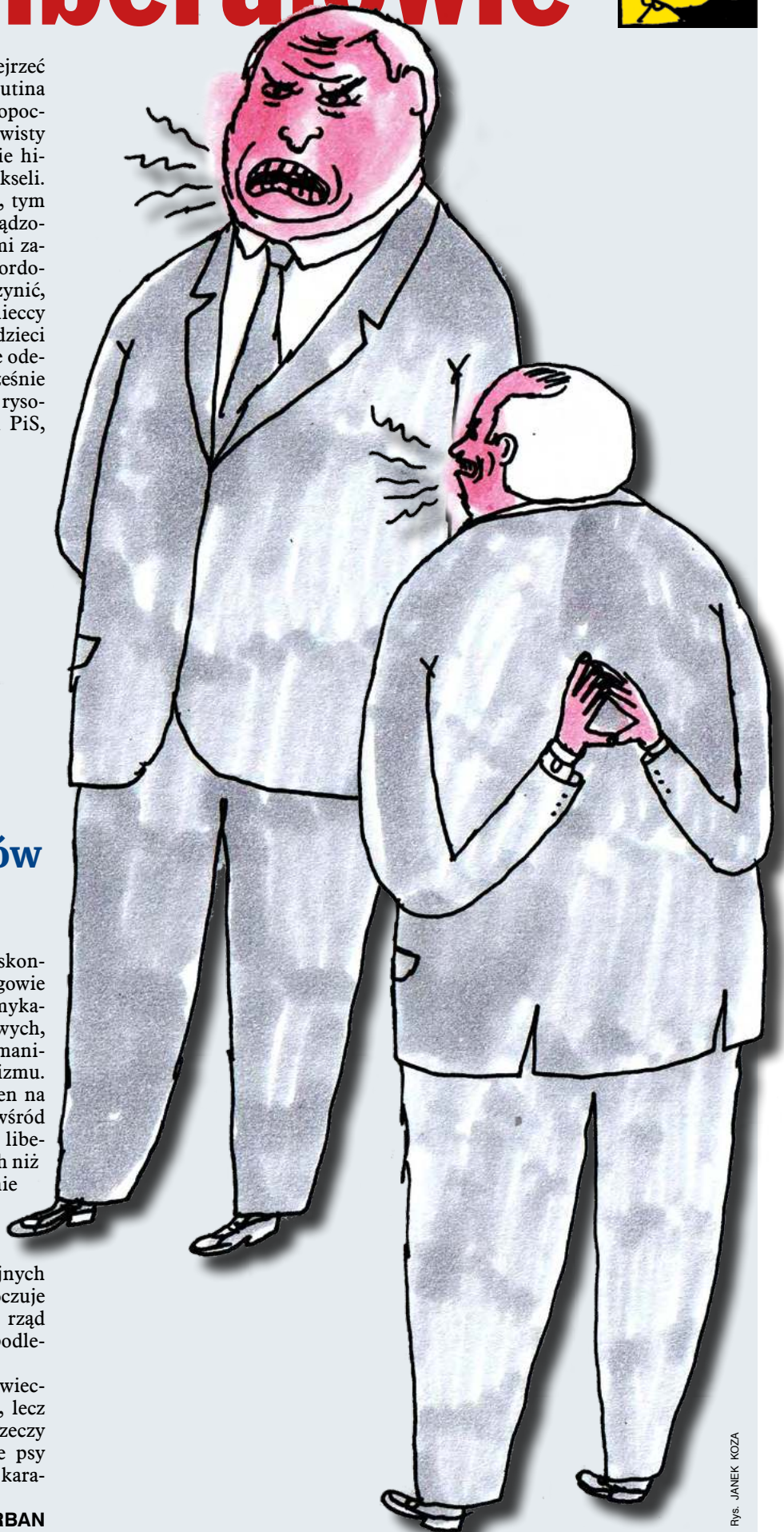
Wystarczy tylko 10 ze stu razy obejrzeć Tuska, który jako premier goszczący Putina w 2009 r. spacerował z Rosjaninem po sopockim moście, żeby wyciągnąć z tego oczywisty wniosek, że Donald T. jest, był i będzie hitlerowcem, Quislingiem z ramienia Brukseli. Czekają go za to proces norymberski bis, tym różniący się od przewodu sądowego urzędowego nad Göringiem i jego towarzyszami zaraz po wojnie, że zbrodniarz Tusk nie mordował Żydów. Nie mógł bowiem tego uczynić, gdyż sprawę wcześniej załatwili niemieccy naziści. Tusk natomiast rad mordować dzieci między poczęciem a narodzeniem i chce odebrać władzę polskim patriotom. Jednocześnie Tusk jest psem łańcuchowym Kremla, rysowanym w tym charakterze w mediach PiS, tych gorliwie polaczących.

Stając w obronie PiS, zauważę jako pierwszy, że za radykalną propagandą miłośników Kaczyńskiego czy sprzymierzonych z nimi konfederatów nie idą czyny.

Nie urządzono Norymbergi II. Nie skonfiskowano pieniędzy, które polscy wrogowie Polski trzymają w bankach. Nie pozamykano uczestników manifestacji protuskowych, chociaż prawo zakazuje publicznego manifestowania na rzecz faszyzmu i komunizmu. Zdolność do sądenia utracił tylko jeden na 1000 sędziów. Brakuje Polsce czystki wśród adwokatów, a także czyszczenia armii z liberalnych generałów i oficerów na niższych niż najwyższe szczeblach. Antypatriotów nie zamyka się w obozach oddzielonych drutem kolczastym od mas. Ziobro nie może się doprosić wyjścia Polski z UE, gdyż Kaczyński łakomy jest unijnych pieniędzy. Lata miną, zanim kraj poczuje ubytek miliona euro dziennie, które rząd z naszych kieszeni płaci za swoją niepodległość wobec żądań Unii.

Konkludując: Kaczyński i rząd Morawieckiego mocni są i nieustępliwi w gębce, lecz dosyć liberalni w czynach. I ten stan rzeczy warto utrwalać w myśl przysłowia, że psy szczekają, a karawana idzie dalej. Co to karawana? Zbiór karawanów.

URBAN



Rys. JANEK KOZA

—PRASA— ŚNIADANIOWA

Jak informuje **TVP Info**, prezydent **Andrzej Duda** spotkał się z egipską Polonią. Ciekawe, czy zabrał ze sobą blond mumię?

Na niektórych stacjach benzynowych pojawiły się **pralkomaty** z błyskawicznym suszeniem. Dla kierowców nie będzie już groźne rozwolnienie po hot dogach na Orlenie.

Co czwarty Polak czuje się wypalony zawodowo. Wypaliło np. **Lisa** z „**Newsweeka**”.

Krystyna Pawłowicz zauważyła, że nowa **Miss Polonia** ma za długie zęby. Długie zęby i wilcze oczy – czyżby Donald Tusk został Miss Polonia?

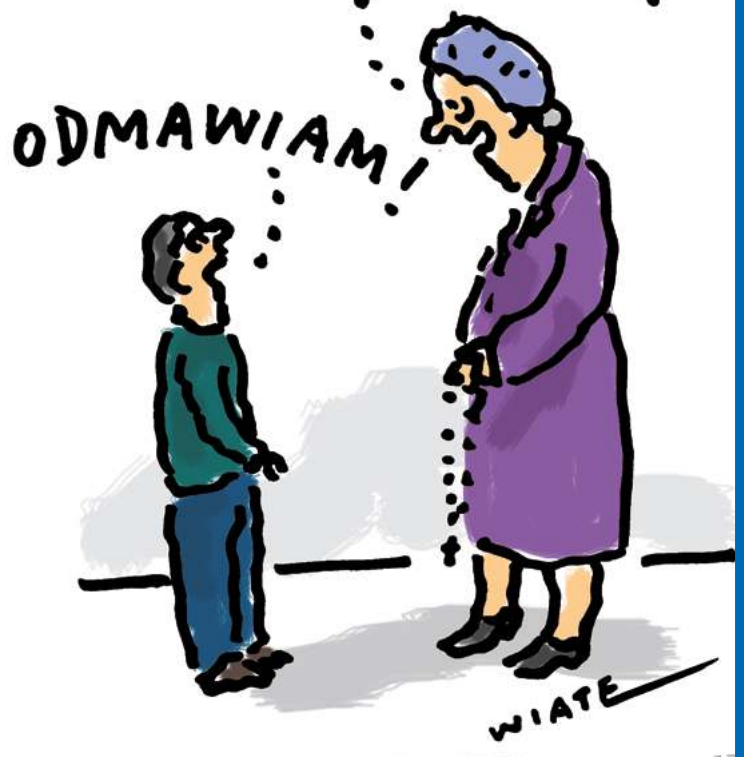
Posłanka Solidarnej Polski **Maria Kurowska** poleciła Ukraińcom modlitwę do świętego **Michała Archanioła**. Przynajmniej wyjaśniło się, dlaczego od tygodnia pada deszcz.

Portal **Gazeta.pl** podał, że **rosyjscy żołnierze** zjedli yorkshire terriera. Nikt, komu nad ranem york nie napierdalał nad głowę, nie ma prawa oceniać tych ludzi.

MARTA M.

ODMÓW RÓŻANIEC!

ODMAWIAM!



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WĄTER

Zanim zapieje knur

Ukraina nie musi żebrać o przyjęcie do zdeprawowanej pod niemieckim butem Unii Europejskiej, bo kwitnące pod egidą Polski Trójmorze czeka na Kijów z rozswartymi nogami.

Ukraina złożyła wniosek o przyjęcie do Unii Europejskiej zaraz po ataku kacapów, licząc na to, że z powodu wojny wspólnota przymknie oko na niedorozwój gospodarczy, korupcję i demokrację oligarchiczną, ale państwa członkowskie entuzjazmu nie okazały. Owszem, przywódcy europejscy wyemitowali kilka miłych formułek w rodzaju „bohaterski naród ukraiński zasługuje, by wiedzieć, że jest mile widziany w Unii Europejskiej” albo „Ukraina należy do naszej europejskiej rodziny, będziemy dalej wzmacniać więzi i pogłębiać partnerstwo z Ukrainą”, ale na komunałach się skończyło. Francja zaraz zresztą dodała dziegiu do beczki miodu, twierdząc, iż „otwarcie procedury akcesyjnej wobec kraju w stanie wojny wydaje się niedopuszczalne”, a ostatecznie Ukraińców pozbawił złudzeń Mark Rutte, premier Holandii, ogłaszając, że „nie może być mowy o żadnej przyspieszonej procedurze”, co Zełenskiego skonfundowało bardziej niż ostrzał rakietowy, który Słudze Narodu najwyraźniej spowszedniał, a nawet wygląda na to, że mu służy, bo od wybuchu wojny zdarza mu się mówić do rzeczy.

Unia się wypnie

Podanie Ukrainy o przyjęcie może być rozpatrzone podczas najbliższego szczytu UE, który ma się rozpocząć 26 czerwca, ale to możliwość wyłącznie teoretyczna. Prawda jest taka, że stara Unia nie zamierza umierać za Buczę i nie chce uczynić swoim członkiem państwa zarządzanego przez oligarchów, dysponującego wymiarem sprawiedliwości działającym gorzej niż polski, a na dodatek ogarniętego wojną. Zepsuty do szpiku kości Zachód prowadzi przy tym działania maskujące, utrzymując, że natychmiastowe przyjęcie Ukrainy do UE byłoby niesprawiedliwie wobec państw potulnie od lat czekających w ogonku i nie-

zniszczonych wojną. Jako przykład brukselscy biurokraci podają Macedonię Północną (status kandydacki ma od 2005 r.), Czarnogórę (od 2010), Serbię (od 2012) i Albanie (od 2014). Mimo długotrwałego kandydowania wymienionych państw negocjacje rozpoczęły jedynie Serbia i Czarnogóra, ale są one cały czas na początkowym etapie i drzwi do Unii wciąż pozostają dla nich zamknięte.

Polska się brzydzi

Drodzy ukraińscy przyjaciele, nie traćcie jednak nadziei i nie lekajcie się, bo tak pisał polski papież Jan Paweł II, największy z rodu Słowian, co oznacza, że nawet Bandera do kupy z Petlurą mogą mu paznokcie u stóp w trumnie obgryzać, pod warunkiem że jeszcze nie zmarłychwstał. Chciwość oraz wyparcie głębokich wartości duchowych i zastąpienie ich płycizną zwaną ideologią *gender* doprowadziły Europę do degrengolady, lecz – zaprawdę powiadam Wam, Ukraińcy – nie całą. Polska brzydzi się bowiem wszelką niebinarnością, u nas białe od wieków jest czarne, a czarne zawsze i na wieki wieków do mszy służy. Cudnie jest nad Wisłą, bo ojczyzna śp. Lecha Kaczyńskiego – największego z rodu Słowian zaraz po Janie Pawle II, co oznacza, że bracia Kliczko do kupy z Tarasem Szewczenką mogą mu paznokcie u stóp obgryzać, pod warunkiem że ocalał choć jeden, albowiem Ruscy zamachu na śp. Lecha Kaczyńskiego dokonali – jest przywiązana do prawdziwych wartości. Polski chłop ma jaja, klaki na kłacie, wąsy i jak mu dali na chrzcie Jan, to do głowy mu nie przyjdzie, żeby zwać się Janiną. Widzicie więc, o ukraińscy bracia, że nasz chłop nie różni się od

Waszego, natomiast zdecydowanie różni się od Waszej baby, co może świadczyć o tym, że granice między płciami biegną, a nie między narodami.

Piąte koło

Tak czy siak zamiast roić o przystąpieniu do wymagowanej wspólnoty i na dodatek wspólnoty okupacyjnej, bo Bruksela Polskę chciałaby okupować, ale nie okupuje, bo za słaba jest, i z zemsty każe nam płacić kary, wstrzymuje wypłatę środków, oczernia, gdzie się da, zamiast się wpraszać, ukraińscy bracia, tam,

gdzie Was nie chcą, i zamiast żebrać, aby uchylili Wam drzwi pozbawieni moralnego kręgosłupa zwyrodnialcy, pójďte w nasze ramiona! Mówiąc wprost: przystąpcie do inicjatywy Trójmorze.

Polska w tej organizacji wiedzie prym, jest jej założycielką, małostkowo przeszkód mnożyć nie będzie i mimo że Wasza gospodarka jest w ruinie, przyjmie Ukrainę w poczet członków, zanim knur zapieje. Szansa pojawi się niebawem, albowiem najbliższy szczyt Trójmorza planowany jest na 20–21 czerwca. Problem w tym, że jak dotychczas, ukraińscy przyjaciele, nie wykazujecie Trójmorzem zainteresowania. W 2016 r. zaprosiliśmy Was do udziału w szczycie, ale nie pojawiliście się, bo postawiliście na Niemców. Efekt był taki, że na kolejne spotkanie zaproszeń do Kijowa już nie wysyłaliśmy, bo doszliśmy do wniosku, że Trójmorze ignorujecie i traktujecie jak piąte koło u wozu.

Ryskie szczytowanie

Czy tak bardzo chcecie być w Unii Europejskiej i grać w orkiestrze pod batutą Niemców, choć „Gazeta Polska Codziennie”, organ naszego rządu, podaje, że „dane z przeprowadzanych w Niemczech Zachodnich badań o stosunku do III Rzeszy wskazują, że w 1949 r. aż 57 procent Niemców uważało, że narodowy socjalizm był dobrą ideą, tylko źle zrealizowaną, w 1951 r. 40 procent uznało lata 1933–1939 za najlepszy okres w całej historii Niemiec, a w 1952 r. 33 procent badanych uważało, że Hitler był najwybitniejszym przywódcą w dziejach Niemiec, zaś 37 procent

wyraziło opinię, że w Niemczech bez Żydów żyje się lepiej”? Przecież

dzisiejsi Niemcy są wnukami dziadków z Wehrmachtu i z pewnością uważają, że Ukrainie bez Żydów także będzie lepiej, prędzej czy później Sługę Narodu więc przepędzą,

dejudaizację od Charkowa przez Odesę aż po Lwów przeprowadzą, ideologię LGBT pod ukraińskie strzechy przemycą, aby Wasze dzieci zdeprawować, przyuczyć do onanizmu i w ten sposób pozbawić naród woli istnienia.

Okazja, żebyście tym razem Trójmorze potraktowali poważnie, jest wyjątkowa, albowiem przywódcy inicjatywy szczytować będą w Rydze, a to właśnie w stolicy Łotwy 101 lat temu Polska podpisała traktat pokojowy z pobitymi dzięki wstawiennictwu Zawsze Dziewicy bolszewikami.

Trójmorze nie jest pozbawione wad; zasadnicza jest taka, że budżet wynosi 3 mld euro, i to nie roczny, ale w ogóle tyle udało się uciąć przez 7 lat istnienia organizacji, a UE tylko w tym roku ma w sakiewce kasę 100 razy większą. W Trójmorzu jak w każdej rodzinie nie brak też czarnych owiec, np. Austria najwyraźniej pełni funkcję piątej kolumny i pracuje dla Niemców i najwyższa pora jej się pozbyć, natomiast Węgry muszą się wreszcie zdecydować, czy chcą czyścić buty Polakom, czy Ruskom. Ale jeśli pragniecie, drodzy ukraińscy przyjaciele, zachować suwerenność i sprzeciwić się narzucaniu norm dopuszczających aborcję i eutanazję oraz legitymizujących homodyktaturę, Trójmorze jest jak znalazł.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Nie olewajcie Kissingera

Tegoroczne Światowe Forum Ekonomiczne w Davos zdominowała sprawa Ukrainy. W drugim dniu obrad za pośrednictwem internetu wystąpił 99-letni Henry Kissinger, były sekretarz stanu USA, doradca ds. bezpieczeństwa dwóch prezydentów, laureat Pokojowej Nagrody Nobla za wkład w zakończenie wojny w Wietnamie, wybitny uczony, autor fundamentalnego dzieła „Dyplomacja”.

Sędziwy Amerykanin żydowsko-niemieckiego pochodzenia, przemawiający ze swego domu w Stanach, wywołał oburzenie w świecie. Mówił prawie wyłącznie o wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Wezwał do jej niezwłocznego zakończenia w drodze negocjacji i ustępstw terytorialnych ze strony Ukrainy. Eskalacja tego konfliktu zdaniem Kissingera spowoduje przekształcenie się wojny o wolność Ukrainy w wojnę z Rosją, a ta wojna może mieć katastrofalne skutki dla stabilności Europy.

Potrzebujemy – mówił – neutralnej Ukrainy, niezwiązanej z Rosją, ale też niezwiązanej z mocarstwami Zachodu. Ideałem byłoby przywrócenie stanu granicznego z 24 lutego. Przestrzegaliśmy przed próbą wykorzystania tego konfliktu do zniszczenia Rosji, która jego zdaniem będzie Zachodowi potrzebna w rozwiązywaniu innych ważnych problemów globalnych. Apelował do narodu ukraińskiego, aby oprócz wielkiej dzielności wykazał się też polityczną mądrością.

W pierwszej i najgłośniejszej reakcji na autora tego wystąpienia polecały gromy ze strony przywódców Ukrainy i jej sojuszników. Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że Kissinger wyłonił się z zamierchłej przeszłości, pomylił czas i miejsce, przemawia językiem z 1938 r., a Davos myli z Monachium. Chce ułagodzić złoczyńców kosztem Ukrainy. Doradca prezydenta Ukrainy ironizował, że

na szczęście żołnierze ukraińscy w okopach nie mają czasu na słuchanie rad Kissingera.

Sojusznicy Ukrainy też nie przebierali w słowach. Pod adresem Kissingera padały obelgi typu „dinozaur”, propozycje, aby zaoferował Putinowi Alaskę, a nie ukraiński Donbas. Do najbardziej zawziętych krytyków dołączył Radek Sikorski, polski eurodeputowany. Bronił tezy, że Putin musi być pokonany na Ukrainie, bo w przeciwnym razie w przyszłości zaatakują państwa NATO. Większość polskiej prasy, prorządowej i opozycyjnej, potraktowała wystąpienie Kissingera lekceważąco – jako zdanie bez znaczenia.

Nie są to reakcje poważne. Ze względu na osobę, ale też ze względu na treść tego wystąpienia. Kissinger nie jest dinozaurem oderwanym od rzeczywistości, lecz uważnym obserwatorem życia politycznego i stosunków międzynarodowych. Zachował wnikliwość umysłu i doskonałe pióro. Utrzymuje żywy kontakt z amerykańską elitą polityczną, przede wszystkim republikańską, gdyż tradycyjnie z tą partią współpracuje. Donald Trump traktował go jako honorowego doradcę, ale łączyła go przyjaźń również z Hillary Clinton. Jego głos jest w Stanach Zjednoczonych uważnie słuchany...

Również poglądy głoszone przez niego w sprawie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego nie są tak odosobnione, jak mogłoby się wydawać. Według doniesień prasowych również w kuluarach forum w Davos wielu polityków zachodnioeuropejskich wyrażało opinie dla Kissingera przychylne i podzielało jego stanowisko. Dziennik „New York Times” z 27 maja przynosi interesującą analizę podziałów, jakie w kwestii przyszłości Ukrainy rysują się dziś w opinii społecznej Zachodu. Jak zauważa amerykański dziennik, choć w ciągu ostatnich trzech miesięcy Zachód wykazał zaskakującą jedność, dostarczając Ukrainie masę broni i pieniędzy oraz nakładając na Rosję wy-

jątkowo bolesne sankcje, dziś scenariusze na przyszłość coraz bardziej się różnią.

Włosi, Francuzi i Niemcy chcieliby możliwie szybkiego zawieszenia broni, amerykańskiej administracji marzy się strategiczna porażka Rosji, a ukraińscy przywódcy chcieliby wygnać wroga z całego swego kraju, ale brak im wystarczającej do tego siły.

Mnożą się pomysły na zakończenie wojny, z trudem osiąga się porozumienie w sprawie nowych sankcji, zwłaszcza embarga na rosyjską ropę. Podzielona jest Unia Europejska, są rysy w NATO. Opinia w Stanach Zjednoczonych też nie jest jednolita.

W tym kontekście trzeba interpretować wystąpienie Kissingera. Jest on niekwestionowanym guru republikańców w kwestiach polityki zagranicznej. Jego propozycje, oparte na starej koncepcji *Realpolitik* oraz równowagi sił i dominacji mocarstw, są bliskie tradycjom tej partii, niechętniej do angażowania się w konflikty w Europie. W odróżnieniu od demokracji, którzy skłonni byli kojarzyć amerykański imperializm z profetyzmem ideałów demokra-



tycznych i ich ekspansją w świecie. Dziś rządząca w USA administracja Joego Bidena daje temu wyraz w polityce wobec Rosji i Ukrainy. Trump, wciąż wpływowy w Partii Republikańskiej, pozostaje wobec polityki Bidena krytyczny. Były prezydent twierdzi, że gdyby pozostał u władzy, do wojny na Ukrainie by nie doszło; w ten lub inny sposób wymusiłby na Rosji umiar, a na Ukrainie ustępstwa. Niewykluczone, że ten punkt widzenia po jesiennych wyborach zyska większość w Kongresie i administracja Bidena będzie zmuszona się z nim liczyć.

Ze stanowiskiem Kissingera można się oczywiście nie zgadzać i z nim polemizować. Ale bagatelizować go i zbywać obelgami nie należy. Wystąpił na forum w Davos nie tyle w charakterze epigona XIX-wiecznej *Realpolitik*, ile jako rzecznik wciąż silnej i wpływowej w USA i zachodniej Europie opcji politycznej. Opcji, z którą nie sposób się nie liczyć.

M.Z.

Kilka lat temu prezydent USA Trump z sekretarzem stanu Pompeo wpadli na pomysł stworzenia Międzynarodowego Sojuszu Wolności Religijnej, dzięki któremu Stany Zjednoczone mogłyby interweniować w każdym miejscu na kuli ziemskiej pod pozorem obrony swobód religijnych. I to nie jako USA, ale emanacja woli 27 krajów, które dały się Amerykanom wciągnąć na listę państw założycieli sojuszu. W tym Polski.

Formalnie sojusz powstał w lutym 2010 r. i po angielsku nazywał się International Religious Freedom Alliance (IRF). Siedzibą jego władz był budynek Departamentu Stanu USA, a osobą zawiadującą międzynarodową organizacją kierował facet z departamentu, zajmujący się wolnościami religijnymi na świecie. Nazywał się Brownback. Sam Brownback.

Wśród członków założycieli były Albania, Kosowo, Gambia, Togo czy Kolumbia oraz grono krajów nie bez racji uznawanych za satelity Stanów Zjednoczonych, czyli Brazylia prezydenta Bolsonaro, Izrael czy pobreksitowa Wielka Brytania.

Członkowie IRF zapowiedzieli, że skoncentrują się na zwalczaniu bluźnierstw oraz wykorzystywania technologii do ograniczania wolności religijnej. Będą także walczyć z prześladowaniami konwertytów, czyli osób, które przeszły na inną religię. 27 krajów rozważało możliwość karanie prześladowców religijnych. Na celowniku sojuszu miały być nie tylko państwa prześladowujące religie, ale również „podmioty niepaństwowe”, jeśli tylko podniosą rękę na wiarę.

Akt założycielski podpisano w Waszyngtonie. Był przy tym Pompeo oraz – dla pokazania znaczenia nowej formacji – wiceprezydent USA Pence. Państwa założycielskie wysłały na imprezę przedstawicieli mniejszej rangi i pewnie dlatego do dziś na internetowej stronie IRF jest tylko foto ówczesnego szefa polskiej dyplomacji Jacka Czaputowicza z Mikiem Pompeo.

Jak PiS zaczęło bronić światowego islamu.

Zburzone przedmurze

W czasie spotkania Czaputowicz wpakował się na minę. Zgodził się, aby Polska wydała w cholerę kasy i w lipcu 2010 r. urządziła w Warszawie międzynarodowy kongres IRF. Mielśmy szczęście, bo wybuchła pandemia i o takich spędach nie mogło być mowy...

Kongres w formie wirtualnej, czyli przez internet, odbył się 17 listopada 2020 r., tuż po tym jak Trump przegrał wybory. Żeby zrobić dobrze prezydentowi elektowi Bidenowi, sygnatariusze najpierw zmienili nazwę sojuszu, dopisując do religii przekonania. Powstał Międzynarodowy Sojusz na rzecz Wolności Religii – IRFBA. Czując więcej w Waszyngtonie wiatr zmian, byli miłośnicy Trumpa poza zmianą nazwy przyjęli do doktryny organizacji walkę o prawa jednostek do niewierzenia oraz wpisali na listę priorytetów równouprawnienie kobiet.

Wirtualni uczestnicy spotkania z listopada 2020 r. byli przekonani, że organizatorem imprezy jest Polska. Myśleli tak nawet Amerykanie. Tymczasem polska dyplomacja, kierowana już w tym czasie przez Zbigniewa Raua, starała się przed krajową opinią publiczną ukryć to, że organizacja, która miała być przedmurzem chrześcijańskiej Ameryki, odwraca się od religijnych pryncypiów. Do polskiego odbiorcy poszedł więc niedostrzeżony



przez media komunikat zaczynający się od słów: „Podczas spotkania, zorganizowanego przez USA w formule wirtualnej, minister Rau wskazał m.in. na ochronę osób prześladowanych ze względu na religię jako na obszar szczególnego zaangażowania Polski na arenie międzynarodowej, w którym zamierzamy kontynuować aktywne działania”.

Komunikat nosił tytuł „Spotkanie ministerialne sojuszu na rzecz wolności religii lub przekonania”, co po pierwsze wskazywałoby, że to nic wielkiego, a po drugie, że rząd PiS nie ma z tym wiele wspólnego.

W kilku światowych publikacjach dotyczących IRFBA można jednak

przeczytać, że konferencja na szczeblu ministerialnym w 2020 r. została zorganizowana przez Polskę. Stoi to jak byk również na stronach internetowych sojuszu. Podobnie jak to, że w tym roku spęd obrońców religii ma się odbyć w Wielkiej Brytanii.

Po co? Nikt za bardzo nie wie. Poza tymi, którzy walczą o wolność religii i przekonania, bo tak mają wpisane w zakres urzędniczych obowiązków – jak mianowany jeszcze przez Czaputowicza w sierpniu 2019 r. pełnomocnik ministra spraw zagranicznych ds. wolności religijnej.

Za prezydentury Bidena amerykańska administracja ma ideologiczne

zadanie IRFBA w dupie. Najlepiej to wyraziła, zmieniając po kilku miesiącach urzędowania Trumpowego szefa sojuszu Brownbacka na człowieka, który był urzędnikiem sądowym w 6. Okręgowym Sądzie Apelacyjnym USA i redaktorem „Yale Law Journal”, mówił po hiszpańsku, arabsku i urdu. No i jest hafizem, czyli kimś, kto zna na pamięć Koran po arabsku. Człowiek ten nazywa się Rashad Hussain.

Hussain zaczął prowadzić nową politykę i robić dzięki temu zaciąg państw do sojuszu. Teraz IRFBA ma już 35 członków. Hussainowi udało się skaptować m.in. Norwegię oraz spowodować, że w pracach jako obserwatorzy zadeklarowali obecność Szwedzi i Kanadyjczycy.

Polacy zaś wprost przeciwnie. O ile w 2020 r. wychwalaniu sojuszu w pisowskich mediach nie było końca, o tyle od czasów Bidena cisza. Może dlatego, że Hussain zamiast, jak Pompeo, kończyć przemowy słowami: „Niech Bóg błogosławi waszej pracy, niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki i niech dobry Pan błogosławi was wszystkich”, zajmując się piętnowaniem siedemdziesięciu krajów, które w swoich kodeksach karnych mają kary za bluźnierstwo. Polskę też, choć z art. 196 o obrazie uczuć religijnych nie można dostać – jak w Pakistanie – kary śmierci.

Generalnie jednak IRFBA jest tylko po to, żeby być. Jego zeszłoroczna aktywność sprowadziła się do wydania kilku oświadczeń o sprawach takich jak ataki na miejsca kultu w Birmie, wpływ kryzysu w Afganistanie na mniejszości religijne, los zaginionych kobiet i dzieci jeżdżących oraz prześladowania świadków Jehowy. W marcu członkowie wydali oświadczenie popierające społeczność muzułmańską Ahmadiyya oraz o sytuacji na Ukrainie i tym, że bahaitów należy szanować. Nic nie było o tym, co jest oczkiem w głowie PiS, czyli obronie religii najbardziej prześladowanej na świecie, czyli chrześcijaństwa.

TADEUSZ JASIŃSKI



Morawiecki wciska kit

Gdy Unia Europejska odchodzi od węgla, pisowska sitwa mydli oczy górnikom, obiecując inwestycje w przemysł węglowy.

Po długich negocjacjach rząd, przedstawiciele związków zawodowych, spółek górniczych i śląskich gmin podpisali umowę dotyczącą transformacji sektora górnictwa kamiennego. Zgodnie z polityką Unii Europejskiej większość państw członkowskich odejdzie od węgla do 2030 r. Wyjątek stanowi Polska, która pozostanie przy brudnej energii co najmniej do 2050 r. A wszystko to ze względów politycznych. Lobby górnicze jest tak potężne, że żadna władza nie chce z nim zadzierać.

Jednym z kluczowych punktów umowy (oprócz gwarancji zatrudnienia, szerokiego pakietu świadczeń socjalnych i emerytalnych dla górników) są inwestycje w tzw. czyste technologie węglowe (CTW). Jest to pojęcie, którym chętnie operują politycy PiS na użytek propagandy węglowej, bo rzekomo mają one sprawić, że wydobywanie, przetwarzanie i spalanie węgla stanie się nieszkodliwe dla środowiska. Tyle że mimo wielu prób nie udało się nigdzie na świecie zastosować na szeroką skalę tych technologii,

ponieważ są bardzo skomplikowane, drogie, awaryjne i mało efektywne. Tymczasem pisowski rząd przygotował długą listę złudnych inwestycji, które pochłoną dziesiątki miliardów złotych i przydadzą się polskiej gospodarce jak kadzidło umarłemu.

Np. wybudowana zostanie instalacja do zagazowania węgla (przetwarzania węgla na gaz). Podobne instalacje powstały w latach 90. XX w. w Holandii (Buggenum) i Hiszpanii (Puertollano), ale szybko zostały zamknięte, a państwa Unii Europejskiej zarzuciły nierealne założenia. Jeszcze w 2016 r. Polska Grupa Energetyczna (PGE) snuła futurystyczne wizje budowy takiej instalacji w Elektrowni Dolna Odra, które oczywiście się nie spełniły.

Szałemstwem będzie budowa instalacji do produkcji niskoemisyjnego paliwa węglowego do ogrzewania gospodarstw domowych, skoro pisowski rząd zobowiązał się do wprowadzenia zakazu palenia węglem.

Tempo prac będzie zawrotne. Do czerwca 2022 r. rząd wskaże lokalizacje i zapewni warunki do rozpoczęcia inwestycji, które mają być ukończone do 2029 r.

Najlepsze jest to, że PiS liczy na to, iż pieniądze na poronione po-

myśli dadzą (w części) Unia Europejska, a także prywatne banki, na co nie ma najmniejszych szans, gdyż zgodnie z polityką klimatyczną Brukseli węgiel ma być całkowicie wyeliminowany z gospodarki, a o żadnych półśrodkach czy iluzorycznych działaniach nie może być mowy.

Wyjścia są 2. Albo Morawiecki i spółka świadomie zrobili w konia górników, wiedząc, że obietnice budowy instalacji opartych na tzw. czystych technologiach węglowych nie zostaną spełnione (rząd zabezpieczył się, wprowadzając do umowy zapis, że Komisja Europejska musi wydać odpowiednie zgody), albo wyczarują i utopią kilkadziesiąt miliardów złotych w budowę czegoś, co nie działa lub będzie nieopłacalne w eksploatacji. Świadczy to o tym, że Polską rządzi szaleńcy. PiS miało 7 lat, aby przystosowywać gospodarkę na przejście na zieloną energię. Nie zrobiło nic.

Zamiast tego obiecywano górnikom świetlaną przyszłość, obśmiewano politykę klimatyczną UE i zmarnowano miliardy złotych na budowę bloku węglowego w Elektrowni Ostrołęka.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

MÓZDZEK TYGODNIA



Duda, jaki jest, każdy widzi. A to założy udającą wojskową zieloną koszulę, a to spojrzysz w niebo na nisko przelatujące samoloty, a to na stojąco zapozuje do zdjęcia z siedzącym przy biurku prezydentem Trumpem...

Duda, jaki jest, każdy też słyszy i widzi. Jeśli w głosie patos – podbródek prezydent wznosi w górę. Jeśli zakłopotanie – ucieka nosem w bok. Jeśli żart – błyska łysinką.

Zarty są najgorsze... Ostatnio Duda wybrał się do innego Dudy – na jubileuszowy XXX Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Tam też niestety postanowił zażartować.

„Ale wiecie, uśmiechniecie się, bo może trochę trzeba też rozluźnić atmosferę” – powiedział w pewnej chwili.

Co wrażliwsi widzowie zważyli odruch schowania się pod kołdrę ze wstydu.

Rozluźniając atmosferę, Duda przypomniał plakat z czasów rządów Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, plakat, na którym krytykowano podniesienie wieku emerytalnego do 67 lat. „Byłem przecież wtedy posłem, byłem w sejmie, plakat skierowany do ówczesnego premiera Donalda Tuska: »Panie premierze, czy chciałby pan, żeby cewnik zakładała panu 67-letnia pielęgniarka?«. Pamiętam, że wtedy pomyślałem sobie, a miałem 40 lat, chyba nawet niecałe: »Cholera...«. Ale dzisiaj, moi kochani, mam 50 lat i mam poważny problem, żeby bez okularów nawlec sznurówki. I powiem wam, że poważna sprawa...”

Grupa brązowonosych działaczy wybuchła śmiechem. Ale pielęgniarkom, zwłaszcza tym, które weszły w wiek emerytalny, jakoś w ogóle nie było do śmiechu.

Karwowscy i Maliniakowie

Będę uprawiać konstruktywną krytykę. To dobrze, że lewica zorganizowała konwencję poświęconą mieszkalnictwu, na której zaprezentowała bardzo sensowne pomysły na rozwiązanie kryzysu mieszkaniowego. Trochę szkoda, że jak zwykle spierdoliła przekaz tanim festyńarstwem.

Po pierwsze: w plastikowym kasku i odblaskowym wdzianku każdy wygląda jak krety. Politycy powinni tego unikać – nie z próżności, tylko dlatego, że wyborcy po prostu nie mają chęci głosować na kandydatów, którzy są śmieszni. Nie muszą być przystojni, młodzi i wysocy – najlepszym dowodem niezachwiania pozycja Jarosława Kaczyńskiego na polskiej scenie politycznej – ale powinni być poważni. Rozumiem, że na budowie obowiązuje odzież ochronna, a kto jak kto, ale lewica nie powinna lekceważyć przepisów dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy, lecz może należało znaleźć jakiś złoty środek? Tymczasem trudno było oprzeć się wrażeniu, że wśród działaczy lewicy odbyła się prawdziwa wojna o to, kto pokaże się w żółtym kubraczku z plastikowym rondlem na łbie i w efekcie mieliśmy siedmioro polityków – szóstkę posłów i wiceprezenta Włodawka – walczących o to, kto bardziej przypomina Karwowskiego, a kto jednak Maliniaka.

Po drugie: rozumiem, że firma Pekabex, budująca włocławskie osiedle komunalne, na którym odbyła się konwencja, to tzw. dobry deweloper – podobnie jak byli dobrzy Niemcy podczas wojny, zjawisko wstępujące w naturze, choć dość rzadkie. Jednak jest to przedsiębiorstwo prywatne nastawione na zysk i nie bardzo wypada, żeby posłowie – a już szczególnie posłowie lewicy – występowali w charakterze jego słupów ogłoszeniowych. Czujność w tej sprawie zachował jedynie Adrian Zandberg, który postanowił założyć kask tyłem do przodu, co zaowocowało reklamą producenta odzieży ochronnej. Trochę lepiej, ale też nieidealnie... Jeśli posłowie chcieli już koniecznie przebrać się za budowlańców – czego, z przyczyn wymienionych powyżej, powinni byli raczej unikać – mogli zorganizować sobie 7 kasków i kamizelek bez logo. Ot, taka sugestia na przyszłość...

I wreszcie po trzecie: lewica zdaje się mieć dziwny kłopot z Polską Ludową. Z jednej strony, świadoma swego eseldowskiego dziedzictwa, zachowuje się dość lojalnie wobec ludzi Polski Ludowej i przeważnie nie przyłącza do obowiązującego w polskim życiu politycznym konsensusu opluwania PRL. Z drugiej zaś strony wyraźnie lęka się skojarzeń z minionym ustrojem, co wychodzi w rozmaitych zabawnych kontekstach. Na sobotniej konwencji Zandberg przez kilka minut mówił o „prefabrykacji”, przedstawiając ją jako nowatorskie rozwiązanie ze Skandynawii, tymczasem jest to nic innego jak wielka płyta, której zawdzięczamy boom mieszkaniowy epoki Gierka i w której nadal mieszka ponad 10 milionów Polaków.

Prawdą jest, że w czasach swojego powstania budownictwo wielkopłytowe stanowiło jeden z ulubionych tematów narodowych utyskiwań – a drwiny z niego przeszły do historii choćby dzięki legendarnemu serialowi „Alternatywy 4” – lecz dziś cieszy się coraz większą popularnością. A także, jakkolwiek dziwnie to

Plusy dodatnie i ujemne lewicowego programu mieszkaniowego.



Fot. MARCIN BONDAROWICZ

brzmia, poważaniem. Osiedla takie jak warszawski Ursynów czy mniej znany Marymont-Potok na Żoliborzu (3 minuty pieszo od domu prezesa), które w okresie narodzin uważane były za miejsce zesłania prawdziwych warszawiaków, stają się coraz częściej lokalizacjami kultowymi. W odróżnieniu od nowotworów deweloperskich są blisko centrów miast, mają pełną infrastrukturę, dobrą sieć komunikacyjną, są pełne zieleni, pobudowane na tyle luźno, że nikt z balkonu nie pluje do zupy sąsiadowi z bloku naprzeciwko; są też, z racji pochodzenia z czasów, gdy samochód był dobrem dość luksusowym, znacznie przyjaźniejsze dla pieszych. Ich wady, wynikające głównie z niechlujnego wykonania prefabrykatów, zostały w znacznej mierze usunięte przez kolejne modernizacje.

A najważniejszą zaletą gierkowskiej wielkiej płyty była właśnie szybkość budowy – czyli dokładnie to, co skłania dziś lewicę do promowania technologii opartej na prefabrykacji. Wprawdzie legendarne „300 tys. mieszkań rocznie za Gierka” to dość daleko idące zaokrąglenie (nawet 283,6 tys., oddano w roku 1978, średnia w gierkowskiej dekadzie wynosiła 260 tys.), ale to zdecydowanie więcej niż w „wolnej” Polsce, gdy na palcach można policzyć lata, w których oddano ich więcej niż 150 tys.

Stąd – i to czwarta uwaga do występu lewicy – hasło „zbudujemy 300 tys. mieszkań” brzmi jak tani populizm. Zgoda: te 300 tys. to program na 2025–2029, czyli 5 lat, co brzmi bardziej sensownie, ale przecież należało się spodziewać tego, że do opinii publicznej przebiją się tylko ta ogólna, absurdalnie brzmiąca liczba. Tym bardziej że towarzysze nie przedstawili założeń, na których oparli tę kalkulację.

Co powiedziawszy, chcę odnotować, że lewicowy program mieszkaniowy jest w najwyższym stopniu sensowny. Dotyczy mieszkań komunalnych, finansowanych z budżetu państwa, głównie poprzez obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego, ale też ze sporym udziałem środków europejskich, budowanych przez samorządy i powołaną specjalnie w tym celu Państwową Agencję Mieszkaniową.

Pokazowe osiedle przy ul. Celulozowej we Włocławku, na którym lewica urządziła konwencję, to 288 mieszkań o powierzchni między 27 a 74 mkw., z czynszem w wysokości 15 zł za metr. Mieszkańcy, którzy chcieli ubiegać się o lokal przy Celulozowej, musieli – zgola przeciwnie, niż to jest w przypadku kredytów – spełniać warunek maksymalnego dochodu, nieprzekraczającego 4100 zł na osobę. Wprawdzie przedstawiający projekt lewicowego ogólnopolskiego programu mieszkaniowego posłowie nie wspomnieli o takim wymogu, ale wydaje się on dość oczywisty; przynajmniej dopóki mieszkań brakuje, państwo powinno pomagać w zdobyciu dachu nad głową tym, którzy nie są w stanie kupić go po cenach rynkowych.

Co ważniejsze – dostając takie mieszkanie, człowiek ma gwarancję, że nikt go nie wyrzuci, jest to najem bezterminowy – ale nie ma perspektywy wykupu. To bardzo sensowna decyzja i zasadnicza zmiana w stosunku do programu wyborczego lewicy z 2019 r., który przewidywał „wykup na raty z maksymalnym oprocentowaniem 3 proc.”. Nie ma żadnego powodu, dla którego mieszkania wybudowane z publicznych środków miałyby się stać przedmiotem prywatnego, często spekulacyjnego obrotu. Bo owszem: kupowanie mieszkań w charakterze inwestycji czy lokaty kapitału – jest formą spekulacji.

Trochę szkoda, że lewica nie zdobyła się na to, żeby wyraźnie powiedzieć o metodach walki z tą właśnie spekulacją – poczynając od podatku katastralnego, który obciążałby np. trzecie i kolejne mieszkania, liczonego od ich wartości rynkowej, a nie od metrażu. Sensowne byłoby także odniesienie się do zarazy tzw. wynajmu krótkoterminowego – czyli wykupywania mieszkań w atrakcyjnych dzielnicach, żeby potem wynajmować je na weekendy dla turystów. Tego typu spekulacja mieszkaniowa jest toksyczna z punktu widzenia zarówno zaspokajania potrzeb mieszkaniowych – bo absurdalnie winduje ceny i wyłącza sporą część lokali z użytkowania (według Głównego Urzędu Statystycznego 11 proc. mieszkań w Polsce to pustostany) – jak i tzw. tkanki miejskiej. Miasta potrzebują mieszkańców, ludzi związanych z okolicą, w której żyją, zaspokajających tam potrzeby, liczących się z sąsiadami, głoszących w lokalnych wyborach. Sytuacja, w której historyczne centra miast stają się wydłubionymi pustyniami, ożywającymi jedynie w weekendy, i to głównie dzięki głośnym śpiewom pijanej przyjezdnej młodzieży, jest fatalna i powinna zostać ograniczona. Tym bardziej że jest to legalne: w 2020 r. Wielka Izba Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej stwierdziła, że niekontrolowany rozwój najmu krótkoterminowego utrudnia państwu kreowanie własnej polityki mieszkaniowej, toteż miasta mają prawo zwalczać go metodami administracyjnymi, np. poprzez wysokie grzywny nakładane na właścicieli, jak uczynił to m.in. Paryż.

Jeśli jednak abstrahować od tego, czego w konwencji lewicy zabrakło, trzeba docenić to, co się w niej znalazło. Przede wszystkim jasne (choć może zbyt wiele razy powtórzone, głównie przez Annę Marię Zukowską) stwierdzenie, że mieszkanie jest „prawem, nie towarem”; że zgodnie z konstytucją, a także zdrowym rozsądkiem państwo ma obowiązek zaspokajać potrzeby mieszkaniowe obywateli, a najważniejszą drogą do tego jest budowanie nowych mieszkań przez władze krajowe i samorządowe. Tymczasem tak się po prostu nie dzieje: w 2020 r. gminy oddały do użytkowania 1009 mieszkań; w 93 procentach powiatów nie rozpoczęła się budowa ani jednego mieszkania komunalnego. Jeszcze ciekawszy wynik w tej dziedzinie zanotowało Świnoujście, które jest najbogatszym miastem w Polsce z dochodem 15 tys. zł na głowę (Warszawa ma 10 tys.) i które wybudowało jedno mieszkanie komunalne (!).

W dyskusjach na temat braków mieszkaniowych i nieistnienia budownictwa socjalnego nieodmiennie pojawia się argument o tym, że „Polacy chcą mieć mieszkania na własność” i że cała idea mieszkań należących do państwa czy samorządu to tęsknota za komunizmem, przejaw wrogości wobec rynku i wolności. To oczywiście gówno prawda: gdy Polak ma szansę wynająć od państwa czy miasta dach nad głową za sensowny, przewidywalny i regulowany czynsz, nie wzdyga się z obrzydzeniem; we Włocławku chętnych było 4 razy więcej niż lokali.

Prawdziwym wrogiem budownictwa komunalnego jest potężne lobby deweloperskie, które – według analizy opracowanej przez Biuro Maklerskie Pekao – ma zyski zgola nieprzyzwoite; średni zarobek dziesięciu największych deweloperów to 140 tys. zł od mieszkania. Średnia marża spółek deweloperskich wynosi 25,6 proc., ale są i takie – jak budująca w południowo-wschodniej Polsce Wikana – gdzie sięga ona 40 proc. Pojawienie się konkurencji w postaci państwa budującego nie dla zysku przeraża patodeveloperów bardziej niż wojna i zaraza (na której zresztą solidnie zarobili).

Myślę, że o tym też lewica powinna mówić głośno. Właściciele i udziałowcy spółek deweloperskich nie należą do jej potencjalnych wyborców; w odróżnieniu od młodych ludzi, którzy nie mają dachu nad głową. Wskazanie wroga innego niż PiS i Rosja może wyróżnić lewicową formację w zbliżającej się kampanii.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

NAJWIĘKSZY WROGOWIE POLSKI



WŁADIMIR PUTIN, BO WSZCZĄŁ WOJNĘ I SPOWODOWAŁ PUTINFLACJĘ.



EMMANUEL MACRON, BO OŚMIELA SIĘ ROZMAWIAĆ Z PUTINEM.



OLAF SCHOLZ, BO ROZMAWIA Z MACRONEM I PUTINEM.



DONALD TUSK, BO PRZYWLÓKŁ MAŁPIĄ OSPE.

Pamiętacie legendę Pawlika Morozowa, rzekomego wzoru do naśladowania dla dzieci radzieckich? Pawlik był dobrym komunistą, miał więc wydać ojca, bo ojciec należał do spisku kulaków. Według oficjalnej propagandy dzieciak został zamordowany przez dziadka, też kulaką, na 2 miesiące przed czternastymi urodzinami.

W siódmym roku rządów PiS polskie maolaty też są zmuszone brać w swoje ręce przerastające je sprawy. W odróżnieniu od Morozowa donoszą i stawiają na nogi organy ścigania ze względów praktycznych, a nie ideowych. Chcą przeżyć...

Dobrzy rodzice

PiS wygrało wybory pod hasłem: polskie dzieci nie będą już odbierane z powodu biedy. Podlegający Ministerstwu Sprawiedliwości Instytut Wymiaru Sprawiedliwości zbadał akta takich spraw. To rzeczywiście były biedne rodziny... Ale każda oprócz pustawej lodówki miała inne problemy. Tata pił i bił. Mama nie radziła sobie z obowiązkami. Drobiazg nie chodził do szkoły. Badania okresowe alarmowały o niedożywieniu, wychowawcy powiadamiali o wszawicy.

Oficjalna pisowska propaganda nigdy nie przyznała, że sprawy były złożone. Rodziny, owszem, biedne, ale też patologiczne. Oni zabierali dzieci z powodu biedy, my nie będziemy – krzyczeli politycy z Jarosławem Kaczyńskim na czele.

Złe rodziny dalej w Polsce istnieją. Gdy szkoła albo opieka społeczna robi rwetes i stawia na nogi sąd, który ogranicza prawa rodzicielskie albo umieszcza drobiazg w rodzinie zastępczej, wkracza pisowskie państwo.

Przykłady? W Łodzi mama posłała w długą, szóstka dzieci opiekował się ojciec. Jeden chłopczyk nie był jego, ale pięcioro czy sześcioro bachorów, co za różnica? Mieszkanie to 40-metrowa dziupla, zasiłki „500 plus” pobierała mama. Tata starał się, ale trudno być jednocześnie w pracy i w domu robić kanapki. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej złożył wniosek o ustanowienie rodziny kuratora, sąd zdecydował o odebraniu dzieci: „**Zanim nie wyjdzie na prostą**”.

„**Udało nam się dzisiaj wstrzymać interwencję**” – wypiął pierś Patryk Jaki, były wiceminister sprawiedliwości.

Częściej reaguje zbrojne ramię PiS-u i Pana Boga, czyli Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris.

W marcu 2022 r., po interwencji prawników Ordo Iuris, Sąd Rejonowy



w w Kielcach uchylił postanowienie o umieszczeniu w pieczy zastępczej trojga dzieci, w tym dwojga niepełnosprawnych. Trudno dyskutować z decyzją, posiedzenie było niejawne. Ordo Iuris przyznaje: były zaniedbania, ale też silna więź emocjonalna rodziców z małoletnimi.

W sierpniu 2021 r. Sąd Rejonowy w Głogowie zmienił postanowienie w sprawie odebrania dzieci. Chodziło o dziewięcioro pociech wychowywanych przez mamę. „**W rodzinie istniał problem z wywiązywaniem się przez małoletnich z obowiązku szkolnego**” – przyznał Ordo Iuris, ale, uważa, „**pozostawało to przedmiotem pracy asystenta rodziny i pracowników socjalnych, którzy we współpracy z matką starali się zniwelować pojawiające się trudności**”. Poza tym mama „**odbyła warsztaty podnoszące kompetencje opiekunów wychowawczych**”. To, że po decyzji o odebraniu dzieci? No i co? Nie należy się wtrącać w sprawy rodzinne. Gdyby sąd dał jej wystarczająco dużo czasu, sama poszłaby po rozum do głowy.

PiS traktuje czasowe umieszczenie dzieci w rodzinie zastępczej jak zakopanie w mogile, z której nie ma powrotu. A to przecież bzdura. Sąd pisze, co rodzice powinni zrobić, żeby zmienić stan rzeczy. Posprzątać, iść na odwyk, znaleźć pracę, podnieść kompetencje wychowawcze.

Dlaczego dzieci mają uczestniczyć w tej drodze przez mękę, jeść spleśnia-

łe bułki i modlić się, żeby tata zasnął, zanim połamie na mamie ostatnie krzesło?

Żli urzędnicy

Pisałam o pracownikach opieki społecznej z Tarnowa, oskarżonych przez Ordo Iuris o zniesławienie podopiecznych. Sprawa zaczęła się w 2015 r. Dwie urzędniczki w piśmie do sądu opiekuńczego wyartykułowały zastrzeżenia w sprawie sposobu sprawowania władzy rodzicielskiej przez Monikę i Czesława, rodziców sześciorga dzieci, i poprosiły sąd o wgląd w ich sytuację. „**Dzieci regularnie nie pojawiają się w szkole**” – taki był główny zarzut.

Rodzice wezwali na pomoc Ordo Iuris. Jerzy Kwaśniewski, prezes zarządu, w towarzystwie pomniejszego adwokata przekonał sąd, że zarzut jest chybiony. Nauczyciele stwierdzili, że nikt z nimi o absencji dzieci nie rozmawiał.

Czy wystraszyli się starcia z potężną organizacją? Ordo Iuris założył, że mówili prawdę, a pracownicy MOPS wysłały zarzuty z palucha. Ordo Iuris złożył więc skargę do prezydenta Tarnowa. Samorząd uznał, że urzędniczki nie popełniły błędu. W tej sytuacji Ordo Iuris skierował do sądu prywatny akt oskarżenia.

Sąd Rejonowy w Tarnowie: Tak, panie są winne popełnienia przestępstwa zniesławienia! Wymierzyl

łagodniejszą karę, niż żądał mecenas Kwaśniewski (grzywna, podanie wyroku i nazwisk skazanych do publicznej wiadomości, orzeczenie 2-letniego zakazu wykonywania zawodu). Urzędniczki musiały zapłacić zadośćuczynienie pokrzywdzonej rodzinie. Zostały też poddane okresowi próby (na rok i 2 lata).

Słyszeliście o pracowniku opieki społecznej bądź kuratorze sądowym nagrodzonym za czujność? Za to, że w porę zabrał dziecko z rąk oprawców? Ja nie...

Pytanie retoryczne: czy skazane z Tarnowa kiedykolwiek staną w obronie dzieci, jeśli nie będą mieć podkładek na piśmie?

Tarnowskie orzeczenie rozeszło się po Polsce nie tylko drogą pantoflową wśród pracowników opieki społecznej. Rozpowszechnia je też Ordo Iuris.

„**Ma charakter precedensowy i stanowi wyraźny sygnał dla urzędników pomawiających powierzone**

ich opiece rodziny” – to stanowisko mecenasa Kwaśniewskiego.

Wniosek, który poszedł w Polskę: tatuś bije dzieciaka, ale nie złamał rączki? Odwróć głowę.

Zaradne dzieci

Agnieszka i Sebastian mieszkają w Świdnicy. Doczekali się szóstki pociech. Najstarsze – Adam i Wiktor – są pełnoletnie. Najmłodszy braciszek ma rok.

Najpierw usamodzielniał się Adam. 26 listopada 2021 r. wyprowadził się Wiktor. Zgodnie przyznają: nieraz mówili rodzicom, żeby przestali pić. Prosilili i straszili. Bez skutku.

Widać inaczej nie można – oświadczyli policjantom.

Tato nie miał stabilnej pracy, miał problemy finansowe, poszedł w wódkę. Mama trzymała się dłużej, ale nie dała rady. Nie było im w życiu łatwo. Kopiowali postawy znane z własnego dzieciństwa – oceniają.

Młodzi mężczyźni szukali pomocy w opiece społecznej. U pedagoga w szkole siostry. Na policji. Odpowiedzi można streścić pytaniem: Co my zrobimy?

Po wyprowadzce Wiktora zadzwoniła do Adama 15-letnia Ola: – Znów są pijani. Nie wytrzymam dłużej...

20 grudnia 2021 r. Wiktor ściągnął policję.

– Przyjadą i nic nie zrobią – denerwowały się siostry.

– Powiedziecie, że bili was kablem. Przypalali papierosami – poradzili bracia.

Gdy do mieszkania weszli funkcjonariusze, Sebastian uciekł. Agnieszka nie dała rady: miała 2,5 promila.

Organy ścigania ustaliły, że przynajmniej od 2017 r. rodzice szóstki dzieci wpadali w ciągi alkoholowe. Poprawiło im się, gdy zaczęli pobierać „500 plus”. Dzieci sprzątały, gotowały, prały, pilnowały młodszego rodzeństwa. Były znieważane, wyzywane, poniżane. Czy również bite i przypalane papierosami?

Tak podała prokuratura po zatrzymaniu rodziców. Dziś – właśnie ruszył proces, małżonkowie są oskarżeni o znęcanie się nad małoletnimi dziećmi i bezpośrednie narażenie na utratę życia i zdrowia – nie jest to oczywiste.

– Przed przyjazdem policji powiedzieliśmy siostronom, że tak mają mówić. Bo chcieliśmy, żeby policja w końcu coś zrobiła. One się bały, że przyjadą i pojadą. Nie zrobią nic, tak już kiedyś było. To co mieliśmy im radzić?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

W wariatkowicie

A w resorcie zdrowia nie wszyscy wyglądają na zdrowych...

W proteście przeciwko fatalnym warunkom pracy wszyscy specjaliści z Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu złożyli wypowiedzenia. W placówce zostaną tylko rezydenci.

To już kolejny ośrodek, który znika z mapy regionu. W lipcu przestanie działać dziecięca psychiatria w szpitalu Dziekanowa w Gnieźnie. To fatalne wieści dla ponad 750 tysięcy dzieci i nastolatków z Wielkopolski oraz ich rodziców.

Klinika Psychiatrii Dzieci i Młodzieży w Poznaniu jest jednym z sześciu ośrodków uniwersyteckich, które kształcą przyszłych psychiatrów.

W piątek 27 maja ośmioro lekarzy, w tym m.in. konsultantka wojewódzka w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży w Wielkopolsce Natalia Lepczyńska, złożyło wypowiedzenia. Lekarze wystosowali list do ministra zdrowia Adama Niedzielskiego i Naczelnej Izby Lekarskiej, a w liście informują, dlaczego zdecydowali się na tak drastyczny krok.

W stolicy Wielkopolski funkcjonują 2 oddziały dla dzieci i nastolatków, z czego Klinika Psychiatrii Dzieci i Młodzieży dysponuje jedynie 25 łózkami.

Chorych jest zwykle o połowę więcej. Dzieci po próbach samobójczych, z zaburzeniami

nastroju, zachowania i nerwicami leżą na materacach w korytarzach, brakuje miejsc do siedzenia w jadalni, zajęcia lekcyjne odbywają się w ciasnych salach. Przy zwiększonej liczbie pacjentów liczba łazienek i toalet jest niewystarczająca. Brakuje miejsc do prowadzenia terapii zajęciowej czy chociażby pomieszczeń do odbywania rozmów z pacjentami; takie rozmowy powinny przebiegać w jak najbardziej intymnej atmosferze.

Nierzadko zdarza się, że z powodu przepełnienia oddziału lekarze kładą nastolatki na oddziałach razem z dorosłymi.

Lekarze wskazują w liście, że wielu pacjentów stanowią dzieci niesprawne intelektualnie, prezentujące zachowania autoagresywne, agresywne, a wymienione warunki nie tylko nie pozwalają na prowadzenie skutecznej terapii, ale wręcz wpływają na eskalację konfliktów i zachowań destrukcyjnych, agresywnych.

W placówce brakuje personelu. Lekarze zaznaczają, że poza leczeniem na oddziale konsultują chorych w poradniach Narodowego Funduszu Zdrowia, muszą prowadzić też zajęcia na Uniwersytecie Medycznym, współpracują ze stowarzyszeniami i innymi uczelniami, m.in.

Uniwersytetem Adama Mickiewicza. Braki kadrowe sprawiają, że praca niejednokrotnie toczy się na granicy ludzkiej wytrzymałości. Nie wspominając o legalności takiego postępowania – podkreślają lekarze.

Poznańscy psychiatrzy w liście do resortu zdrowia proponują rozwiązania, które mogłyby postawić psychiatrię dziecięcą w regionie na nogi.

Program naprawczy zakłada stworzenie dodatkowego całodobowego oddziału psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży w Wielkopolskim Centrum Zdrowia Dziecka, rozbudowę istniejącej kliniki, a także podwyżkę wynagrodzeń.

Lekarz specjalista za godzinę pracy czy dyżuru w szpitalu Jonschera dostaje od 60 do 80 zł. Dla porównania: konsultacje czy wypisanie recepty w ośrodku finansowanym z funduszy Unii Europejskiej to stawka sięgająca czasem 400 zł.

Klinika na razie funkcjonuje, lekarzy obowiązuje 3-miesięczny okres wypowiedzenia.

W placówce pracuje również pięciu psychologów i czternastu lekarzy w trakcie specjalizacji, którzy wypowiedzenia złożyć nie mogą.

Jak podaje Naczelna Izba Lekarska, psychiatrów dziecięcych i młodzieżowych czynnych zawodowo jest w Polsce raptem około 350. Nie wszyscy pracują w szpitalach i poradniach. Coraz więcej osób wybiera praktykę prywatną, która nie jest tak obciążająca i stresująca, a przy tym lepiej płatna.

W całej Wielkopolsce jest nieco ponad czterdziestu psychiatrów dziecięcych.

Psychiatria dziecięca w Polsce od dawna jest w kryzysie, który z miesiąca na miesiąc się pogłębia. Dramat, zapaść, czarna dziura, głęboka dupa...

Według statystyk Ministerstwa Zdrowia zaburzenia psychiczne dotyczą około dziesięciu procent dzieci i młodzieży, co oznacza, że

w Polsce ponad 600 tysięcy osób poniżej 18. roku życia potrzebuje profesjonalnej opieki psychiatrycznej. Natychmiast, od ręki, zaraz!

W Polsce są 343 ośrodki psychologiczno-psychiatrycznej opieki środowiskowej, w których mogą liczyć na konsultacje dzieci i młodzież. Minister Niedzielski w ramach poprawy sytuacji w psychiatrii dziecięcej obiecał, że liczba ośrodków wzrośnie do czterystu. Obiecał też na psychiatrię dodatkowe 200 mln zł. A skąd weźmie lekarzy? Nie wiadomo.

IDALIA DUBICKA

Czy Zbigniewowi Stonodze grozi śmierć w areszcie?

Od prawie roku biznesmen i polityczny skandalista Zbigniew Stonoga siedzi w areszcie na warszawskiej Białolece. Prokuratura postawiła mu ok. 200 zarzutów. Najpoważniejsze dotyczą wielomilionowych oszustw na szkodę darczyńców fundacji charytatywnej, którą Stonoga prowadził, a są to: przywłaszczenie kilku milionów złotych z pieniędzy swoich spółek, dewastowanie mienia publicznego, znieważenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, grożenie śmiercią kierownikowi ambulatorium w krakowskim areszcie śledczym, wysuwanie gróźb wobec dyrektora Zakładu Karnego w Siedlcach, a także atak na przesłuchującą go prokuratorkę, w którą rzucił butelką i usiłował przewrócić na nią biurko.

Stonoga uważa, że zarzuty stawiane mu masowo przez prokuraturę w całym kraju to element osobistej zemsty ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. W internecie opublikował m.in. materiały obciążające jego brata Witolda (który miał być zamieszany w aferę finansową), oczerniającą żonę Patrycję Kotecką, a także Beatę Marczak, zastępczynię prokuratora generalnego ds. przestępczości zorganizowanej i korupcji. Umieścił w sieci fotografie porno i sadomaso, które podpisał: „Zdjęcia i wideo wykonał świadek koronny Broda podczas imprezy zarządu Pruszkowa. Oprócz Pani Prokurator Krajowej na filmach obecna jest żona Ziobry Patrycja Kotecka”.

Chociaż Stonoga siedzi w areszcie, to jego profil na Facebooku jest aktywny i co jakiś czas pojawiają się wpisy.

13 lutego 2022 r. (pisownia oryginalna): „Oto skład bandy działającej na zlecenie Ministra Sprawiedliwości, która ma mnie doprowadzić do śmierci. Cezary B. torpeduje doniosłość opinii o stanie mego zdrowia wykluczając przebywanie w więzieniu rękoma lekarza Ryszarda G. który pisze do sądu, że co prawda grozi mi udar mózgu, ale ryzyko jest takie same w więzieniu jak i na wolności. Zbigniew Ś. ten z kolei jest dyr. do spraw ochrony to on bezprawnie 8 ostatnich miesięcy kazał mnie rozbierać do naga czasami 16 razy dziennie. (...) Aneta M. ta z kolei dyrektor, która zdecydowała że w ubikacji na wysokości sfer intymnych zamontowano kamery, twierdzi bowiem że kamera ustawiona na wysokości sfer intymnych uniemożliwi atak fizyczny na funkcjonariusza”.

20 lutego 2022 r.: „Zobaczcie, co te skur*ysyny ze mną wyprawiają! Deptają konstytucję, łamią podstawowe prawa człowieka, jak i również w jawny sposób nie wykonują zarządzeń sądów, które dla nich powinny być priorytetem! Oczywiście jest to nic innego, jak wyko-

Osobisty więzień Ziobry



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

nywanie odgórnych poleceń z poziomu ZERO! Jak już dzisiaj ustaliłem (...) trafiam do celi izolacyjnej za karę niepoddania się przeszukania osobistego, które sąd uznał za bezprawne”.

8 marca 2022 r.: „...zostałem wezwany do lekarza oddziału, na którym obecnie przebywam, tj. dr. Ewy J., a która to wydała rzetelną opinię lekarską o stanie mego zdrowia, uniemożliwiającą mój pobyt w areszcie. Wcześniej (...) ta sama Pani doktor stwierdziła, że poddawanie mnie kontrolom osobistym, tj. rozbieraniem do naga w związku z towarzyszącym temu stresem, stanowi bezpośrednie ryzyko utraty życia. Nowy dyrektor AŚ Warszawa-Białoleka Piotr O. zakazał nadania biegu opinii dr. Ewy J., odbierając jej także moją książeczkę zdrowia i polecając zapisywanie na kartce treści konsultacji i wyników badań przez nią prowadzonych”.

10 kwietnia 2022 r.: „W ostatnich dniach PiSowscy funkcjonariusze spełnili moje oczekiwania osadzenia ze mną innej osoby. Dali mi do celi osobę chorą na schizofrenię paranoidalną, która nawet nie wie który jest rok. W przerwach tych wygod współosadzony dostaje padaczki alkoholowej lejąc z radości do łóżka, taki to mój los zgotowany przez wykończoną społecznie i prawnie służbę więzienną”.

20 kwietnia 2022 r.: „W Wielki Piątek wracając ze sprawy spotkałem zastępcę dyr. aresztu Grzegorza M. Ile było we mnie siły wykrzaczalem pytanie – jak długo jeszcze będziecie realizować polecenie Ziobry i prześladować mnie w tym więzieniu? Pytanie powtórzyłem 5 razy. Wszystkiemu przysłuchiwał się zastępca zmiany Łukasz, ten sam który (...) użył siły z Andrzejem K. zdzierali ze mnie bieliznę w ramach kontroli osobistej, której zakazał sąd penitencjarny. Piotr O. główny dyrektor aresztu polecił aby zastosować mi za to pytanie karę osadzenia w izolacie. (...) Wszystko wskazuje na to, że analiza stanu mego zdrowia doprowadziła Ziobrę i jego trzodę do wniosków, że podbicie poziomu stresu wywołane celą izolacyjną przyspieszy moją agonię”.

28 kwietnia 2022 r.: „Lekarze więzienni doktorzy nauk medycznych w osobach: dr Ewy J., dr Aleksandry M. – kardiologa, dr Teresy Ł. – neurologa, dr Elżbiety P. – onkologa, dr Witolda Jana P. – kardiologa, dr. Janusza K. – kardiologa, prof. Aldony K. – onkologa, dr. Ryszarda S. w 47 opiniach sądowych zaświadczyli, że stan mego zdrowia grozi nagłą śmiercią bez szans na ratunek. Biegle Ł. i P. przestrzegały we wnioskach końcowych o zakazie przetrzymywania w więzieniu. Wszystkie te opinie storpedował zatrudniony w białoleckim areszcie lekarz Ryszard D. bez żadnej specjalizacji i nie będąc lekarzem przywódczyni ziobrowskiej grupy zmierzającej do mego uśmiercenia Jolanty Z. – kierownik ambulatorium tutejszego aresztu”.

16 maja 2022 r.: „Tydzień temu napisałem post, w którym skrytykowałem służby więzienne za brak profesjonalizmu w ich pracy, gdzie chcąc adekwatnie do sytuacji nazwać to po imieniu, użyłem określenia, że »zachowanie kierownictwa aresztu śledczego Białoleka wskazuje iż ich przodkami było skrzyżowanie ku*wy z wilkiem«. Długo nie musiałem czekać na przekwaterowanie i umieszczenie mnie za karę w celi, która jest w sąsiedztwie gdzie odbywa się remont z nieustannym waleniem, wierceniem. Jednym słowem totalny wielogodzinny hałas. (...) W moim odczuciu jest to postępowanie, które ma na celu wywołać u mnie pogorszenie stanu zdrowia i agresję, po to żeby mieć pretekst do nakładania na mnie dalszych kar”.

Relacje Stonogi są szokujące. Kapral Olę Żebrowską, rzeczniczkę prasową dyrektora Aresztu Śledczego w Warszawie-Białolece, zapytałem, czy prawdą jest to, co umieszczono w internecie. Nie dostałem odpowiedzi, co musi budzić niepokój...

Niepokojące są też dokumenty sądowe potwierdzające brutalne traktowanie Stonogi przez podwładnych Ziobry. Dyrektor aresztu śledczego nadał mu status tzw. więźnia medialnego, co wiąże się z określonymi procedurami wobec osadzonego.

Stonoga poddawany jest wielokrotnie upokarzającym rewizjom osobistym za każdym razem po spotkaniu z rodziną, ale też z adwokatem, a także po powrotach z przesłuchań w prokuraturze, rozprawach sądowych, a nawet po spacerach czy wyjściach do łaźni.

Rewizje osobiste polegają na tym, że aresztant musi rozebrać się do naga, a strażnicy sprawdzają, czy w intymnych miejscach nie ma przypadkiem niedozwolonych przedmiotów. Zdarza się, że rewizjom towarzyszą przemoc, wyzwiska i ponizanie.

Zdaniem sędziego penitencjarnego Remigiusza Pawłowskiego z Sądu Okręgowego Warszawa-Praga takie traktowanie Stonogi „pozostaje w sprzeczności z zasadą humanitarnego wykonywania kar (...) z poszanowaniem godności ludzkiej osadzonego” i „naruszona w ten sposób zostaje zasada proporcjonalności i konieczności w stosowaniu środków oddziaływania na sferę prywatności i intymności, co może przybrać postać szykanowania, czy wręcz psychicznego torturowania”. Sędzia Pawłowski polecił naczelnikowi aresztu, aby zaprzestał stosowania upokarzających procedur wobec Stonogi.

Naczelnik nie zastosował się do zarządzenia, dlatego kolejny sędzia penitencjarny Tomasz Malinowski (również z Sądu Okręgowego Warszawa-Praga) wydał zakaz stosowania rewizji osobistych za każdym razem, gdy aresztant będzie wracał z widzenia rodzinnego, rozmowy z adwokatem, rozprawy sądowej oraz innych czynności oraz uchylił wobec Stonogi decyzję dyrektora aresztu o zakwalifikowaniu go jako tzw. więźnia medialnego.

W polskim prawie nie ma pojęcia więźnia medialnego; jest to wymysł naczelnika aresztu wprowadzony w 2019 r., zaś punkt dotyczący rewizji osobistych został wprowadzony specjalnie dla Stonogi. Wynika z tego, że w mafijnym państwie PiS niczym w republikach bananowych dyrektorzy pierdli mogą wymyślać sobie przepisy na własny użytek, aby uprzykrzyć życie nielubianym osadzonemu, i nic nie można im zrobić, bo czują się bezkarni i mają gdzieś nakazy sądów.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Do jakiego poziomu inflacji dojdziemy?

Facebook

Przemysław Brzoza: Oczywiście, że do poziomu 21,37 proc. Wtedy zstąpi duch papaja i odmieni oblicze tej ziemi.

Michał Franek: Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się tej inflacji. To jest dobre podejście, bo ona jest w odwrocie. Już teraz nie trzeba jej się bać. Trzeba pójść tłumnie na zakupy.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Nie wiem, czy słyszeliście, ale inflacja dotknęła też banków spermy.

Gosia Pranszke: Do poziomu, jakiego nie przeżył nikt.

Przemo Przemo: Cytując Jaszczembia: nieprzebrane ilości.

Łukasz Jakóbk: Do poziomu morza.

Patryk Zygo: Nieważne, do jakiego poziomu dojdzie, wszyscy wiemy, że to wina Tuska.

Eugeniusz Reznier: Do dna.

Marcin Biel: W czerwcu inflacja wzrośnie do 16 proc. 16 czerwca jest Boże Ciało i fajnie by się to komponowało.



Rys. JANEK KOZA

Forum

Ośka QqRydZ-QqC: Pewnie do poziomu Z – mniej niż Ziobro (wielkość zmienna jeszcze niezdefiniowana w matematyce).

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Pod koniec maja zakończył się proces trzech byłych funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji (CBŚP). Toczył się od grudnia 2020 r. w trybie niejawnym przed Sądem Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ. Wyrok ma być ogłoszony w czerwcu.

Byli naczelnik wydziału antynarkotykowego i jego byli dwaj podwładni z Olsztyna zostali pomówieni przez gangstera, który podzielił się bajką o nieuczciwych psach z policjantami z Biura Spraw Wewnętrznych (BSW), a ci tę rzekomą prawdę przekazali prokuraturze. Dowcip polega na tym, że pomówiony naczelnik kilka lat wcześniej wyrzucił z wydziału gliniarzy pracujących w policji od przestępstw policyjnych, gdyż nie przykładali się w pracy albo może nie mieli talentu, co na jedno wychodzi...

Po dojściu Prawa i Sprawiedliwości do władzy beztalencia odnalazły się w olsztyńskim BSW i wszystko wskazuje na to, że podłożyły byłym kolegom świnie.

Każdemu z funkcjonariuszy z CBŚP grozi 12 lat pudła, w tym 3 lata za przekroczenie uprawnień służbowych, bo nadkomisarz Marcin Miksa, według Ziobrowej prokuratury „działając wspólnie i w porozumieniu z podległymi mu służbowo funkcjonariuszami policji Tomaszem S. i Leszkiem Ł., w ramach czynności służbowych kie-

Narcos na Mazurach

rował za pośrednictwem Tomasza S. wykonaniem przestępstwa przez Krystiana G., a za pośrednictwem Leszka Ł. wykonaniem przestępstwa przez Kamila K. w ten sposób, że wbrew przepisom (...) ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii polecił Tomaszowi S., aby Krystian G. nabył 2 kilogramy marihuany i przekazał ją Kamilowi K. i trzem nieustalonym mężczyznom oraz polecił Leszkowi Ł., aby Kamil K. 17 lutego 2015 r. wspólnie i w porozumieniu z trzema nieustalonymi mężczyznami odebrał w Gdańsku od Krystiana G. tę ilość środka odurzającego za kwotę co najmniej 23 000 zł, w następstwie czego 17 lutego 2015 r. Krystian G. nabył od Dana G. za kwotę co najmniej 23 000 tys. zł tę ilość środka odurzającego i przekazał ją Kamilowi K. i trzem nieustalonym mężczyznom, od których przyjął kwotę co najmniej 23 000 zł i przekazał ją Danowi G.”.

O sprawie pisaliśmy w „NIE” 2 razy, w numerach 6/2021 i 11/2021. Jesteśmy nadal święcie przekonani, że Aldona Lema, prokurator z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, która wypychała akt oskarżenia przeciwko doświadczonemu psom, głęboko się myli, a sąd wykaże to w końcowym orzeczeniu.

Zacytujmy samych siebie z poprzedniego tekstu, bo nasze myślenie w tej sprawie nie zmieniło się nawet o milimetr. „Oczywiście wyobraźnię prokurator z Szczecina przerasta taki drobny szczegół, że być może policjanci celowo posłużyli się w tej akcji znanymi sobie dobrze, zaufanymi przestępcami, gdyż mogli zakładać, i to jest pewnie ich sekretna wiedza, iż ci, których zamierzali wtedy skutecznie dopaść, znając ich tożsamość, mogliby nie chwycić przynęty. Ale to niech rozstrzygnie sąd, mając do dyspozycji również materiały niejawne z tego śledztwa” – pisaliśmy w marcu zeszłego roku.

WJK

WIARA CZYNI CZUBA

1. Po tym jak niezrównoważony 18-latek legalnie zakupionym karabinem samopowtarzalnym rozwalili dziewiętnastoletniego dziecka i dwoje nauczycieli w szkole podstawowej w Teksasie, amerykańska prawica tłumaczy narodowi, że nie ma to nic wspólnego z łatwym dostępem do broni. Stanowy senator Rick Gray z Arizony ogłosił, że to wszystko z powodu ateizacji w szkołach: „Od dziesięcioleci uczymy nasze dzieci w szkole, że nie ma Boga. Żyjemy w postmodernistycznym świecie, cokolwiek więc uważasz za słusne, jest słusne”. Z kolei dziennikarz sportowy Jason Whitlock przyszedł do ukochanej telewizji Trumpa, Fox News, i zaprezentował godne trumpisty wyjaśnienie: „Męskość, tradycyjne męskie wartości są pod stałym atakiem. Nie stworzyliśmy kultury, która wspiera mężczyzn w robieniu tego, co jest dla nich naturalne – w ochronie kobiet i dzieci”.

2. W Międzynarodowym Dniu Przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii 16-latek z Kalabrii, wychodząc na spotkanie z przyjaciółmi, przywiązał do plecaka tęczową wstążeczkę. Zauważył to jego wuj i postanowił podjąć interwencję wychowawczą. Najpierw przylutował gówniarzowi z liścia, po czym poprawił pięścią, a gdy szczeniak padł, dołożył mu serią kopniaków. To jednak wydało mu się niewystarczające, wezwał więc trzech kolegów i razem skopali chłopaka tak, że ma 4 złamane żebra i skrzywioną przegrodę nosową. Drobniejszych obrażeń nikt nie liczy... Następnie troskliwy krewny odwiózł bratanka do rodziców i wyrzucił z auta, mówiąc: „Teraz umieraj w domu”. W ramach uzasadnienia swoich dość radykalnych metod wychowawczych wuj ogłosił: „Nie chcemy pedałów w naszej rodzinie”.

3. Kelli Stargel, członkini senatu stanu Floryda, postanowiła kandydować do Kongresu USA. Stargel, jak przystało na ultrapravicową osołomkę, walczy przede wszystkim o „rodzinę” – co jest o tyle zabawne, że jej własna rodzina z równym ogniem walczy przeciwko niej. „Senator Kelli Stargel – ta sama, która właśnie przepchnęła zakaz aborcji po 15. tygodniu, bez wyjątków dla ofiar gwałtu i kazirodztwa – kandyduje do Kongresu. Zważywszy że Kelli Stargel jest moją matką, która wysłała mnie do ośrodka dla trudnej młodzieży, gdy miałam 15 lat; która odmawiała mi jedzenia, gdy nie chciałam iść do kościoła w niedzielę – nie sądzę, żeby akurat ona miała prawo mówić komukolwiek, kto może i nie może być matką” – ogłosiła na TikToku córka Kelli, Hanna, która, trzeba trafia, jest lesbijką, co też nie spotkało się z entuzjazmem mamusi. Nie ma to jak rodzina.

4. Jeszcze o rodzinie... Josh Duggar, znany prorodzinny aktywista ze stanu Arkansas, został właśnie skazany na 12 lat za pornografię dziecięcą. Josh zrobił karierę jako uczestnik reality show „19 dzieci i liczymy na więcej”, pokazującym życie jego rodziców, żarliwych baptystów, i osiemnaściorga rodzeństwa. Program spadł z anteny, gdy okazało się, że jako 14-latek Josh molestował co najmniej 5 dziewcząt, z czego 4 były jego młodszymi siostrami. Josh został wtedy wysłany na biblijny program rehabilitacyjny i wrócił do domu uleczony – choć najwyraźniej nie do końca, co się okazało, gdy FBI po anonimowym donosie znalazło w jego komputerze ponad 200 obrazków pornografii dziecięcej. Przed wydaniem wyroku żona Duggara i matka siedmiorga jego dzieci prosiła sąd, aby „pozwolił na szybkie zjednoczenie naszej rodziny”.

5. Maria Elvira Quintanilla Cebrenros z Tijuany pozwała biuro koronera hrabstwa Los Angeles, które skremowało zwłoki jej syna, co było niezgodne z jej przekonaniami religijnymi. Ciało zaszytyletowanego Jesusa Cebrenrosa zostało znalezione w torbie przy autostradzie międzystanowej i policja dość szybko ustaliła jego tożsamość, ale pochrzaniała miejsce urodzenia i Maria Elvira nie została zawiadomiona. A ponieważ jest, a jakże, żarliwą katoliczką, to „w jej systemie przekonań religijnych i kulturowych mieści się głębokie przywiązanie do zasady stanowiącej, iż ciała bliskich muszą być pochowane na cmentarzu” – stwierdza pozew, dodając, że Maria Elvira „zadręcza się myślą, czy zobaczy syna w życiu pozagrobowym”. Hrabstwo zaoferowało jej ugodę w wysokości 445 tys. dolarów. Adwokat uważa, że to może ukończyć jej udrękę.

W ramach działań antyinflacyjnych na drukarce komputerowej od 25 kwietnia, który był w poniedziałek, drukuję pieniądze, aby mieć ich więcej, bo po prostu ich potrzebuję. Jestem przyzwyczajony do wysokiego standardu życia. One mi się po prostu należą.

Zamurowało, co? Wiem, co myślicie teraz: że jestem parszywym fałszerzem, zbrodniczą osobowością roku, obłąkanym faszystą z genem pedofilii, jebaną w gardło maszyną do dojenia krów, dzieckiem Hitlera. Zaocznie skazujecie mnie na śmierć, której najłagodniejszą formą jest ukamienowanie. Mielibyście rację, gdyby była to prawda. W warunkach naszego cywilizowanego obyczaju sądowego trafiłbym do więzienia.

Nie jest to jednak prawda. Zwyczajnie: żart. Ale jest w Polsce taki człowiek, który do więzienia za podobne sprawki nie idzie, mimo że fabrykuje pustą forszę przynajmniej od dwóch lat. Nazywa się Adam Glapiński. Niestety jest tak, że gdyby każdy inny obywatel robił to, co robi prof. Adam Glapiński, popełniałby przestępstwo.

Dzieje psucia pieniądza przez władze w celu zaspokajania zachcianek oraz okradania obywateli, co jest skutkiem ubocznym, są mniej więcej tak samo długie, jak długo istnieją pieniądze. Cesarzowie z dynastii zajączej wargi fałszowali złoto w monetach. Nieskomplikowani umysłowo kanclerze drukowali marki. Obecnie przygłupi bankierzy wystukują złotówki z klawiatury komputera.

Skutki zawsze są oplakane. Wymienię, choć nie po kolei: ciężko pracujący byli karani za swoje wysiłki. Powracała pańszczyzna. Ze sklepów zniknął biały chleb. Razowy wypiekano z dodatkiem żwiru. Wykorzystywanie ludzi jako siły pociągowej było tańsze niż tankowanie traktora. Uczniowie w szkołach rozwiązywali zadania arytmetyczne, w których należało obliczyć, jak najskuteczniej pozbyć się żydowskich pasażerów z tonącego okrętu. Życie było ponure, przerywane pijackimi orgiami. Matki zjadały własne dzieci. W końcu inflacja doprowadziła do Hiroszimy, Holocaustu oraz wynalezienia styropianu.

Oszustwo

Historia ta się powtórzy, tyle że didaskalia będą inne. Wdrażanie inflacji to zawsze gotowy przepis na jakąś katastrofę.

Złotówka już dostała zadyszki, ale jest to tylko preludium do zawału, po którym nastąpi powolna agonia. Obserwujemy zatem wysyp naciągaczy proponujących „inwestycje antyinflacyjne”. To jest zazwyczaj oszustwo. Są rzeczy, których nie ma. Jedną z nich jest magazynowanie wartości pieniądza. Nie ma w tej sprawie uniwersalnej prawdy ani bezwzględnie obowiązującej. Na przykład mój znajomy obraził się na konto bankowe, na którym tracił 8 proc. rocznie. Zainwestował więc w kryptowaluty – bo drożały. W 3 tygodnie stracił 80 proc. Brawo!

Trzeba zatem baaardzo uważać. No i pamiętać, że jednak bywają takie okoliczności, które zaraz przedstawię, gdy walory, zwane górnolotnie papierami wartościowymi, nie stają się kupką śmieci. Pozwalają przynajmniej pokonać pomysły pana Glapińskiego. Chuj w dupę temu, kto sprzyja Glapińskiemu. Przepraszam, mam, jeżeli to czytasz...

Bóg jest miliarderem czy miliarder jest bogiem?

Po nieudanej próbie zaccipowania ludzkości w trakcie pandemii Bill Gates zaczął wprowadzać w życie swój makiaweliczny plan B. Do spółki z Pfizerem postanowił zakazać matkom karmienia piersią i w zamian sprzedawać im mleko wyhodowane w opłacanym przez siebie laboratorium, wywołując wcześniej ogromny kryzys na rynku odżywek dla niemowląt. Zła wiadomość dla prolajfowców: do hodowli nie są wykorzystywane komórki z ludzkich płodów.

Nowy

spisek

został dostrzeżony przez wnikliwych obserwatorów w połowie maja, gdy w mediach zrobiło się głośno o kryzysie na rynku mleka zastępczego dla niemowląt w USA. Kryzys rozpoczął się wraz z wybuchem pandemii, a osiągnął nie spotykane dotychczas rozmiary po zamknięciu fabryki wytwarzającej mleko zastępcze dla firmy Abbott Nutrition po informacjach o zanieczyszczeniu jednej z partii i związanej z tym (rzekomą) śmiercią dwóch karmionych nim niemowląt.

Korespondencja z Dohy

INWESTUJ W KATAR

Najszczęśliwsze pieniądze świata nie muszą pochodzić z raju.

Pomysł

Jeżeli macie oszczędności, przestańcie się teraz zastanawiać nad tym, jak ten kraj naprawdę funkcjonuje. Czy lepsza jest wymiana ich na ruble czy dolary. A może inwestycja w akcje fabryki bojowych kaloszy lub puszek z wojskową mielonką? Mamy lepszy pomysł.

Ponieważ debile nas nie czytają, nie ma zagrożenia, że nasze porady inwestycyjne trafią w niewłaściwe ręce: do

ludzi chciwych a durnych jak zmywarka do naczyń, czyli głosujących na tę partię złożoną z trzech liter.

Z czystym sumieniem możemy zaprezentować nasz efekt poszukiwań najlepszych walorów inwestycyjnych dostępnych obecnie na świecie.

Nie chcemy przesadzać, że inwestując w nie, nic nie będziecie robić do końca życia, chyba że już jesteście po wylewie... Sprawiedliwie, w najlepszej wierze uważamy, że przez 5 lat waszej forsie nic się nie stanie. Mimo Putina oraz COVID-19.

Po starannym audycie rekomendujemy unikatową inwestycję w bony i obligacje skarbowe państwa kojarzącego się z przebrzydłym nieżytem górnych dróg oddechowych, zwanego Katar. Te negatywne konotacje językowe wbrew pozorom stanowią zaletę. Nikt świadomie nie będzie się z wami w inwestowaniu ściagał, ponieważ podświadomie przecież nikt kataru nie lubi.

Wielbłąd

Najpierw to, co mówią fachowcy.

Oceny papierów dłużnych Kataru według najważniejszych światowych agencji ratingowych mają się następująco. Zdaniem agencji Standard & Poor's: AA- (a a minus – wysoka jakość; bardzo niskie ryzyko kredytowe). Według agencji Moody's: AA3 (najwyższa jakość, niskie ryzyko) z perspektywą stabilną. Rating

kredytowy Fitch Ratings Inc. dla Kataru został ostatnio podany na poziomie AA- z perspektywą stabilną.

Jeżeli chodzi o oprocentowanie – dupy nie urywa. Katarczycy dają jakieś 3 proc. rocznie. Amber Gold to nie jest. Natomiast przy cenie riala katarskiego (QAR), którego rosnący kurs w stosunku do złotówki podąża za inflacją, jestecście zarobieni. Na pewno nie straciecie...

Ponieważ tym jajogłowym, z których nieden postawiłby nas przed plutonem egzekucyjnym, nie dowierzamy, dalszą penetrację gospodarczo-intelektualną przeprowadziliśmy na własną rękę.

Gospodarka? Katar nie ma żadnej gospodarki. Trujących fabryk, stwarzających zagrożenie kalectwem maszyn, toksycznych ścieków, związków zawodowych, strajków, odpadów poprodukcyjnych. 100 proc. artykułów przemysłowych jest importowanych.

Jeżeli chodzi o rolnictwo, chłopstwa też nie ma. Poza trawnikami w stolicy państwa Dosze ziemia uprawna nie występuje. 100 proc. żywności pochodzi z importu. Jedyną quasi-rolniczą działalnością jest hodowla wielbłądów oraz poławianie pereł. Ongiś wielbłądy miały doniosłą wartość prawną – jako podstawowa jednostka wymiaru zadośćuczynienia w procesach cywilnych dotyczących np. zabicia żony. Podkreślamy: nie było to przestępstwo, tylko spór cywilny. Za zabicie żony trzeba było przekazać prawem szariatu 100 wielbłądów. Jeżeli ktoś miał więcej żon lub żona była starsza, zatem jego strata mniejsza, wielbłądów trzeba było przekazać mniej. Niekiedy sądy sprawiedliwie zasądzały stawkę wielbłądową temu, kto stracił żonę, na rzecz tego, kto mu żonę ukatrupił – z oczywistych względów. Obecnie odstąpiono od wielbłądowego przelicznika, stosując ekwiwalent w złocie. 1 wielbłąd równa się 2,3 kilo.

Wielbłądy hodowane są w charakterze masek. Najważniejszym świętem miejscowych farmerów są odbywające się cyklicznie, co 4 lata, finały Wszecharabskich Mistrzostw Świata w Wyścigach Wielbłądów. Jest to zarazem festiwal hi-tech. Przez setki lat wielbłądami powoziły dzieci, niekiedy białe kobiety – ponieważ wielbłądom było lżej. Od roku 2007 emir Kataru Hamad ben Khalifa Al Thani zakazał powożenia dziecięcym dżokejom. Polecił, aby zwierzęta kierowane były przez dżokejów roboty.

Wyssane z mlekiem

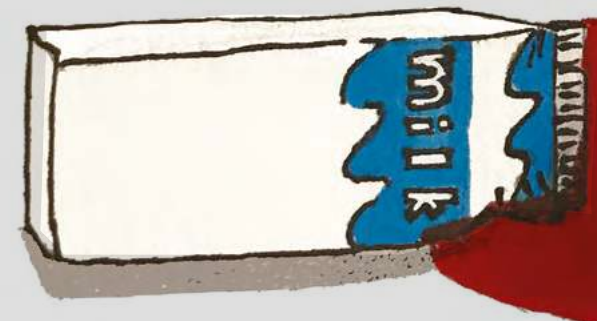
Abbott Nutrition produkowała ok. 40 proc. dostępnego na amerykańskim rynku mleka modyfikowanego; po wycofaniu sporej części produktów na półkach zrobiło się pusto. Biegający od marketu do marketu rodzice, jeśli dorwą gdzieś mleko w proszku, kupią najwyżej 2, 3 puszki, bo jest ono teraz reglamentowane. Prezydent Joe Biden uspokaja. Mleko w najbliższych tygodniach się znajdzie.

Na początku maja 2022 r., na moment przed informacjami na temat

kryzysu

odżywkowego w USA, w mediach pojawiła się informacja o sukcesach start-upu BIOMILQ prowadzącego prace nad wyhodowaniem w laboratorium z laktocytów (komórek wytwarzających mleko u ssaków) mleka identycznego z pokarmem ludzkim. W niedalekiej przyszłości miałyby ono zastąpić stosowane obecnie mleko modyfikowane, będące zamiennikiem dobrym, acz nie idealnym. Na stronie BIOMILQ wisi uspokajająca informacja, że starania firmy w żadnym wypadku nie mają na celu skłonienia kobiet do odejścia od karmienia piersią, na którego punk-

cie niektóre baby mają hopla. Według optymistycznych przewidywań laboratoryjne ludzkie mleko miałyby pojawić się w sprzedaży za 3 lata. 75 procent niemowląt w USA przez pół roku (zalecany okres karmienia piersią, w którym dziecko nabywa odporności) z różnych powodów karmionych jest wyłącznie lub dodatkowo mlekiem zastępczym. Zapotrzebowanie jest więc ogromne. Jego rynek w USA wart jest ponad 4 mld dolarów, rynek globalny do 2026 r. może przekroczyć 103 mld dolarów. Najwięksi producenci odżywek dla niemowląt to Nestle, Danone i Abbott Labs,



UJCIE ATAR

W nieistniejącym przemyśle i rolnictwie niemożliwe jest zatem jakieś tapnięcie.

Seks

Jeżeli chodzi o populację Kataru, sytuacja jest stabilna. Składa się ona z prawdziwych obywateli Kataru (313 tysięcy osób) i, powiedzmy to bez ogródek, bezlitośnie wyzyskiwanej 2,3-milionowej rzeszy niewolników. Stosunek ludzi wolnych do zniewolonych jest zatem jak 1 do 7.

Niewolnictwo ma charakter dobrowolny. Zniewoleni sami przybywają do Kataru z Azji dalszej lub południowo-wschodniej, skuszeni wysokimi zarobkami. Zarobki są wysokie, ale niewolnikom odbiera się paszporty. Faktycznie pozbawia się ich możliwości opuszczenia Kataru. Ale tylko faktycznie, ponieważ formalnie mogą wyjechać, jeżeli mają paszporty – tyle że ich nie mają. Paszport mogą odkupić od swojego właściciela na zasadach wolnorynkowych. Wycenia się go na równowartość 5-letnich oszczędności.

W kraju pozbawionym przemysłu i rolnictwa niewolnicy mają jednak stosunkowo lekko. Najcięższą pracę wykonują na budowach banków, banków i banków oraz ostatnio stadionów piłkarskich – co wyjaśnię na końcu. Zdecydowana większość to zwyczajni służący. Odkurzają, piorą, wyprowadzają psy i jeżdżą na rowerach. Grymaszą tylko młode kobiety, rzekomo z powodu zmuszania ich do niecodziennych praktyk seksualnych.

Hipokryzja

Mimo usilnej promocji bezrobocia przez państwo jego odsetek jest najniższy na świecie. Wskaźnik podniósł się ostatnio z 0,1 proc. do

3 proc. Zasadniczo niepracujący fizycznie Katarczycy zatrudnieni są w spółkach, które są udziałowcami spółek zarządzających spółkami trudniącymi się brudną robotą: wydobywaniem gazu ziemnego oraz ropy. To znaczy oni zarządzają, a niewolnicy pracują.

Warunki dla bezrobotnych uznawane są za niekorzystne. Około 14 tysięcy Katarczyków otrzymuje zasiłek w wysokości 5 tys. riali katarskich miesięcznie (mniej więcej tyle samo w złotych). Beneficjenci postrzegają to jako jawną kradzież. Gdyby pracowali, otrzymywaliby średnie uposażenie w wysokości ok. 26 tys. zł miesięcznie. Państwo jednak namawia wszystkich do bezrobocia, fundując im bezpłatną służbę zdrowia o najwyższych standardach według WHO, bezpłatny transport, bezpłatne szkolnictwo średnie i podstawowe w kraju oraz wyższe na dowolnej uczelni za granicą.

Rodowici obywatele nie płacą podatków od dochodów osobistych. Nie istnieje ZUS. Zasiłki bez żadnych ceregieli wypłaca centralny bank Kataru nazywający się Katarskim Bankiem Centralnym. Podatek zwany CIT-em wynosi 10 proc. Nie ma VAT-u. Specjalnym podatkiem obłożone są artykuły szkodliwe dla zdrowia, czyli napoje gazowane słodzone oraz papierosy.

Społeczeństwo Kataru ma dość osobliwą strukturę, której współczesna nauka zachodnioeuropejska nie potrafi wyjaśnić na podstawie posiadanych danych. Na jednego mężczyznę przypada statystycznie 28 proc. kobiety. Odwracając proporcje: na jedną kobietę przypada prawie czterech mężczyzn. Biorąc pod uwagę, że dopuszczalne jest tam i praktykowane wielożenstwo, homoseksualizm staje się koniecznością.

I tu pojawia się hipokryzja całego tego mużmaństwa. Pedalstwo jest karane śmiercią. Skoro nie można ruchać kolegi, to normalni ludzie piją wódkę. Pudło! Spożywanie alkoholu zagrożone jest publicznym biczowaniem. Złe postrzegane jest również palenie tytoniu, a papierosy elektroniczne są zakazane. Czym zajmują się zatem mężczyźni, gdy nie pracują? Tego socjologowie nie potrafią wyjaśnić.

Dynastia

Katar ma najstabilniejszy system rządów na świecie oparty na sprawdzonych modelach wspólnoty pierwotnej. Państwem rządzi wywodzący się wprost od proroka Mahometa ród Al Thanich. Dlatego w długich jak inwokacja do „Pana Tadeusza” nazwiskach władców zawsze pojawia się imię Muhammad (czyli Mahomet).

Prosta natomiast jest sukcesja tronu. Odbywająca się według schematu: Mahomet Hamad ben Khalifa Al Thani otrzymał władzę od ojca Mahometa Khalify ben Hamada Al Thaniego, którą ten odziedziczył od swojego dziadka Mahometa Hamada ben Khalify Al Thaniego, którą ten otrzymał od Mahometa

Khalify ben Hamada Al Thaniego, a ten od swojego pradziadka Mahometa Hamada ben Khalify Al Thaniego. Kolejni władcy nosić będą godności Khalify ben Hamada albo Hamada ben Khalify. Nie ma innego wyjścia...

Żeby było sprawiedliwie, wszystkie urzędy, szarże oficcerskie w armii i policji, stanowiska w zarządzie metra obsadzone są przez dynastię Al Thanich lub jej odnogę Al Samich. W sumie ok. 6 tys. etatów. Czyli ministrem zdrowia jest Mahomet Al Fajara Al Sami, oświaty Mahomet ben Kebab Al Thani, kierownikiem wodociągów Mahomet Al Zabuli Al Sami, prezesem przedsiębiorstwa oczyszczania Mahomet Al Trombosan Al Sami, a straży pożarnej Mahomet Abdullah ben Hamad Al Thani (dopuszczamy pewne rozbieżności w pisowni nazwisk; w niektórych przypadkach wersji jest kilkanaście).

To zdecydowanie ułatwia kontakty społeczeństwa z władzą. Wystarczy napisać w petium listu nazwę instytucji oraz skróconą formę personaliów prezesa: Mohamada Al Thaniego lub Mohamada Al Saniego. Jest ponad 50 procent szans na trafienie, chociaż niektórzy Mahomeci są zarazem Al Thani i Al Sami.

Telewizja

Najważniejszym przedsiębiorstwem spoza branży naftowej jest telewizja Al Jazeera. Nie ma takiej katarskiej rodziny, której członek nie byłby tam zatrudniony. Al Jazeera ma 540 kanałów, każdy nadający 24 godziny na dobę. Ma korespondentów we wszystkich krajach z wyjątkiem Chin. Przez co jest zapewne najlepiej poinformowanym organem medialnym we wszechświecie. Wszystkie jej informacje są absolutnie prawdziwe. Wynika to z miejscowego ustawodawstwa. Kłamstwo dziennikarskie karane jest grzywną o równowartości 100 tys. zł i/lub więzieniem.

Niezrozumienie lokalnych zwyczajów przez liberalną wspólnotę międzynarodową powoduje pomówienia Kataru oraz systemu tam panującego o łamanie praw człowieka oraz tłumienie wolności słowa.

Ów zagrożony sankcjami wymóg obstawiania mediów przy prawdziwie bluźnierstwie karane są ograniczanie wolności wypowiedzi. Coś takiego?!

Niemiec

Biali ludzie chcieliby odebrać Katarczykom odwieczne i naturalne prawo do bicia, gwałcenia, głodzenia i okradania niewolników. Nie podobają się też np. Niemcom (sic!) niektóre zapisy kodeksu karnego, przewidujące 40 batów za picie wódki, a 100 batów za cudzołóstwo. Sodomia, apostazja oraz bluźnierstwo karane są śmiercią, co jest podobno zdaniem Niemców niehumanitarne. Dziwne?! W 1937 r. uważali przecież inaczej...

Mundial

W końcu wyjaśnienie wam się należy, dlaczego tak kuriozalne przedsiębiorstwo, jakim jest Katar, to dobre miejsce inwestowania oszczędności.

Katar jest największym eksporterem skropionego gazu ziemnego na świecie oraz ma prawa do trzecich co do wielkości złóż szacowanych na 14 392 mld metrów sześciennych. Więcej mają tylko Rosja i Iran. Rosja wypadła z gry. W całej Ameryce i Arabii Saudyjskiej nie ma tyle gazu, ile jest w Katarze, który jest 3 razy mniejszy od województwa mazowieckiego.

Przejdźmy do technikałów. Jak kupić narodowe papiery oszczędnościowe Kataru? Jest wąskie gardło. Wprawdzie wielu dilerów na swoich witrynach internetowych chwali się, że mogą sprzedać, to jednak przy bezpośrednim kontakcie tracą na możliwościach.

Banki HSBC, Deutsche Bank i Credit Agricole, które twierdzą, że świadczą usługi w tym zakresie, faktycznie w Polsce ich nie świadczą. Trzeba zatem otworzyć konto rozliczeniowe w katarskim banku.

Zasadniczo jest to łatwe. 2 z nich, Commercial Bank of Qatar i Qatar National Bank, udostępniają możliwość otwarcia rachunku online. Trzeba się w tym celu postużyć partyzancką polską pomysłowością. Wymagany jest skan paszportu oraz oświadczenie miejscowego pracodawcy o gotowości do zatrudnienia. Tego ostatniego oczywiście nie mamy. Ale jesteśmy fanatykami piłki nożnej. A przecież tegoroczny mundial odbywać się będzie w grudniu właśnie w Katarze. Należy zatem złożyć via adres meilowy biura obsługi klienta oświadczenie o chęci uczestnictwa w tym doniosłym wydarzeniu, co wiąże się z potrzebą założenia konta bankowego. Lipa i nonsens, ale tym sposobem się uda. Możemy już inwestować.

W końcu jest też prostsze rozwiązanie dla uboższych inwestorów. W związku z 2022 FIFA World Cup zapotrzebowanie na katarskie riale będzie rosło. Zatem wymieniacie złotych teraz, aby w listopadzie sprzedać, kiedy to zdaniem wielu synoptyków ekonomicznych wszystko w Polsce pierdolnie.

ROBERT JARUGA

Gatesa

no niemowlę zużywa się ok. 16 178 l wody i wytwarza 5700 ton CO₂, czyli kilka razy więcej niż do wyprodukowania hamburgera.

Breakthrough Energy Ventures – i to jest sedno informacji! – została założona w 2015 r. przez Billa Gatesa z wkładem własnym równym 2 mld dolarów. Organizację tworzy łącznie czterem członków. Oprócz założyciela, będącego jednocześnie szefem BEV, należą do niej inni znani i lubiani z listy najbogatszych ludzi świata, w tym Jeff Bezos, Mark Zuckerberg, George Soros, Richard Branson i Mark Bloomberg.

W grudniu 2020 r., czyli na początku szczepień przeciwko COVID-19, i wtedy, gdy BIOMILQ zasilono kwotą 3,5 mln dolarów, w sieci pojawił się zrzut ekranu z rzekomo oficjalnym pismem Pfeizera mówiącym o wstrzymaniu się ze szczepieniami kobiet w ciąży i karmiących piersią ze względu na brak danych o ewentualnym wpływie szczepionki na dzieci.

Dokument

pochodził z internetowej strony Brytyjskiej Agencji Regulacji Leków i Produktów Opieki Zdrowotnej (MHRA). Zalecenie dotyczące nie-szczepienia kobiet karmiących powtórzyła na swojej stronie Brytyjska Służba Zdrowia (NHS).

Temat podjął również brytyjski dziennik „The Guardian”. W artykule padały oskarżenia o dyskryminację kobiet karmiących piersią i zmuszanie ich do wyboru między zdrowiem własnym (rezygnacja z przyjęcia szczepionki) a zdrowiem

dziecka (karmienie go mniej wartościowym mlekiem modyfikowanym) mimo braku dowodów na szkodliwość szczepionki. Sytuacja odwróciła się o 180 stopni, gdy okazało się, że szczepionki nie tylko nie szkodzą, lecz pomagają, bo antygeny przeciwko SARS-CoV-2 występują w ludzkim mleku i wraz z nim przekazywane są dziecku.

Rozpoczęto międzynarodową kampanię szczepień kobiet ciężarnych i karmiących.

Fakt ten nie pasuje do mlecznej intrygi, ale co tam! Jedźmy dalej...

Internetowi łowcy teorii spiskowych zauważyli również związek założyciela Microsoftu z negatywną

kampanią

dotyczącą karmienia piersią; w tej kampanii główną rolę odgrywa wspomniany „Guardian”. We wrześniu 2020 r. Fundacja Billa i Melindy Gatesów przekazała na konto gazety 3,5 mln dolarów, które miały być wypłacane przez 3 lata. Zaraz po zasileniu konta „Guardiana” (27 września 2021 r., czyli rok później) ukazał się w nim artykuł „Przeciwiała w mleku matki pozostają przez 10 miesięcy po zakażeniu COVID – badanie” (dobra rzecz i wręcz zachęca do karmienia piersią). Mimo że nie minęły 3 lata, 22 maja 2022 r. Fundacja Billa i Melindy Gatesów dokonała kolejnej wpłaty na konto „Guardiana”. Już nazajutrz w gazecie ukazał się artykuł „Okazuje się, że karmienie piersią naprawdę boli – dlaczego nikt ci o tym nie mówi?”.

Wart uwagi jest także wywiad z Billem Gatesem z 15 maja 2022 r. „Bill Gates: Szczepionki to cud. To oszałamiające, że ktoś mógłby twierdzić coś przeciwnego”. W rzeczywistości artykuł o tym, że karmienie piersią może boleć, ukazał się 9 maja, a w wykazie grantów Fundacji Billa i Melindy Gatesów nie widnieje wpłata z 2022 r.

Według Billa Gatesa produkcja mleka ludzkiego w laboratorium (tak jak hodowane w laboratorium mięso, w które również inwestuje) jest

szansą

na zatrzymanie zmian klimatycznych i stworzenie wartościowego i taniego pokarmu, który może być dostarczany głodującym w krajach Trzeciego Świata. Miłośnicy teorii spiskowych nie dadzą się nabrać na frazesy i dobre serce technokraty, który przecież nieprzypadkowo znajduje odpowiedzi na kolejne wywoływane przez samego siebie światowe kryzysy.

Jaki jest prawdziwy cel Gatesa? Chodzi o intratny biznes czy coś więcej? A może miliarder po raz kolejny przechytrzył system i znalazł po prostu lepszy niż szczepionki sposób przejęcia kontroli nad światem? Swoje nanoczipy razem z GMO i LGBT zamiast w produktach Pfeizera umieści mleku z próbowki, dzięki czemu będzie mógł kontrolować ludzi od urodzenia? Jakikolwiek chytry plan ukuł w swojej diabolicznej głowie Gates, na pewno o nim usłyszymy.

MAGDALENA RZEJAK

Boże, widzisz i nie grzmisz? W najbardziej katolickim kraju na świecie, w ojczyźnie Karola Wojtyły prześladowane są chrześcijanie!

...

Co roku organizacje praw człowieka przygotowują raporty na temat prześladowań grup religijnych na świecie. Okazuje się, że najbardziej pod górkę mają chrześcijanie w ponad pięćdziesięciu państwach, głównie w Afryce, Azji i na Bliskim Wschodzie. Wyznawcy Jezusa w Korei Północnej, Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Nigerii, Afganistanie, Pakistanie, Somalii, Sudanie są mordowani, więzieni, torturowani i wypędzani z domów.

Instytut Ordo Iuris nie chciał być gorszy i przygotował donos – raport „O zbrodniach z nienawiści wobec chrześcijan i chrześcijaństwa w Polsce”. Jako dowód zbrodni dokument został wysłany do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), która co roku opracowuje zestawienie przestępstw na tle nienawiści wobec różnych grup społecznych na naszym kontynencie.

Choć nad Wisłą rządzi katolicka partia Prawo i Sprawiedliwość, która strzeże kraju i jedności kulturowo-religijnej narodu przed demoralizacją płynącą ze zgniłej moralnie Europy Zachodniej, a ponad 90 procent obywateli RP deklaruje, że wyznaje religię rzymskokatolicką, to, jak twierdzi Ordo Iuris, „alarmujący jest nie tylko odnotowywany coraz większy skok liczby przestępstw motywowanych nienawiścią wobec chrześcijan, ale też zdecydowany wzrost poziomu ich brutalności”. Instytut Ordo Iuris wyliczył, że w 2021 r. doszło do 112 przypadków aktów nienawiści wobec chrześcijan. Najczęściej dochodzi do wandalizmu, niszczenia miejsc obiektów kultu religijnego – kościołów, przydrożnych kapliczek, figurek i pomników świętych oraz cmentarzy. Doszło też do ośmiu ataków na osoby duchowne, w wyniku czego dwóch kapłanów poniosło śmierć.

Jednak problem rzekomych przestępstw z nienawiści polega na tym, że

Ordo Iuris mija się z prawdą, mając zapewne nadzieję, że OBWE i opinia publiczna (polska i europejska) łykną bez weryfikacji serwowane brednie.

Trudno bowiem którykolwiek z przedstawionych przykładów uznać za przestępstwo motywowane nienawiścią do religii katolickiej czy chrześcijaństwa.

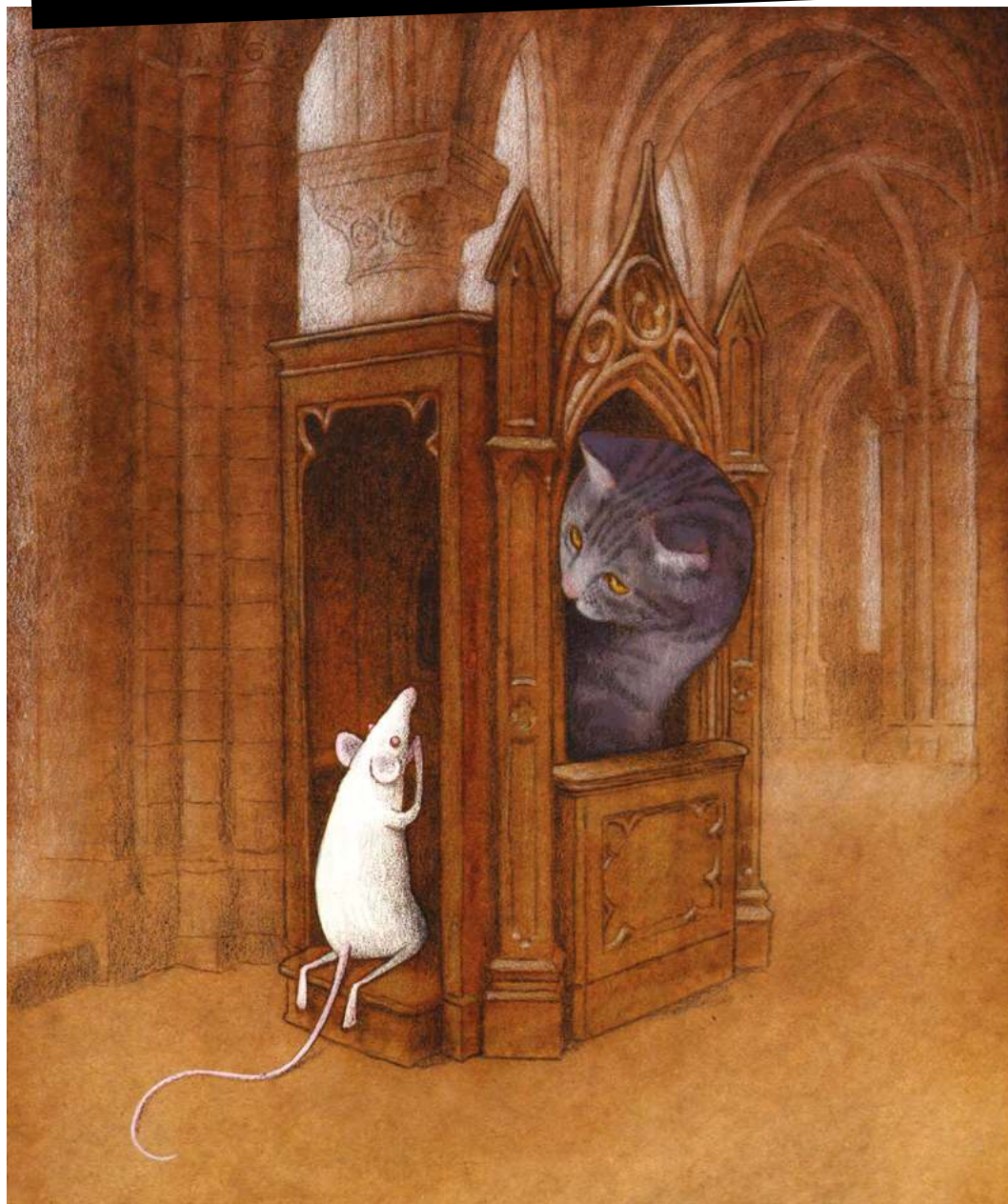
...

Np. w marcu 2021 r. ks. Adam Myszowski, proboszcz parafii w Wielkiej Woli-Paradyżu, został śmiertelnie pobity przez... pijanego kościelnego. Prokuratura nie ujawniła motywu działania sprawcy, ale trudno doszukiwać się nienawiści na tle religijnym, skoro zabójca był pobożnym katolikiem, bo tylko taki może pełnić tak odpowiedzialną posługę w domu bożym.

O motywie związanym z religią trudno też mówić w przypadku zabójstwa franciszkanina Adama Świerżewskiego, który został brutalnie pobity po zmroku 11 listopada 2021 r., gdy przechadzał się w jednym z siedleckich parków. Po kilku miesiącach policja zatrzymała domniemanego zabójcę: 23-letniego Rafała J., który jest też

Mordą mówisz: Nieprawdę

Jaki kraj, takie prześladowanie katolików.



rys. PAWEŁ KUČYŃSKI

podejrzewany o zamordowanie Ukrainki w Sochołowie Podlaskim.

W maju 2021 r. do jednego z kościołów w Dusznikach-Zdroju wtargnął 38-letni mężczyzna, który wycelował do księdza z atrapy broni palnej. Napastnik został ujęty przez policjantów. Ustalono, że był w stanie upojenia alkoholowego, a na sumieniu ma też kradzież pieniędzy i karty bankomatowej – na szkodę osób niebędących funkcjonariuszami Pana Boga.

Jesienią 2021 r. do jednej z bydgoskich plebanii zadzwonił domofonem mężczyzna z prośbą o pomoc. Gdy ksiądz otworzył drzwi, niespodziewany gość zażądał pieniędzy. Kapłan miał tylko 10 zł; intruz uznał, że to za mało, i uderzył gospodarza w twarz. Księdzu udało się zamknąć drzwi przed kolejnym ciosem. Policjanci namierzili agresora. Okazał się nim wielokrotnie prze-

stępca, który tego samego dnia, gdy zaatakował duchownego, próbował się włamać do jednej z prywatnych firm. Motywu nienawiści religijnej próżno szukać...

...

Polską specjalnością kulturową jest dewastacja cmentarzy i kapliczek. Najczęściej sprawcami są małodoty lub chuligani zamroczeni alkoholem. Przyskrzynieni przez stróżów prawa po wytrzeźwieniu żalują swoich czynów i nie potrafią racjonalnie wytłumaczyć motywów niecnego zachowania. Dwóch 14-latków wychowanych w wierze katolickiej mazakami pobazgrało elewację kapliczki w Pakości. Podczas przesłuchania przez policjantów w obecności rodziców nastolatki stwierdzili, że zrobili to z... nudów.

W lipcu 2021 r. policjanci z komisariatu w Kozięglowach otrzymali zgłoszenie dotyczące zniszczenia figury Chrystusa na Krzyżu w miejscowości Pińczycze. W wyniku oględzin stwierdzono, że nieznany sprawca odkręcił figurę Chrystusa od metalowego krzyża i rozbił ją, a następnie odłamki wyrzucił na pobliskie pola. Śledczy wytypowali sprawcę: 17-letniego Adama K., ucznia jednej ze szkół w Zawierciu. W trakcie przeszukania mieszkania podejrzanego odnaleziono gipsową głowę figury Chrystusa. Okazało się, że nastolatek zreflektował się, co zrobił, i pozbił rozbite części głowy Chrystusa, a potem skrupulatnie posklejał i postawił w pokoju. K. przyznał się do chuligańskiego wybrzyku i wyjaśnił, że zniszczenia figury dokonał podczas powrotu z imprezy w towarzystwie kuzyna. Oświadczył, że uszkodzenie figury nie było spowodowane nienawiścią do religii, lecz stanem nietrzeźwości.

Jako akt nienawiści wobec chrześcijaństwa Ordo Iuris uznało pomazanie czerwoną farbą płyty nagrobnej mogiły mecenas Joanny Agackiej-Indeckiej, byłej prezski Naczelnej Rady Adwokackiej (zginęła w katastrofie smoleńskiej). Nawet archidiecezja łódzka, która potępiła profanację, nie powiązała jej z nienawiścią religijną, ale z „bezmądną agresją, której mógł dokonać człowiek niemający rozeznania, jak wiele dobra uczyniła Pani Mecenas, która służyła każdemu potrzebującemu człowiekowi”.

...

Jak wiadomo, kościoły są łatwym łupem dla złodziei. Zdaniem Ordo Iuris złośliwcy okradający świątynie nie kierują się chęcią zysku, ale nienawiścią do chrześcijaństwa. Było tak w przypadku kradzieży przez nieznaną sprawcę komputera, kamery oraz karty dźwiękowej z kościoła Franciszkanów w Lwówku Śląskim; włamania do jednego z kościołów w Radomiu i kradzieży pieniędzy z puszek przez pijanego 40-letniego mieszkańca miasta, a nawet kradzieży pieniędzy z kościoła Matki Bożej Pocieszenia w Krakowie. Tyle że tego haniebnego przestępstwa musieli dopuścić się pobożni katolicy. Kamery monitoringu zarejestrowały bowiem, że jeden ze złodziei tuż przed kradzieżą wykonał charakterystyczny dla każdego wierzącego znak krzyża.

...

Zapytałem w Ordo Iuris, dlaczego instytut oszukuje OBWE i opinię publiczną, wskazując jako przykłady agresji na tle religijnym przestępstwa, z których nie wynika, że sprawcy kierowali się nienawiścią wobec chrześcijan.

Odpowiedziała w pokrętnym wywodzie Beata Trochanowska z Centrum Interwencji Procesowej Ordo Iuris, który można streścić następująco:

a) W raporcie odnotowywane są zdarzenia mające – według publicznie dostępnych informacji – charakter przestępstw motywowanych nienawiścią do chrześcijan lub chrześcijaństwa. b) Kwestia, czy sprawca działał z nienawiścią do chrześcijan, badana jest w ramach postępowania dowodowego. c) Może być tak, że sprawca działał z nienawiścią do chrześcijan, ale też jego czyn może zostać zakwalifikowany jako pospolite przestępstwo (niszczenie mienia lub zabytku), co nie oznacza, że sprawca nie kierował się nienawiścią do religii.

d) Nie jest więc prawdą, że jako przykłady agresji na tle religijnym Instytut Ordo Iuris wskazał przestępstwa, z których nie wynika, że sprawcy kierowali się nienawiścią wobec chrześcijan.

Podsumowując, jak mówił klasyk: nikt nam nie wmówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Już w 2019 r. obawialiśmy się, że mechanizm praworządności będzie wykorzystywany po to, żeby urzędnicy z Brukseli dyktowali Polsce model ustrojowy. Teraz mówimy o sądownictwie, ale po tym sukcesie unijni politycy mogą być zachęceni do dalszej ingerencji, np. w kwestie rodziny. Wiemy, że **tradycyjne małżeństwo** i rodzina jest tym, co boli wielu Europejczyków, a w tych kwestiach Polska jest silna.

Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu Ordo Iuris, Telewizja Trwam, 29 maja

■ Niestety jestem absolutnie przekonany, że rząd Mateusza Morawieckiego stwier-

dził, iż pójdzie na całość w **liberalną agendę obywatelową** Unii Europejskiej, ponieważ musi w jakiś sposób spłacić wszelkie należności. (...) W tej chwili mamy wojnę i podczas niej premier stara się najwidoczniej za plecami Polaków uchylać bardzo szeroko furtkę do tego, aby cała agenda LGBT zaistniała w Polsce.

Krzysztof Kratiuk, DoRzeczy.pl, 30 maja

■ Uchwała o zakazie dyskryminacji – to brzmi bardzo niewinnie, ale pamiętajmy, że absolutnie każdy rząd zachodni, łącznie z tzw. pravicowymi i konserwatywnymi albo chadeckimi, dokładnie od tego zaczynał. Mianowicie mówił o braku dyskryminacji w dokumentach i monitorowaniu przepisów, a potem krok po kroku dochodziło najpierw do zakazu krytykowania ideologii LGBT, a następnie lub w międzyczasie do **legalizacji związków jednopłciowych**. (...) Życzylbym sobie, żeby w katolickim kraju, w którym większość Polaków cały czas ma w tej sprawie jed-

noznacznie konserwatywne przekonanie, w tej chwili podniosły głos wszystkie pravicowe, konserwatywne prądy i katolickie organizacje społeczne.

dalej Kratiuk

■ Polska lewica określiła **Marię Konopnicką** mianem **przedstawicielki LGBT** w jej czasach, opierając się na okresie z życia pisarki, kiedy to żyła ze swoją (najprawdopodobniej) partnerką Marią Dulębianką. To niejedyny taki przypadek. Środowiska LGBT wielokrotnie wychwalały wielkich ludzi tylko ze względu na ich orientację seksualną. Obserwujemy bardzo szeroką falę certyfikowania wielkości rzeczywiście wybitnych ludzi nie poprzez ich realne dokonania, a więc np. nie poprzez twórczość literacką, ale poprzez pewne zawirowania życia prywatnego.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 29 maja

■ Fakty są takie, że to **chrześcijanie** są **najbardziej prześladowaną grupą** na

WSZYSTKIE DZIECI NASZE SĄ



rys. PATRYK SRODZYŃSKI

represji z roku na rok rośnie. Mówią o tym wszystkie raporty, ale dla lewicy to za mało. Wolą krzyknąć o dyskryminacji rozmaitych mniejszości, na czele z osobami LGBT, która z pewnością się zdarza, ale jest nieporównywalna z tym, czego doświadczają chrześcijanie. Dziś wyznawcy Chrystusa są prześladowani tak jak jeszcze nigdy w historii, nawet biorąc pod uwagę krwawe początki chrześcijaństwa. Tymczasem **lewica milczy**. Przestaje to jednak dziwić, kiedy uświadomimy sobie, że duża część lewej strony to mentalni kontynuatorzy komunistycznych tradycji. A komunizm – obok radykalnego islamu – był i nadal jest największym wrogiem i prześladowcą chrześcijaństwa.

Wojciech Grzywacz, Radio Maryja, 29 maja

■ Na sztafardach rewolucji jest **likwidacja religii** jako takiej, ale to chrześcijaństwo jest przedstawiane jako największe zło, jako coś, co hamuje postęp, coś, przez

Ich troje czy trójca święta

Kościółów „łagiewnickiego” i „toruńskiego” już nie ma. Cały Kościół w Polsce jest pisowski.

Po pierwszej komunii dzieci przez tydzień mają biegać na msze w ramach tzw. białego tygodnia. Żaden normalny rodzic nie ma czasu, żeby z gnojem zapieprzać do kościoła i kwitnąć tam prawie godzinę. Dlatego z małymi komuniastami łąą babcie i dziadkowie. Nawet tacy, którzy z obrządkiem katolickim pożegnali się dekady temu. Np. pani Jola z Krakowa, która załapała się na mszę w kościele przy ul. Dobrego Pasterza.

Poszła, siadła w ławce i nie mając nic innego do roboty, słuchała. W porównaniu z tym, co było przed laty, nic się nie zmieniło. Te same kwestie, ten sam zaśpiew księżowski. Aż tu nagle ksiądz zawył: „Módlmy się za prezydenta Andrzeja Dudę”.

Apel ten organizm pani Joli przyjął z lekkim zaciekawieniem. Gdy jednak z ust księdza wyleciała fraza: „Módlmy się za premiera Mateusza Morawieckiego”, kobieta poczuła dyskomfort. Kiedy usłyszała: „Módlmy się za prezesa Jarosława Kaczyńskiego”, wyszła przed kościół zapalić.

Tam jakiś inny ksiądz napadł ją pytaniem, dlaczego pali przed domem bożym, pani Jola powiedziała więc, co myśli o Kościele, którego funkcjonariusze każą się modlić za polityków. Wyraźnie zdumiony ksiądz powiedział kobiecie, że gdyby chodziła do kościoła, wiedziałaby, że to norma.

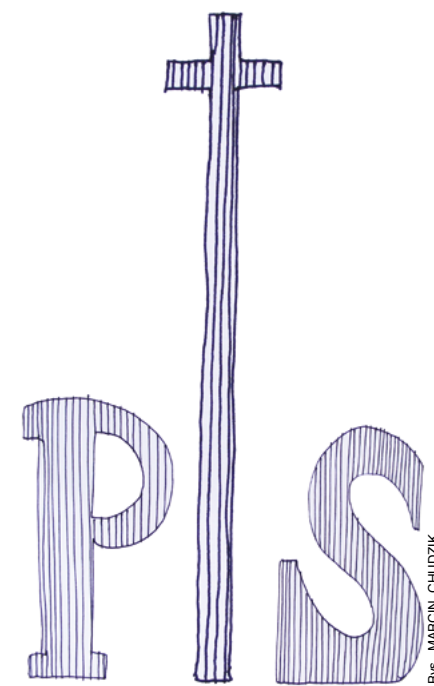
Przypadek pani Joli nie jest jedyny. Obdzwoniłem znajomych w różnych częściach Polski, pytając, czy zdarza im się bywać ostatnio na mszach. Niektórym się zdarzało. Co drugie z nich zaliczyło wezwania do modłów za nową trójcę świętą. Nikogo to ani nie zdziwiło, ani nie wkurzyło. Uznali, że Kościół tak ma i nikt się z koniem kopał nie będzie.

Niegdyś w kościołach księża wzywali do modłów za urzędującego papieża i miejscowego biskupa. Jeśli msza była zamówiona i opłacona w czyjejś intencji, kazano się modlić za nieboszczyka, chorego, a nawet o deszcz. Wspólne modły miały wesprzeć donatora, a nade wszystko pokazać uczestnikom mszy, że donator jest kimś, bo stać go na taki wydatek.

Od sześciu lat głównym donatorem Kościoła jest państwo. Na jego czele

stoją nominalnie prezydent i premier, a realnie prezes.

Od ponad trzydziestu lat każda władza robiła Kościołowi dobrze. Po cząwszy od zatrudniania na państwowych etatach tysięcy kapelanów i katechetów przez zwrot Kościołowi, czego tylko sobie zażyczył, oraz obdarowywanie go wszystkimi nieruchomościami, jakich chce, za ułamek procenta realnej wartości, po sute dotacje instytucji państwowych przekazywane kościelnym przybudówkom pod najbardziej wymyślnymi pretekstami.



Fys. MARCIN CHUDZIK

Spece od przychodów Kościoła ustalili, że w ostatnich latach liczone poprzednio w miliardach złotych transfery z sektora publicznego do Kościoła wzrosły o połowę i stanowią dziś prawie 40 proc. przychodów tej instytucji. Procent ten rośnie, bo z roku na rok spadają przychody ze ślubów, chrzcina i tacy. Jeśli tempo tego spadku się utrzyma, a transfery od państwa i samorządów nie spadną, to

za 4–5 lat Kościół katolicki w Polsce większość kasy będzie pozyskiwał kosztem polskiego podatnika.

Ekonomowie kościelni doskonale zdają sobie z tego sprawę. Widać to po ewolucji modłów za polityków. 3 maja

2015 r. podczas mszy z udziałem ówczesnego prezydenta Bronisława Komorowskiego kardynał Nycz apelował: „Módlmy się za rządzącymi, módlmy się za Kościoł, módlmy się za wszystkie rodziny w Polsce i módlmy się za wszystkich naszych rodaków”.

W maju 2018 r. do modlitwy za Kaczyńskiego wzywał jedynie Zdzisław Tokarczyk – zakonnik, z którym Kaczyński spędzał urlopy i wakacje. A i to było kościelnie uzasadnione faktem, że prezes był chory i kilkanaście dni spędził w szpitalu przy Szaserów w Warszawie.

Kler zaczął iść na całość w pandemii, gdy kościoły stały zamknięte – w przeciwieństwie do państwowego skarbcza. W marcu 2020 r. w czasie transmitowanej w internecie mszy z kościoła w Uniejowie-Parceli prowadzący nabożeństwo proboszcz słowami „Módlmy się za nasz rząd z panem prezydentem na czele, z panem ministrem, z panem Kaczyńskim, których Pan Bóg dał nam na te czasy jako wyjątkowy dar” wzywał do modlitwy za polski rząd, prezydenta Dudę, ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego i prezesa K.

3 miesiące później w czasie Apelu Jasnogórskiego w klasztorze w Częstochowie biskup Antoni Długosz poszedł jeszcze dalej. Nie tylko kazał się modlić za polityków, ale porównał premiera Mateusza Morawieckiego i ministra Szumowskiego do ewangelistów, mówiąc: „Dwaj przedstawiciele naszej władzy, wybranej przez większość Polaków, uobecniają charyzmat dwóch ewangelistów, piszących słowami i czynami ewangelię twojego syna. Ewangelista Mateusz, premier Morawiecki pochyła się nad egzystencją naszego narodu, by żyło się lepiej. Z kolei ewangelista Łukasz, profesor Szumowski jest przedłużeniem czynów Jezusa, troszcząc się o nasze życie i zdrowie”.

Rok temu na Wawelu abp Marek Jędraszewski dziękował w homilii „za życie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezesa Jarosława Kaczyńskiego w kategoriach ludu Bożego, który cieszy się, że w nim od tylu lat żyją takie osoby. To nasz obowiązek dziękować Panu Bogu za nich”. Obowiązek ten przyjął co trzeci polski ksiądz.

A wierni przeciwnie. Po wygranych przez PiS w 2015 r. wyborach „Nasz Dziennik” i CitizenGo (ultrakatolicka grupa interesu) uruchomiły w internecie portal, na którym można było deklarować modlitwę za polskich polityków.

„Zachęcamy Państwa do przyłączenia się do tej modlitewnej krucjaty. Politycy potrzebują naszej modlitwy, aby podołać zadaniu naprawy Rzeczypospolitej” – głosili organizatorzy akcji w kościołach i mediach Tadeusza Rydzka.

Ale coś poszło nie tak... Strony z modlitwami już nie ma, bo za nią nie płacono. Ostatnie dane pochodzą z roku 2020 i pokazują, że w narodzie składającym się z milionów katolików głosujących na PiS przez 5 lat za Andrzeja Dudę modliło się 4315 osób. Za Kaczyńskiego modliły się 832 osoby, a za Morawieckiego ledwie 372 osoby.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Ks. prof. Dariusz Oko po zaznaniu sławy w Niemczech (oskarżenie o używanie mowy nienawiści i ugoda z prokuraturą nakazująca wpłacić polskiemu księdzu 2 tys. euro na rzecz ofiar przemocy) będzie się udzielał częściej w Polsce, choć i tak się sporo udziela. Otrzymał autorski program w Telewizji Republika pod znamionym tytułem „Oko na niedzielę”. Program ma być emitowany w sobotnie wieczory. Dobowy zasięg Telewizji Republika to według samej redakcji 700 tysięcy unikalnych widzów.

+ Na lekcji polskiego zgłasza się Jasiu. „O co chodzi?” – pyta nauczycielka. „Przechowa mi pani kanapki? Bo następną mamy religię”. W wielu dolnośląskich placówkach edukacyjnych rodzice i uczniowie skarżą się na dominację religii w przestrzeni szkolnej. Skarżą się fundacji Wolność od Religii, która przyjmuje zażalenia od rodziców z całego kraju i publikuje raporty w mediach. Skargi głównie dotyczą tego, że lekcje religii organizowane są w środku dnia, brakuje nauczycieli etyki, a uroczystości szkolne są przesiąknięte elementami religijnymi. W jednej ze szkół okazało się, że katechetka sprawdza, czy uczniowie mają w piątce kanapki z wędliną. Jeśli tak, to każe im je wyrzucać. Ta informacja stała się szlagierem dnia i przedmiotem wielu żartów.

+ Z raportu „Młodzi Polacy w badaniach CBOS 1989–2021” wynika, że w grupie wiekowej 18–24 odsetek osób deklarujących wiarę spadł z 93 procent w 1992 r. do 71 procent w 2021. Wśród badanych w tej grupie wiekowej wzrósł odsetek osób deklarujących, że są niewierzące – z 6,7 procent w 1992 r. do 28,6 procent w 2021. W 1992 r. regularny udział w praktykach religijnych, czyli udział we mszy co najmniej raz w tygodniu, deklarowało 69 procent osób. W 2021 r. było już ich tylko 23 procent. Młodzieży, tak trzymać, nie popuszczaj!

+ 10 lat temu w „Tygodniku Powszechnym” ukazał się artykuł „Żeby biel była jeszcze bielsza”. Autor stawiał tezę, że dzieci w wieku 8 lat, które przystępują do pierwszej spowiedzi przed pierwszą komunią, przeżywają traumę, „podczas której dziecko dowiaduje się od dorosłych, że jest grzeszne i złe”. W artykule pada propozycja, aby pierwsza komunია odbywała się bez wcześniejszego wyznania grzechów, na co dzieci są za małe i co często wywołuje w nich lęk oraz wstyd. Dzisiaj Kościół, rodzice, dzieci są

nadal w tym samym miejscu w tej sprawie. Choć młodych w Kościele ubywa. Czekamy, aż całkiem z niego znikną.

+ „Ze względu na brak dostatecznej ilości duchownych już w tym roku na terenie diecezji opolskiej niektóre parafie będą łączone” – ogłosił ks. biskup Andrzej Czaja. W murach śląskiego seminarium jest zaledwie 28 kleryków z diecezji opolskiej, 14 z diecezji gliwickiej i jeden kleryk z Togo w Afryce. Do święceń kapłańskich dochodzi mniej więcej połowa kleryków. Można przyjąć, że Śląsk do roku 2027 wzbogaci się o czterestu księży. Ze względu na ukończenie 75. roku życia do 2030 r. na emeryturę odejdzie ich 72. Trzeba się liczyć z tym, że niektórzy księża mogą wcześniej umrzeć albo stan zdrowia nie pozwoli im na posługę. Nie można też wykluczyć, że ktoś odejdzie z szeregów kapłańskich. Co robić? – pyta biskup. Zamknąć w cholerę diecezję – podpowiada my.

+ 3 lata więzienia – prawomocny wyrok orzekł Sąd Okręgowy w Kielcach dla byłego już ks. Mariusza W. za to, że w 2008 r. wykorzystywał seksualnie 14-letnią dziewczynkę. Ma też zapłacić 30 tys. zł poszkodowanej tytułem zadośćuczynienia za doznana krzywdę. Marównież 10-letni zakaz prowadzenia wszelkiej działalności związanej z wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub opieką nad nimi. Zawiadomienie dotyczące możliwości popełnienia przestępstwa złożył w prokuraturze ks. Artur Skrzypek, delegat biskupa kieleckiego ds. ochrony dzieci i młodzieży, dopiero w maju 2019 r. Dlaczego tak późno? „Nie potrafię odpowiedzieć. Nie znam szczegółów. Trzeba jednak pamiętać, że mieliśmy wtedy trochę inne czasy. Teraz jest bardzo jasny obowiązek zgłaszania tego typu spraw” – mówił lokalnym mediom rzecznik kieleckiej kurii ks. Mirosław Cisowski. Dobre sobie. Inne czasy? To w 2008 r. można było dymać dzieci?

+ Organizacje LGBT promują czerwiec jako międzynarodowy Miesiąc Dumy LGBT+, organizując w tym czasie rozmaite imprezy propagujące postulaty środowiskowe. Ultrakatolicki Instytut Ordo Iuris ni z gruszką, ni z pietruszką wystosował list do ambasadorów innych państw w Polsce przypominający o obowiązku poszanowania polskich przepisów na terenie RP i powstrzymania się od ingerencji w wewnętrzne sprawy polskiego państwa. Chodzi o to, aby ambasadorowie nie wspierali, broń Boże, tęczywanych. W ambasadach po otrzymaniu tego listu musiało być zabawnie... Wysłanie listu wspierały redakcje i portale katolickie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

co nie udaje się dokończyć oświecenia. Przypomnę tylko, że główni filozofowie Oświecenia mówili wprost, że ich celem jest „wyskrobanie chrześcijaństwa z kultury”. (...) Walka z chrześcijaństwem, o której mówimy, nie realizuje się obecnie w **Europie Zachodniej** w postaci wprost „taranowania” wyznawców Chrystusa, tylko z jednej strony powolnym, ale systematycznym wyciąganiem z niego cegiełek jak w budynku, a z drugiej wściskaniem nam na siłę jakiejś podróbki chrześcijaństwa – bez Boga, bez Kościoła, bez sakramentów, tylko z hasłem, żeby „być dobrym człowiekiem”.

ks. prof. Piotr Roszak, Pch24.pl, 29 maja

■ Eutanazja jest zabójstwem, co jest nie tylko naganne moralnie, ale powinno być karalne. Jest także zgodą na pomaganie w samobójstwie. (...) Chociaż nieznanne są do końca kulisy eutanazji, jednak poważną przyczyną poza eugeniczną czy ideologiczną jest nacisk towarzystw ubezpieczeniowych. Zastaną dymną i perwersyjnym

klamstwem są podawane powody wraz z powoływaniem się na prawa człowieka do decydowania o swoim życiu, jak też prawo do wyboru momentu śmierci, co oznacza wchodzenie w **kompetencje samego Boga**, podobnie jak w przypadku zabijania nienarodzonych pod nazwą aborcji. Tzw. wolność bierze górę nad moralnością, a prawo zabijania jest przedkładane nad prawo życia.

dr Urszula Krupa, Radio Maryja, 26 maja

■ Antychrześcijańska rewolucja przyspiesza, co widzimy każdego dnia. Trzeba ją zatrzymać, gdyż, jak to ujmował św. Jan Paweł II, to rozstrzygnięcie cywilizacyjne, a nie spór na poboczne sprawy. Do tego jednak jest potrzebna odwaga, męstwo, odpowiedzialność i bronienie Prawdy, która nas wyzwoli.

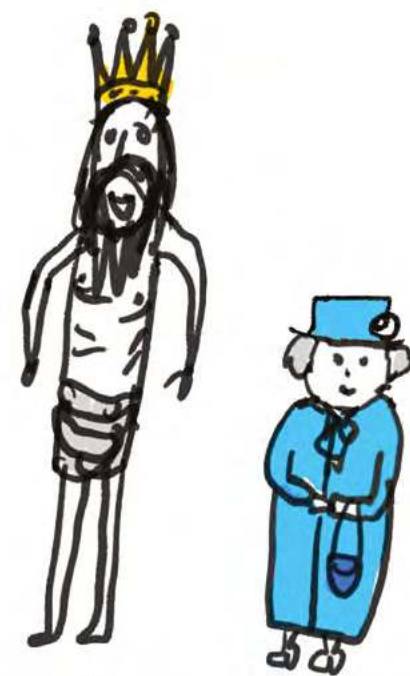
dalej Roszak

■ W opisaną przez św. Jana Bosko jego nadprzyrodzonej wizji odnoszącej się do

trudności, przed jakimi stanie w przyszłości Kościół, możemy zobaczyć atakowany ze wszech stron przez mniej lub bardziej agresywne statki potężny **papiński okręt**, na pokład którego nieprzyjacieli wrzucali olbrzymią ilość książek i broszur. Niebezpiecznie okazać się miały nie tylko „materiały zapalające i broń wszelkiego rodzaju”, ale też zawarte w książkach i codziennej prasie treści. Gdy wnikliwym okiem spojrzymy na płynący dzisiaj ze wsząd **przekaz do dzieci**, to nietrudno będzie nam zauważyć, że nieprzyjacieli upodobał sobie również zniszczyć Kościół, deformując przyjemną dla oka i bezpieczną dla ducha oazę dziecięcego świata. (...) **Huggy Wuggy**, bo o nim mowa, przytula po to, by zabić. Przedszkola na terenie naszego kraju biją na alarm.

Anna Nowogrodzka-Patryarcha, PCh24.pl, 31 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



KRÓL i KRÓLOWA

Fys. PATRYK SROCCZYŃSKI

Rogacze, łanie i ojciec Daniel

Pustelnia pełna jęków, czyli oralne przygody księdza Galusa.

Jednym z objawów malejących wpływów Kościoła kat. jest to, że szeregowi księża i zakonnicy coraz mniej boją się przełożonych. Niektórzy przypomnieli sobie język w gębie i zaczęli dostrzegać, że ich firma to zbiorowisko cwaniaków i pospolitych przestępców, przy czym oni sami oczywiście do tego grona nie należą. Chodzą natomiast do mediów i krytycznie obgadują swoich szefów, którzy zamiatają pedofilię pod dywan – i głos im z gardła nie spada. Jeszcze do niedawna najmniejsza choćby krytyka biskupa przez zwykłego księdza kończyła się w najlepszym razie zakazem wypowiedzi, który był często wstępem do dalszych szykan, aż się delikwentowi odechciewało szczekać na swoich.

Inni duchowni budują własne struktury i ciągną hajs od

prywatnego stadka,

oszczędzając na haraczu dla kurii. Ten model duszpastersko-gospodarczy znany jest od wieków, ale ostatnimi czasy trend się nasila. Wezwania biskupów do opamiętania się i powrotu na drogę prawdy, która wiedzie przez Rzym, spełniają na niczym. Jednak co na swoim, to na swoim. Neo-liberalne tendencje dotarły na rynek religijny, a pańszczyźniani księża do serca wzięli sobie porady z cyklu „załóż firmę”. Jednym z symboli tych nowych czasów jest ks. Daniel Galus, wśród fanów znany jako ojciec Daniel – pustelnik, których kocha tłumy. Prowadzi on biznes w podczęstochowskiej miejscowości Czatachowa. Z jednych wiernych wypęda diabła, innych posyła do diabła. Wzrusza kazaniami i ciepłym tembrem głosu, ale



gdy trzeba, ryknie jak lew. Ma wierne grono fanów, zwłaszcza pici żeńskiej. Nazwali się oni Wspólnotą Miłość i Miłosierdzie Jezusa, choć główną powinnością jej członków jest miłość wobec założyciela i duchowego opiekuna pustelni.

Z technicznego punktu widzenia sprawa jest prosta: ks. Galusa wyrzucano poza struktury Kościoła, bo nie krakał tak jak wrony z kurii. 21 kwietnia abepe Wacław Depo z Częstochowy nałożył na niego karę suspensy, czyli zakaz wykonywania zawodu. W komunikacie kurii podkreślono, że kary nałożone na pustelnika „wynikają z braku zmiany postawy ks. Galusa oraz trwania w postawie nieposłuszeństwa mimo napomnień. Należy wyraźnie zaznaczyć, iż powodem nałożenia kary i podjęcia pozostałych decyzji nie są poglądy i wypowiedzi ks. Galusa na temat pandemii wirusa SARS-CoV-2 oraz państwowych i kościelnych zasad bezpieczeństwa, ale wspomniane nieposłuszeństwo wobec decyzji swego biskupa i Stolicy Apostolskiej, fałszywe oskarżenia pod adresem swych przełożonych oraz wzbudzanie wśród wiernych nie-

chęci wobec nich, a także prowadzenie działalności bez wiedzy i zgody swego biskupa, a tym samym wynikające z tych sytuacji wielkie zgorznienie wiernych”.

Za covidowy negacjonizm Galus został ukarany przez arcybiskupa neganą już w 2020 r. Na spotkaniach w prowadzonym przez siebie ośrodku wielokrotnie mówił, że

szczepionki to trucizna

i nie należy ich przyjmować, a także stanowczo odradzał noszenie maseczek. Suspensa wynika jednak z tego, że nie podporządkował się kurii oraz Watykanowi i nie zaprzestał uprawiania prywaty. Ojciec Daniel jest jednak na tyle pewny swego, a jego trzódka stoi za nim tak twardym murem, że olewa dekrety biskupa, a kurialistom i samemu arcybiskupowi zarzuca kłamstwo, manipulacje i szatańskie motywacje. Zdaniem najmniej samotnego pustelnika w Polsce suspensa jest nielegalna, zatem go nie obowiązuje.

Jego status praktycznie od początku działalności, czyli od 22 lat, jest nieuporządkowany. Został samozwańczym

pustelnikiem, twierdzi, że takie przyrzeczenie złożył poprzedniemu metropolicie częstochowskiemu, nieżyjącemu już Stanisławowi Nowakowi. Z obecnym biskupem od kilku lat pozostaje w konflikcie. „To jest wyrok masonerii kościelnej. Podjęli decyzję, żeby zniszczyć to miejsce” – zareagował na suspensę i komunikat Watykanu, który podtrzymuje decyzje Depy.

„Ja sam oraz moi współpracownicy staliśmy się obiektem ataków ze strony ks. Daniela oraz jego zwolenników: obelżywe sformułowania przekazywane telefonicznie i drogą mailową, a nadto groźby, fałszywe oskarżenia o przestępstwa, zniewagi i uciążliwe żarty, które były formułowane nawet w czasie Eucharystii, w kontekście głoszenia homilii, a Słowo Boże było w ich trakcie używane w sposób bluźnierczy do ataków na innych oraz do ukazywania rzekomego prześladowania ks. Galusa i Wspólnoty. Ja oraz moi współpracownicy zostaliśmy także oskarżeni o to, iż mieliśmy dopuszczać się tuszowania przestępstw popełnianych przez duchownych, m.in. pedofilii” – skarżył się abepe Depo w liście do wiernych w sprawie ks. Galusa.

Największą siłą ojca Daniela są jego wyznawcy. On sam wprawdzie twierdzi, że to są wyznawcy Jezusa i Maryi, ale jaka jest prawda, każdy widzi. Uczestnicy spotkań w Czatachowej uważają, że ich guru jest najlepszym medium łączącym z niebiosami w Polsce, a bodaj i na świecie. Jego

nabożeństwa charyzmatyczne stanowią widowisko tyle niepowtarzalne, ile osobliwe.

Głównym aktorem i atrakcją jest oczywiście pustelnik, który podczas nabożeństw bezbłędnie rozpoznaje, jakie złe duchy męczą poszczególnych uczestników tego spektaklu. Hipnotyzując

zaklęcia i pomruki

ojca Daniela wyzwalają w modlących się tak silne emocje, że w pustelni rozlegają się naprzemiennie płacz i śmiech; piekielne wrzaski opętanych są często zwiasunem omdlenia. Szczególny entuzjazm wywołuje *show* ojca Daniela wśród niewiast. Mężczyźni przypatrują się im z dystansem. Dopatrują się w orgiastycznych seansach potencjalnego zagrożenia dla ich sakramentalnych związków, podejrzewając partnerki o niezdrową

fascynację duchownym, bynajmniej nie duchową.

Specjalnością ks. Galusa jest „modlitwa w językach”. Jezuita Remigiusz Reclaw z Łodzi, znany propagator ekspresyjnej pobożności, tłumaczy, że „modlitwa w językach jest poddaniem się Duchowi Świętemu. Tu nie ma co się koncentrować na dźwiękach. Nie o dźwięki w niej chodzi, ale o powierzenie się całkowite Bogu. Powierzam swoje usta Bogu. Wprawdzie to ja wydaję dźwięki, po części kontroluję zgłoski, które się ze mnie wydobywają, ale to nie o te zgłoski chodzi”. W wykonaniu Galusa modlitwa w językach to przerywanie modłów po polsku wstawkami w cholera wie jakim języku, wokalizami, których nie powstydziłby się Urszula Dudziak czy Andrzej Zaucha. Brzmi jak stylizacja na języki bliskowschodnie, prawdopodobnie żeby podkreślić bezpośrednie łącznie z mówiącym po aramejsku Jezusem. Spotyka się to z entuzjazmem żądnych nadprzyrodzonych zdarzeń wiernych, którzy próbują powtarzać za idolem ten patent, ale nie jest to już tak spektakularne. Właściwie wszystko się zgadza: modlitwa do nieistniejącego Boga powinna być artykułowana w nieistniejącym języku.

Siła charyzmy pustelnika z Czatachowej jest tak wielka, że w sporze księdza z kurią członkowie wspólnoty stanęli po stronie ojca Daniela. To już ten moment, gdy autorytet guru jest silniejszy niż autorytet hierarchii kościelnej. Tego obawia się każdy biskup. Bo co innego szkielec intelektualista, którego łatwo spacyfikować zsyłką na wiochę zabita dechami, a co innego

charyzmatyczny przywódca,

który tworzy przyboczną armię fanatyków. Członkowie Wspólnoty Miłość i Miłosierdzie Jezusa nie wykazują miłości ani miłosierdzia wobec kurii częstochowskiej ani abepe Depy. Prędzej skoczą w ogień piekielny za Galusem, niż przestąpią progi rajy z Depą. „Dziwne czasy że chcą uciszyć dobrych kapłanów zazdrość nie więcej a nie wiadomo o co chodzi to chodzi... każdy powinien się domyśleć o co chodzi zazdrość ludzka nie znam granic wspaniały kapłan” – pisze na Facebooku jedna z żarliwych obrończyni ks. Galusa (pisownia oryginalna). Takich obrońców czci ma ojciec Daniel na pęczki. Jeśli więc Wasza żona, mąż, syn lub córka zacznie skutecznie recitale w nieokreślonym języku, to wiedźcie, że coś się dzieje. Lepiej sprawdźcie, czy nie dopadł ich wirus z Czatachowej. Jest groźniejszy niż choroba filipińska, po której także płacze się język, ale przechodzi najpóźniej po kilku dniach.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

ETYKA BEZBOŻNA

Grzeszni sodomici i święci archeofaszyści

Kościół to jednak jest dziwny. Rozbój w biały dzień ani pedofilia nie mogą się równać pod względem skali napiętnowania grzeszności ze stosunkami homoseksualnymi, transseksualnościami, transwestytyzmem oraz – od niedawna – aborcją. Za rozbój i pedofilię ekskomunika nie grozi i żaden doktor Kościoła nie uważa ich za najcięższe z grzechów. Prawdę mówiąc, nawet morderstwo nie jest taką boską jak przebieranie się mężczyzny w strój kobiecy oraz „sodomia”. Augustyn mówi wprost, że większego grzechu od przebierania się za kobietę nie ma. Dziś może się trochę już doktorzy Kościoła miarkują, lecz nadal ksiądz pedofil jest dla Kościoła ledwie słabeuszem ulegającym pokusie, podczas gdy katolik opowiadający się za liberalnym prawem aborcyjnym to diabeł wcielony.

Skąd to zacietrzewienie i ta niebывała wrogość? Jak to jest możliwe, że miłość homoseksualna to grzech śmiertelny, a wiele form fizycznej i seksualnej przemocy to grzechy ledwie pospolite? Częściowego wyjaśnienia dostarcza zakorzenienie chrześcijaństwa w tradycji hebrajskiej (biblijnej), która była skrajnie homofobiczna. No ale dlaczego akurat Bóg żydowski tak nienawidził „sodomitów”, skoro inni Bogowie specjalnie się sodomią nie interesowali? Może chodziło o to, że ho-

moseksualność nie idzie w parze z prokreacją, co w biednym społeczeństwie, w którym większość dzieci nie dożywała dorosłości, może być uznawane za szkoderstwo dobrostanowi społeczności?

To bardzo prawdopodobna i często przywoływana hipoteza. A chociaż w naszych czasach śmiertelność dzieci jest niewielkim ułamkiem tej sprzed wieków, to prokreacja i tak szwankuje, bo zwykle nie chcemy mieć więcej niż dwoje dzieci. Czyżby Kościół tak bardzo się martwił, aby nas nie ubywało? Owszem. Martwi się wszelako nie tyle depopulacją w skali globalnej, ile pogorszeniem proporcji między chrześcijanami a całą resztą. Geje i lesbijki słabo się rozmnażają, a gdy dodać do tego antykoncepcję, edukację seksualną oraz aborcję, to przepis na ujemny przyrost naturalny gotowy.

Chodzi więc o to, aby było jak najczęściej małych katolików. Jeśli Kościół ma zwyciężyć na ziemi, musi pomnażać swoją substancję.

Substancję każdego wiernego katolickiego, a przynajmniej chrześcijańskiego narodu.

Przypominał o tym nieraz abp Marek Jędraszewski, ostrzegając nawet, że jeśli nie wywiążemy się z tego biologicznego zadania, to „oni” nas zamkną przed rokiem 2050 w rezerwach. Żeby tak się nie stało, trzeba poskruszyć sodomie, „dżender” i aborcję. Kościół zatriumfuje, gdy wzorem innych ludów ludy chrześcijańskie będą uprawiać intensywnie i powszechnie seks małżeński bez zabezpieczeń, w myśl zasady co rok to prorok.

Trzeba przyznać, że na pewnym poziomie – nazwijmy go zdroworoządkowym – wszystko to jest logiczne. Tępienie homoseksualności i antykoncepcji z aborcją powinno pomóc w powiększeniu przyrostu naturalnego, a w konsekwencji – „wolumenu” ludu katolickiego. Szkoda tylko, że nie mówi się tego wprost, tylko opowiada banialuki o „nieuporządkowanym życiu seksualnym” i łamaniu „prawa naturalnego”.

Z tym „prawem naturalnym” to dość przewrotny trik, bo słowo „naturalny” ma sugerować, że nie o prawo religijne tu chodzi, podczas gdy chodzi właśnie o nie. Zresztą gdyby było inaczej, to trzeba by powiedzieć, że nic bardziej naturalnego niż LGBT, którzy byli, są i będą zawsze i wszędzie, jak wszystko, co

wpisane w naturę i wrodzone. Napiszę o tym więcej przy innej okazji. Prawdziwy problem z „promocją płodności” z pomocą homofobii i kampanii nienawiści wobec LGBT nie polega na tym, że nie ma żadnego „prawa naturalnego”, podobnie jak nie ma żadnego „Boga”, ani też na tym, że zagonienie gejów i lesbijek na siłę do heteroseksualnych stał się niepoprawi dietności, podobnie jak nie uczyni tego zakaz aborcji. To tylko głupie i naiwne przesady, przebrane za zdrowy rozsądek. Zło moralne kościelnej homofobii i wrogości wobec LGBT polega na tym, co się właśnie za zdrowym rozsądkiem ukrywa, a mianowicie na tym plemiennym archeofaszyzmie, którego Kościół się wstydi i który mu się tylko czasami „ulewa”, jak w tych słynnych faszyzowskich wypowiedziach Jędraszewskiego. Ow archeofaszyzm to plemienna żądza biologicznej dominacji nad innymi plemionami. Naszych, czyli katolików, ma być więcej, bo chcemy zdobyć cały świat! Dlatego chłopcy mają płodzić, a baby rodzić. Dużo i bez gadania! Czy można się gniewać na tych prostaków? Wbrew pozorom to niełatwe zagadnienie.

JAN HARTMAN

Wyrżnięci przez wyklętych

O pisowskiej niesprawiedliwości historycznej.

Rzadko kiedy zdarza się, żeby opozycja wspólnie podjęła jakąś inicjatywę godną pochwały. Tym chętniej donoszę o projekcie Eugeniusza Czykwina, popartym przez posłów z różnych klubów opozycyjnych. Projekt nosi skomplikowaną nazwę „Poselski projekt ustawy o rekompensatach dla osób, które poniosły krzywdę z przyczyn narodowościowych, religijnych lub rasowych w latach 1945–1946” – a tak naprawdę chodzi o „nieprawdziwych Polaków” pomordowanych przez żołnierzy wyklętych.

...

Czykwina, dla którego jest to ósma kadencja w sejmie, składa podobne wnioski z oślim uporem od lat – i za każdym razem lądują one w koszu, albowiem w „wolnej” Polsce bycie zamordowanym przez Polaków patriotów z miejsca czyni z ofiar istoty podejrzaną. Toteż potomkowie Białorusinów, Litwinów, Żydów i Ukraińców, którzy ponieśli śmierć z rąk bohaterów spod sztandarów „Burego”, „Łupaszkii”, „Ognia”, „Szarego” czy „Wołyniaka”, na próżno proszą o to, żeby polskie prawo zezwoliło im dochodzić przed sądem choćby takich samych odszkodowań, jakie otrzymały od „wolnej” Polski rodziny oprawców.

Po trzech dekadach niezależnych badań zbrodnie wyklętych są dość dobrze opisane. Z rąk idoli obecnej władzy śmierć poniosło co najmniej 5143 cywilów, w tym 187 dzieci do lat 14.

...

W czerwcu 1944 r. oddział Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkii” zamordował 68 Litwinów ze wsi Dubinki i Zajeziorki; najmłodsza ofiara miała kilka miesięcy. Kilka dni później oddział Mieczysława Potockiego „Węgielnego” rozstrzelał kolejnych trzynastu mężczyzn jedynie za to, że byli Litwinami. Od kwietnia 1945 r. do lutego 1947 r. bandyci pod dowództwem Józefa Kurasia „Ognia” wymordowali 430 osób; dużą grupę stanowili Żydzi. W kwietniu 1945 r. oddział Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka” wymordował 173 ukraińskich mieszkańców wsi Piskorowice. W czerwcu 1945 r. oddział Mieczysława Pazderskiego „Szarego” wyrżnął 194 Ukraińców w Wierchowinach. W styczniu i lutym 1946 r. rajd oddziału Romualda Rajsa „Burego” kosztował życie co najmniej 79 Białorusinów ze wsi Zanie, Zaleszany, Szpaki, Wólka Wygonowska i Końcowizna; niektórzy mieli szczęście, bo zginęli od kul, niektórych zamknięto w chałupach i spalono żywcem. 30 zamordowanych „furmaków” wyselekcjonowano do „likwidacji” na podstawie tego, że znak krzyża czynili po rusku – czyli zgodnie z tradycją prawosławną – a nie po katolicku...

...

Tych faktów nikt w zasadzie nie kwestionuje: spór dotyczy motywacji zbrodniarzy, co – według swoistej koncepcji polityki hi-



Frys. WŁODEK KIERUS

storycznej III RP – decyduje o charakterze zbrodni. Np. w 2005 r. prokurator Instytutu Pamięci Narodowej stwierdził, że działania „Burego” i jego ludzi były „skierowane przeciwko określonej grupie osób, które łączyła więź oparta na wyznaniu prawosławnym i związanym z tym określaniu przynależności tej grupy osób do narodowości białoruskiej”, toteż „zabójstwa i usiłowania zabójstwa tych osób należy rozpatrywać jako zmierzające do wyniszczenia części tej grupy narodowej i religijnej, a zatem należące do zbrodni ludobójstwa, wchodzących do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości”. Jednak w 2019 r. IPN zmienił zdanie. W oficjalnym komunikacie czytamy, że tamte ustalenia są już nieważne. Uzasadnienie jest zaiste porażające: cytując artykuł opublikowany w ultraprawicowym kwartalniku pseudohistorycznym „Glaukopis” (nakład 700 egzemplarzy, 70 punktów w klasyfikacji Czarnka) przez dwóch apologetów „Burego”, Kazimierza Krajewskiego z warszawskiego IPN i Grzegorza Wąsowskiego z fundacji Pamiętamy, państwowy instytut naukowy dowodzi, że Rajs nie miał zamiaru wymordować wszystkich Białorusinów, czego najlepszym dowodem jest fakt, że wymordował tylko niektórych: „Miał przecież możliwości, by puścić z dymem nie 5, ale znacznie więcej wiosek białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski”.

„Tło opisanej wyżej akcji podziemia narodowego miało charakter polityczny i wiązało się z czynnym poparciem lokalnej ludności dla reżimu komunistycznego” – informuje IPN, przypominając, że w 1995 r. sąd uznał wszak, że „Bury” i jego zastępca, „Rekin”, mordowali w słusznej sprawie: „Uważali, że naczelnym zadaniem jest wyzwolenie kraju spod dominacji ówczesnego związku sowieckiego, a także rozbicie aparatu państwowego ówczesnego Ludowego Państwa. W ich przekonaniu więc dobra poświęcone przedstawiały mniejszą wartość od dobra ratowanego, tj. niepodległości i niezależności kraju.

(...) Nie można zdaniem sądu stwierdzić, że działania podejmowane przez Romualda Rajsa i Kazimierza Chmielewskiego pomimo poświęcenia najwyższego dobra, jakim było życie ludzkie, były rażąco niewspółmierne i pozostawały w rażącej dysproporcji do skutków, które tymi działaniami zamierzano uzyskać, lub dóbr, które chciano chronić”.

Z tą oryginalną interpretacją współmierności i dysproporcji nie zgadzają się członkowie Społecznego Komitetu Członków Rodzin Osób Pomordowanych w dniach 29–31 stycznia i 2 lutego 1945 r., którzy od lat pokornie proszą państwo polskie, żeby pozwoliło im chociaż występować do sądów o jakiegokolwiek zadośćuczynienie. Państwo – niezależnie od tego, jaka partia akurat jest przy władzy – odnosi się do ich próśb z wyrażną pogardą.

...

W 2008 r. platformerski wiceminister pracy o dźwięcznym nazwisku Bucior poinformował sieroty po ofiarach „Burego”, przybyłe na posiedzenie komisji sejmowej, że „osoby, którym powinny przysługiwać odszkodowania, winny być osobami, które były represjonowane przede wszystkim przez państwo”. W 2012 r. w opinii do kolejnej edycji projektu Czykwina rząd Tuska ogłosił, iż „pomimo że działania podziemia niepodległościowego co do zasady oceniane są pozytywnie, to jednak nie oznacza to przyjęcia przez Państwo Polskie odpowiedzialności za czasami dyskusyjne działania tego podziemia”. Określenie ludobójstwa mianem „czasami dyskusyjnego działania” jest przejawem dalece idącego taktu; jednak można polemizować z całą tą tezą. Oficjalny kult wyklętych to coś więcej niż „co do zasady ocena pozytywna”: to całkowita apoteoza, totalne i bezkrytyczne utożsamienie się obecnej Rzeczpospolitej z formacjami, które – jak napisał rząd Tuska, popierając projekt ustawy o Dniu Żołnierzy Wyklętych – „jako pierwsze walczyły o wolną Polskę z okupantem sowieckim i zainstalowanym przez niego reżimem komunistycznym”. Czykwina ma zatem rację w swoim wniosku, gdy pisze, że „Państwo polskie, uznając zasługi oddziałów partyzanckich, zalicza je do Wojska Polskiego, uznaje za swoich żołnierzy”. Ma także rację, gdy stwierdza, że sytuacja, w której

państwo płaci odszkodowania rodzinom morderców – wdowa po „Burym” dostała 50 tys. zł – a ich ofiarom odmawia nawet prawa do ubiegania się o odszkodowanie,

może być przyjmowany jako „bolesna niesprawiedliwość”.

Oczywiście raczej trudno sobie wyobrazić, żeby dzisiejsza pisowska większość zechciała choćby obradować nad ustawą, która wspomina o zbrodniczym charakterze czczonych przez pisowskie państwo watazków.

Ale z dużą radością będziemy się przyglądać, jak przedstawiciele obecnej władzy będą się wili, tłumacząc, dlaczego krewni setek Ukraińców zamordowanych przez wyklętych wyłącznie ze względu na pochodzenie etniczne, nie powinni zwracać Polsce głowy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



LISTONOSZ DONIOŚŁ

Nieuki!

We wszystkie robocze dni tygodnia włączam kanał TVP 1 i z przyjemnością oglądam teleturniej „Jeden z dziesięciu” prowadzony przez Pana Redaktora Tadeusza Szuka po mistrzowsku i z wielką dziennikarską elegancją. Pozostała produkcja tej stacji to moim zdaniem medialne śmieci, które nie nadają się do emisji: dziennikarstwo prostackie, prymitywizm, niski poziom zwykłej kultury, kompletny brak kultury politycznej w programach poświęconych stosunkom politycznym i społecznym.

Program tej stacji skierowany jest do specjalnego widza, który moim zdaniem ma problem z czytaniem ze zrozumieniem. Jest religijnie rozmodlony i łatwowierny. Dyrygent tego medium dobrze o tym wie i wciska narodowi kit w postaci m.in. idola Zenka. To wielka strata społecznych pieniędzy, za co odpowiada obecna władza, która powołuje się na suwerena. Właśnie druga część narodu powinna ich za to rozliczyć, bo to też jest suweren.

Obywatelowi, który interesuje się funkcjonowaniem społeczeństwa i działalnością władzy, pozostaje TVN 24, stacja, która się sama nazywa wolnymi mediami. (...)

Dlaczego w programie Pana Piaseckiego „Kawa na ławę” przedstawiciele prezydenta reprezentują zawsze stronę rządową, a przecież prezydent powinien być apartyjny i działać ponad sporami polityków, a nawet ich godzić. Nic dziwnego, bo przedstawiciele jego kancelarii, np. doradca prezydenta Paweł Mucha czy minister Andrzej Dera, nie wiedzą, co to jest polityka, chociaż bardziej rozumie ich wypowiedzi niż prof. Andrzeja Zybortowicza, niestety. Np. minister Mucha w programie z 29 maja stwierdził, zwracając się do biorących udział w dyskusji: „Państwo mówicie politycznie, a trzeba merytorycznie”. To jest dowód, że pan minister jest źle wykształcony. Polityka, panowie urzędnicy i doradcy głowy państwa, to sztuka rządzenia, a nie tylko walka o władzę. Wasza merytoryczna praca to polityka. Kto tego nie rozumie, to również nie rozróżnia apolityczności od apartyjności, a to wielki błąd.

Panie i panowie, kto te pojęcia myli, ten powinien wrócić na lekcję wiedzy o społeczeństwie w szkole średniej. Kto wam dał dyplomy i tytuły profesorskie! To nie jest śmieszne, tylko skandaliczne. Na dodatkowe seminarium z nauk politycznych zabierzcie również dziennikarzy, np. redaktorów Monikę Olejnik, Konrada Piaseckiego, bo nie reagują na ewidentne formalne błędy w wypowiedziach. Telewizyści uczą się bzdur. Nic więc dziwnego, że mają o polityce złe mniemanie. Każdy więc nieuk polityką się brzydzi, a patriotyzm to często dla wielu wyłącznie kibicowanie drużynie narodowej w piłce nożnej lub skoczkom narciarskim. Dlatego moim zdaniem na tych zawodach sportowych jest więcej flag narodowych niż w dniu święta Konstytucji 3 Maja na ulicach. To jest dowód na to, że mamy taką władzę, jaką mamy. Wielu Polaków się jej wstydi, bo kompromituje nasz kraj.

Coraz więcej ludzi to rozumie i może w następnych wyborach odrzuci nieuków.

Jerzy Krygier,
Myślenice



R E K L A M A

NIE PRZEPRASZAMY za PRL!

sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Wpłaty 39 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

E-BOOK 29,90 zł 19,90 zł

CIEŃ SZANSY

nie przepraszamy za PRL!

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki? Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

BANKOWE BEZPRAWNIE

www.trybuna.info

Spółka, która przez rok od powołania nie działała, dostała właśnie 46 mln zł i prezesa, dzięki czemu uważa, że przez rok przygotowuje imprezę, w której ma startować 7 tysięcy sportowców. Igrzyska, które miały kosztować 1,6 mld zł, da się ponoć zrobić za skromne 200 mln. Takie rzeczy tylko w Krakowie...

Kraków został miastem organizatorem Igrzysk Europejskich 2023 w połowie 2019 r. Miasto było bezkonkurencyjne choćby z tego powodu, że nikt inny nie wyraził chęci robienia czegoś, o czym przeciętny kibic nie słyszał, a jeśli już, to tyle, że pierwsze igrzyska odbyły się w stolicy Azerbejdżanu Baku w 2015 r., drugie zaś 4 lata później w Łukaszenki w Mińsku.

Ani Baku, ani Mińsk nie stały się kolejną Barceloną, którą po igrzyskach nagle zaczęło odwiedzać 10 razy więcej turystów niż wcześniej. Dla PiS-u było jasne, że kurska TVP i tak sprzeda gawiedzi krakowskie igrzyska jako wydarzenie o randze wszechświatowej, prezydentowi Krakowa Jackowi Majchrowskiemu pisowski pęd do igrzysk dawał nadzieję na kolosalną kasę, którą rząd włoży w podwawelskie inwestycje.

Zła mina do złej gry

Pierwsze deklaracje po nominowaniu Krakowa dotyczyły przeznaczenia przez rząd na inwestycje 1,6 mld zł. Przez 2,5 roku żaden minister nie kiwnął palcem. Wszyscy liczyli na to, że krakowska przystojna z igrzyskami europejskimi skończy się jak planowane w tym mieście na 2022 r. zimowe igrzyska olimpijskie. Ich także chcieli zarówno rząd, jak i prezydent Krakowa. Okonem stanęli aktywiści, którzy dziesiątkami protestów zmusili władze miasta do przeprowadzenia referendum w tej sprawie. W głosowaniu wzięło udział 210 441 osób (35,96 procent), co oznaczało, że referendum było ważne. Ponad 143 tysiące krakowianek i krakowian opowiedziało się przeciwko organizacji zimowych igrzysk w Krakowie.

Morawiecki liczył, że i tym razem będzie tak samo. Nie docenił jednak Majchrowskiego. Chrapka prezydenta Krakowa na rządową kasę inwestycyjną była tak duża, że tym razem nikomu nie dał się ogrzać.

Zauważył przede wszystkim, że referendum w 2014 r. wywołało ludzi głodni władzy. Zbliżały się bowiem wybory samorządowe i akcja przeciwko zimowym igrzyskom była dla nich doskonałą trampoliną polityczną. Stojący na czele inicjatywy Kraków

Igrzyska złej woli

Baśń podobna do tej o smoku i Szewczyku.

Przeciw Igrzyskom Tadeusz Leśniak wprowadził nawet do rady miasta kilku ludzi. Dzięki temu, że Leśniak został radnym, Majchrowski mógł go „ucywilizować”. Zadziałało – najpierw Leśniak przemianował swoją organizację w stowarzyszenie Miasto Wspólne, po czym wszedł w skład prezydenckiego zespołu do spraw innowacji miejskich. Od tej pory Wspólne Miasto i Leśniak zajmują się głównie aferą reprivatyzacyjną w Krakowie i od lat nie mogą jej wykręcić.

Po wyeliminowaniu głównego antyigrzyskowego wicherzyciela prezydent Majchrowski mógł zacząć ogrywać pomniejszych antyigrzyskowców.

Najsilniejszy sprzeciw wobec organizacji igrzysk europejskich pojawił się jesienią 2021 r. Posłanka partii Razem Daria Gosek-Popiołek wraz z kilkoma krakowskimi radnymi i aktywistami miejskimi zwołała konferencję prasową, w trakcie której ogłoszono rozpoczęcie zbiórki podpisów przeciwko igrzyskom. Szybko powołano komitet Mieszkańcy Przeciwko Igrzyskom; pod jego szyldem zjednoczyli się przedstawiciele Partii Razem, PPS, Nowoczesnej, Zielonych, klubu Kraków dla Mieszkańców w Radzie Miasta Krakowa z ultra-liberalnym Łukaszem Gibałą oraz aktywiści z Akcji Ratunkowej dla Krakowa, Stowarzyszenia Ulepszonego Krakowa, Towarzystwa na Rzecz Ochrony Przyrody, Stowarzyszenia Przestrzeń-Ludzie-Miasto i Stowarzyszenia Funkcja Miasto. Jak widać, wśród wymienionych nie było Miasta Wspólnego...

Majchrowski ruchawką się nie przejął, bo już na pierwszy rzut oka oponenci antyigrzyskowi stanowili taką zbieraninę, która zamiast na Majchrowskie-

go najchętniej rzuciłaby się na siebie wzajem. Prezydent Krakowa miał rację. Najpierw na posiedzeniu rady miasta uwalono wniosek o wycofanie się Krakowa z organizacji igrzysk, a potem koalicja protestujących zaczęła walczyć sama ze sobą.

Miliard w rozumie

Rząd był na taki obrót sprawy przygotowany, by nie powiedzieć, że akcję monitorował. Specustawę dotyczącą igrzysk Sejm uchwalił 2 grudnia 2021 r., a prezydent Duda podpisał ją 15 dni później. W dokumencie nie wskazano jednak inwestycji związanych z igrzyskami i kwot, jakie rząd zamierza na nie przeznaczyć. Lista inwestycji pojawiła się w rozporządzeniu Rady Ministrów ze stycznia 2022 r., czyli już po głosowaniu krakowskich radnych. Nadal nie było tam jednak kwot.

Po wygraniu batalii z opozycjonistami Majchrowski mógł przystąpić do zagrywy z rządem. Wiedział, że nie wolno mu się na nic zgadzać, dopóki nie zobaczy na oficjalnych kwitach kasy dla Krakowa. Rząd nie mógł Majchrowskiego olać, bo prezydent miasta musiał podpisać umowę z Europejskimi Komitetami Olimpijskimi na organizowanie igrzysk. Bez tej umowy imprezy by nie było.

Tymczasem szmal obiecany przez władzę na igrzyska topniał w oczach.

Gdy Sejm debatował o igrzyskach europejskich, rząd obiecywał, że przeznaczy na imprezę około miliarda złotych, a Kraków i Małopolska dorzucą po 100 mln. Gdy w styczniu przyszło do konkretów, wyglądały one marniej.

Kraków miał otrzymać z budżetu centralnego 500 mln zł. Ok. 100 mln zł zaplanowano na inwestycje sportowe w Tarnowie, Zakopanem i Krynicy-Zdroju. Bezpieczeństwo, transport, służby medyczne itp., czyli tzw. koszty organizacyjne, oszacowano na 400 mln zł, z tego po 100 mln zł mają przeznaczyć Kraków i Małopolska, a rząd pozostałe 200 mln zł.

Na deser spółka celowa ds. organizacji igrzysk powołana przez władze Małopolski ma otrzymać państwową dotację w wysokości do 160 mln zł na opłaty licencyjne i część wydatków związanych z obsługą imprezy. Do kupy daje to 1,160 mld zł.

Majchrowski podpisał kwity dotyczące 350 milionów rządowych złotych na inwestycje miejskie w marcu. I czekał do maja. Doczekał się. Rząd zamiast 150 mln na krakowskie obiekty sportowe rzucił kwotę o 100 mln zł wyższą. Dopiero wówczas prezydent Krakowa uznał, że mając zaklepane 600 mln zł, może podpisać umowę z międzynarodowym organizatorem igrzysk.

Najciekawsze jest jednak to, co teraz na temat finansów imprezy mówi rząd, a mówi, że igrzyska europejskie będą polskiego podatnika kosztowały 200 mln zł. Zapomniany przez władzę miliard to bowiem pieniądze, które i tak poszłyby na infrastrukturę Krakowa i Małopolski.

Tak czy owak, prezes Nowak

Igrzyska mają się odbyć za rok w czerwcu. Ktoś je musi przygotować i skoordynować. Funkcję Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Europejskich pełni spółka Igrzyska Europejskie 2023. Została założona 22 stycznia, czyli ponad 2,5 roku po wyborze Krakowa na organizatora igrzysk. Zgodę na jej powołanie wydał Sejmik Województwa Małopolskiego 26 kwietnia 2021 r. Przez 9 miesięcy instytucja organizująca dużą imprezę nie działała.

To, że spółka nic nie robiła, nie przeszkadzało temu, że na jej kontach już od miesięcy leży 20 mln zł od Krakowa i 23 mln od sejmiku małopolskiego. Ale do imprezy został rok, nic nie jest przygotowane.

Kłapa krakowskich Igrzysk Europejskich nie będzie jednak winą aktywistów, Majchrowskiego czy rządu. Kozłem ofiarnym zostanie prezes Igrzysk Olimpijskich 2023 sp. z o.o.

Marcin Nowak, dwukrotny olimpijczyk i trzykrotny medalista mistrzostw Europy w sprincie. Facet, którego znaleziono tak jak miasto organizatora igrzysk. Nowak został prezesem, bo nikt nie chciał brać się za coś, co nie ma prawa się udać.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Rzecznik prasowy firmy ubezpieczeniowej Link 4 i doradca Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń w sprawach wizerunku Marek B. zmarł w rezultacie obrażeń doznanych w wypadku komunikacyjnym. Doprawdy trudno sobie wyobrazić bardziej wyrafinowany przykład zawodowej niekompetencji i braku subordynacji. W każdym razie wiadomo już, gdzie nie należy się ubezpieczać. Zwłaszcza na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

■ Zdaniem Sądu Okręgowego w Olsztynie wyrok Sądu Rejonowego w Olsztynie (2 lata więzienia) wobec rolnika spod Olsztynka za znęcanie się nad stadem 240 krów był rażąco niesprawiedliwy. Sąd okręgowy przyznał, że rolnik się znęcał, ale nieумыślnie. Krowy były zagłodzone i spragnione. Pozbawione opieki lekarskiej. Brodziły w odchodach. W lato miały za ciepło. W zimie za zimno. Ale to dlatego, że liczebność stada przerosła zdolności zarządcze rolnika oraz kompetencje. Za tę niestaranność zawodową wobec krów zdaniem sądu okręgowego wystarczy chłopu posiedzieć pół roku. Zapłacić też ma 100 tys. zł na wizaż na rzecz fundacji Alarmowy Fundusz Nadziei, która doniosła o sprawie organom ścigania. Jakkolwiek na to spojrzeć, najsprawiedliwiej Temida potraktowała rzeczoną fundację.

■ Z poważnym problemem boryka się Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Katowicach, do której dyspozycji Państwowa Straż Pożarna postawiła śmigłowiec. Śmigłowiec ratunkowy miał

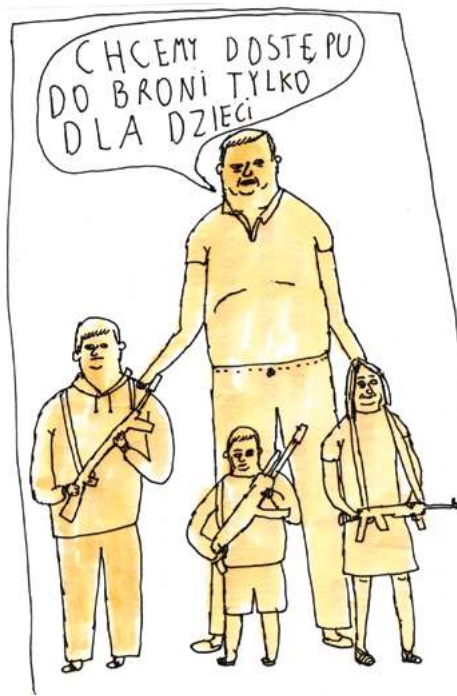
gasić pożary. Nie ugasił. Wpadł do zalewu Rogoźnik II w powiecie będzińskim i się utopił. Pilot na szczęście nie utonął. Śmigłowca trochę szkoda. Zdaniem fachowców podniesienie z dna maszyny będzie kosztowne, a i tak nie będzie nadawała się do użytku. Może więc dać jej spokój. Paleontologowie za tysiąc lat będą zapewne radośnie zdziwieni szczątkami pływającego cudaka z duraluminium.

■ W pierwszych trzech miesiącach 2022 r. udzielono 47,7 tys. kredytów mieszkaniowych. Oznacza to spadek o 25,3 proc. w porównaniu z poprzednim kwartałem. Dwucyfrowa ujemna dynamika dotyczyła także wartości finansowania. Do kredytobiorców trafiło 16,9 mld zł, o ponad 5,5 mld mniej niż w IV kwartale 2021 r. (spadek o 24,6 proc.). W stosunku do analogicznego kwartału zeszłego roku, w którym udzielono 57,2 tys. kredytów, spadek wynosi 16,6 proc.

■ Znowu policja użyła broni w celu zatrzymania samochodu. Tym razem pod Płockiem. Skradzione auto bez uprawnień prowadził 16-latek, który w samochodzie miał narkotyki. To oczywiście okazało się dopiero po kontroli. Wymuszanie zatrzymań pojazdami strzałami z pistoletu powoli staje się akceptowalnym obyczajem policyjnym. Tym razem, inaczej niż w poprzednim tygodniu, nikt nie zginął.

■ Brytyjska prasa zachwycała się „gangiem współczesnego niewolnictwa” zorganizowanym przez Sebastiana Zimocha, Annę Zimoch, Grzegorza Borówkę, Michała Łozińskiego i Rafała Lackiego (personalia podano w formie zangielszczonej). Po 10-tygodniowym procesie skazano Polaków na długoletnie więzienie za prowadzenie w Londynie sieci pięciu burdeli pod szyldem „Massage Bunnies” – co znaczy, jak nam się zdaje: „Masturbujące Króliczki”. Zdaniem angielskiej prokuratury do nierządu zmuszanych było „potencjalnie” 300 kobiet, a faktycznie 134. Relacja z procesu

uświatniana jest zeznaniami jednej z poszkodowanych. Białogłowa twierdziła, że gdy znalazła ogłoszenie oferujące „pracę lżejszą od spania”, od razu się zainteresowała, ale nie myślała, że chodzi o uprawianie seksu.



■ Dawno temu postulowaliśmy, że jedynym niezakłamanym wskaźnikiem zamożności społeczeństwa nie jest, co wypisują jęłopy z agencji ratingowych i Głównego Urzędu Statystycznego, poziom produkcji odpadów komunalnych. Powoli ta prawda przedostaje się do tzw. mediów ekonomicznych. „Gazeta Prawna” podnosi, że wobec rosnącej inflacji maleje skłonność do zakupów, a rośnie do oszczędności. Cytat: „Najlepiej pokazują to nasze śmietni-

ki, gdzie wystawianych jest coraz mniej odpadów wielkogabarytowych. (...) W Warszawie i Poznaniu w porównaniu z zeszłym rokiem w marcu i kwietniu zebrano ich średnio o kilkanaście procent mniej. Ale już w Przemysłu czy Lublinie odpadów wielkogabarytowych było – odpowiednio – 75 i 29 proc. mniej. Trend obserwowany jest także np. w Krakowie i Łodzi”. Ekoidoci powinni promować biedę, podkreślając jej podniosłe prośrodkowe aspekty.

■ Bocian Ataman powrócił do gniazda w gminie Mordy. Tego, że jest to ten sam Ataman, który mieszkał w Mordach od zawsze, dowodzą ornitologowie, którzy podpięli mu nadajnik GPS. Dzięki inżynierii wiemy, iż ptak pokonał w ciągu roku ponad 23 tys. km. Motywem morderczej wędrówki było poszukiwanie żarcia. Zastanawia nas, czy słusznie. Wydatkowanie energii na tak karkołomne podróże wiąże się z koniecznością konsumpcji większej ilości białka. Gdyby Ataman siedział na tyłku, jadłby mniej, a ornitologowie nie mieliby się czym ekscytować. Żaby i myszy, które nie zostałyby pożarte w konsekwencji tych ekscytujących podróży, nadal mogłyby się cieszyć życiem.

■ Zawsze były dla nas niejasne motywy, dla których ludzie zostają strażakami. Zasadniczo i logicznie powinna to być miłość do wody i nienawiść do ognia. Intuicyjnie jednak w to wątpimy. Naszą intuicję potwierdziła prokuratura Katarzyna Skrzeczowska z Prokuratury Warszawa-Praga, informując, że policja zatrzymała czterech strażaków ochotników z Jasienicy, którzy wznieśli 80 pożarów. „Jest mi bardzo przykro” – powiedział prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Jasienicy Paweł Kozuk.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać jednak nie można. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i kolegów, na których polegać nie można.

Gdy Grzegorz Schetyna nie miał takich białych zębów...

Dzięki naszym koszykarzom poczułem się o wiele lat młodszy. Jestem im za to wdzięczny. W finale Polskiej Ligi Koszykówki spotkały się drużyny Śląska Wrocław i Legii Warszawa, po tegi sprzed lat.

1. Jak dawniej

Piąty mecz serii play-off odbywał się w pełnionej Hali Stulecia we Wrocławiu. Śląsk pokonał Legię 90:77, w serii spotkań do czterech zwycięstw wygrał 4:1 i osiemnasty raz zdobył mistrzowski tytuł. Poprzedni koszykarze ze stolicy Dolnego Śląska świętowali 20 lat temu. Ostatni raz w finale Śląsk Wrocław wystąpił natomiast w 2004 r. i przegrał w nim z Prokodem Treflem Sopot. Później dla wrocławskiej drużyny nastały dziwne lata. Było niespodziewane wycofanie z rozgrywek ekstraklasy i odbudowywanie wszystkiego od drugiej ligi. Doszło nawet do zmiany tradycyjnej nazwy klubu.

Legia po raz ostatni po wicemistrzowski tytuł sięgnęła w 1968 r. Jeszcze nie byłem dziennikarzem sportowym; dopiero marzyłem o tym, żeby nim zostać.

2. Jak woda z kranu

Nic nie wskazywało zresztą na to, że właśnie te kluby awansują do finału. Po serii zasadniczej zajmowały odpowiednio piąte i szóste miejsce. A jednak w meczach play-off poradziły sobie z faworytami.

Mecz decydujący o mistrzowskim tytule dla Śląska miał emocjonujący przebieg, bo najpierw gospodarze uzyskali przewagę, później dogonili ich i przegonili legioniści, a wreszcie – ku uciesze miejscowych kibiców – ich ulubieńcy odzyskali przewagę.

O poziomie sportowym się nie wypowiadam, bo nie wiadomo, do czego go porównywać. Na pewno nie do NBA, bo to jest cyrk z graczami opłacanymi nieprawdopodobnymi honorariami. Także nie do czołowych lig europejskich, które dysponują budżetami o wiele wyższymi niż te dostępne klubom Polskiej Ligi Koszykówki. Dość powiedzieć, że napisy reklamowe na koszulkach jednej drużyny występującej w finale zachęcały do picia kranówki, a drugiej do korzystania z warszawskich tramwajów. To daje pojęcie o finansowych możliwościach sponsorów. Jak na te warunki wcale nie było źle, choć indywidualnych błędów zdarzało się wiele.

3. Jak prezydent przy prezydencie

Kibicowanie w Hali Stulecia było znakomite. Czy często się zdarza, że na obcym terenie goście słyszą brawa? Po zakończeniu meczu liczna grupa uradowanych sympatyków Śląska wbiegła na boisko i wydawało się, że zakłócą ceremonię wręczania medali i dobre wrażenie, jakie sprawiali, szlag trafi. Nic podobnego. Szybko utworzyli szeroki krąg, pośrodku którego wieszano na sztykach zawodników medale, wręczano puchary i nagrodzono najlepszego koszykarza ligi. Został nim Amerykanin Travis Trice, choć w ostatnim meczu najbardziej błyszczał na boisku Turek Kerem Kanter, nawiasem mówiąc, młodszy brat Enesa, który gra w NBA w Houston Rockets, i to właśnie ponoć za namową brata Kerem wybrał polską ligę, aby w niej doskonalić umiejętności.

Na trybunach oklaskiwali graczy w zgodzie, siedząc obok siebie, prezydenci obu miast, choć kibicowali innym drużynom: Jacek Sutryk Śląskowi, a Rafał Trzaskowski Legii. Wśród gości zabrakło natomiast (albo nie zauważyłem) osoby bardzo ważnej dla mistrza Polski. Chodzi o Macieja Zielińskiego, czołowego zawodnika z przełomu wieków, ulubieńca publiczności nie tylko ze względu na skuteczność, lecz także elegancję w grze. Zieliński nigdy nie zagrał w innym klubie niż wrocławski. To naprawdę się ceni. Piaśnował później funkcję prezesa klubu.

4. Jak kosa i serce

To był najbardziej burzliwy okres w historii sekcji koszykarskiej klubu grającego w biało-

Wieści z kosza

-zielono-czerwonych barwach. Niestety wmisszała się polityka i ambicje działaczy. Historia ta jest tak skomplikowana i pokręcona, że nie podejmuję się jej opowiedzieć w całości, lecz przytaczając tylko fragmenty, wykorzystując artykuł dziennikarza portalu Sport.pl, wybitnego znawcy tematu Łukasza Ceglińskiego.

Twórcą potęgi WKS Śląsk Wrocław w latach 90. był na pewno Grzegorz Schetyna, jak najbardziej polityk. Wówczas jeszcze wszystko grało.

W 2019 r. zmieniła się fundacja zarządzająca klubem. „Kosynierkę” („Kosynierzy” to przydomek klubu) zastąpiła fundacja Waleczne Serce. Jeden z fundatorów „Kosynierki”, znany biznesmen, uznał jednak, że do zmiany doszło bezprawnie, i skierował sprawę do sądu. Jego pierwszy wniosek sąd oddalił, lecz pod koniec 2020 r. zmienił zdanie. Fundacja Waleczne Serce uznała z kolei ten wyrok za nieprawomocny, ale druga strona nie czekała. „Kosynierka” wybrała radę nadzorczą, a na jej prezesa powołała Macieja Zielińskiego.

Zieliński tłumaczy teraz, że propozycji nie mógł odrzucić, bo jego serce związane jest ze Śląskiem, a wcześniej był już prezesem klubu, gdy odbudowywał się z II ligi. W efekcie Śląsk miał 2 zarządy

i dwie fundacje, które uznawały się za właściciela klubu.

5. Jak Tadeusz z Grzegorzem

Być może konflikt byłoby łatwiej rozwiązać, gdyby nie fakt, że za obiema grupami stały odmienne opcje polityczne. Starli się wrocławski radny Nowoczesnej Tadeusz Grabarek z ludźmi związanymi ze Schetyną. Były wicepremier z ramienia Platformy Obywatelskiej obecnie żadnej funkcji w klubie nie pełni, ale nadal jest ważny. W pewnym sensie i w dużym przybliżeniu jego pozycję w WKS Śląsk Wrocław można porównać do kierowania państwem z tylnego siedzenia przez Jarosława Kaczyńskiego (naprawdę nie porównuję Schetynę do Kaczyńskiego, to byłaby dla Schetyny zniewaga, chodzi o styl zarządzania klubem).

Konflikt między Grabarkiem a Schetyną narastał i nie ograniczał się tylko do koszykówki. Radni Nowoczesnej zwlekali z poparciem budżetu przygotowanego przez prezydenta miasta, prezydent utworzył własny klub w radzie miasta, a Nowoczesna w rewanżu przeciągnęła



RYŚ: PATRYK SIROCIŃSKI

Interweniowała policja. Interwencja zakończyła się tym, że obie fundacje uważające się za właściciela koszykarskiej sekcji Śląska Wrocław otrzymały klucze do nowych zamków w drzwiach.

W tym czasie trwały przepychanki w mediach. 22 marca Zieliński zrezygnował z prezesury, bo okazało się, że nie może jej łączyć z funkcją radnego. Pod koniec kwietnia sąd ostatecznie uznał, że prawo zarządzania klubem ma fundacja Waleczne Serce, i w ten sposób spór (chyba) został zakończony. Zieliński nie pojawia się od tego czasu w klubie, ale wspiera go w internecie.

Czy osiemnasty tytuł mistrza Polski i entuzjazm, jaki wywołał w mieście, poprawi sytuację? Diabli wiedzą. Atmosfera powinna być tym bardziej sprzyjająca, że koszykarze nie mają konkurencji ze strony futbolistów. Oni są mistrzami, a piłkarze Śląska Wrocław ledwo utrzymali się w Ekstraklasie. I to nie dlatego, że w końcówce sezonu grali dobrze, ale dlatego, że inni kandydaci do spadku spisywali się jeszcze gorzej.

6. Jak sława, to sława

Oprócz osiemnastego mistrzostwa Polski koszykarski Śląsk Wrocław ma jeszcze jeden powód do dumy. Do utworzonej w 1991 r. Galerii Sław FIBA (Hall of Fame FIBA) należą najwybitniejsze osoby związane z koszykówką, nie tylko zawodnicy, także działacze, sędziowie oraz dziennikarze. To bardzo elitarne grono. Znajdziemy tam m.in. nazwiska Michaela Jordana, Billa Russela, Arvydasa Sabonisa, a lista oczekujących na wyróżnienie jest naprawdę długa.

Spśród Polaków zaszczytu dostąpili zmarła w 2011 r. jedna z najwybitniejszych koszykarek świata Małgorzata Dydek oraz dziennikarz i wieloletni prezes PZKosz Marian Kozłowski. 2 lata temu FIBA podjęła decyzję o dołączeniu do listy kolejnego polskiego nazwiska. Chodzi o Mieczysława Łopatkę, utytułowanego polskiego koszykarza, który ze Śląskiem Wrocław 2 razy zdobył mistrzostwo Polski. Największe sukcesy odniósł jednak jako trener. W tej roli ze Śląskiem zdobył 8 złotych, srebrny i brązowy medal mistrzostw Polski.

Ceremonie włączania do zaszczytnej galerii odbywają się co 2 lata. Ostatnia odwołana została ze względu na pandemię. Przyznaję, że nie wiem, kiedy ma się odbyć, być może już się odbyła, tylko u nas nie została zauważona. Wobec złej atmosfery panującej w centrali polskiej koszykówki – to już zupełnie inny temat – nicemu nie można się dziwić.

7. Jak w knajpie

Gdy zaczynałem pracę w redakcji „Przeglądu Sportowego”, wyłączność pisanie o koszykówce miał nieżyjący już Mirosław Skurzewski (podpisywał się w gazecie Skórzewski, bo czytelnicy często wytykali rzekomy błąd ortograficzny w jego nazwisku). Mirek miał dwie miłości: futbol i właśnie koszykówkę. Charakteryzowało go także zamiłowanie do biesiadowania w restauracjach. Co ciekawe – potrafił znakomicie łączyć te pasje. Był bodaj najsprawniejszym dziennikarzem w redakcji, a przy zastawionym stoliku też trudno było dotrzymać mu kroku.

Kiedyś Mirek wybrał się na mecz koszykówki warszawskiej Legii, grającej wówczas w starej ciasnej hali, gdzie prócz garstki kibiców wstęp mieli tylko ci, którzy przychodzili tam służbowo. Dziennikarz „Przeglądu Sportowego” zasiadł w pierwszym z dwóch rzędów niskich ławek gimnastycznych tuż przy linii autowej, a ponieważ przyszedł prosto z restauracji Kameralna, zdrzemnął się nieco i wyciągnął nogi tak, że znalazły się na boisku. Sędzia nie mógł do tego dopuścić, poklepał więc Mirka po ramieniu, żeby zwrócić mu uwagę.

– O co chodzi? Przecież rachunek zapłacony! – oburzył się dziennikarz, który nagle się ocknął. Dopiero po chwili zorientował się, że nie jest już w Kameralnej.

Czy tylko moim zdaniem Mirosław Skurzewski powinien być włączony do galerii sław koszykówki?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

dwóch radnych PO, wśród nich właśnie Macieja Zielińskiego. Dotychczas Zieliński blisko współpracował ze Schetyną...

W tym momencie konflikt wszedł w najgorętszą fazę. Zieliński wraz ze współpracownikami postanowili siłą przejąć klub.

Wyłamali zamki, weszli do pomieszczeń, aby – jak tłumaczyli – zabezpieczyć dokumentację spółki i sprzęt elektroniczny.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 1.06.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Ile to by było w działkach nad morzem? – zapytał premier Morawiecki.
– Piętnaście w najlepszej lokalizacji, trzydzieści w gorszej – z eksperckim wyrazem twarzy odpowiedział prezes Obajtek.
– Wychodzi na to, że jedną działkę mogłaby sobie kupić za jeden wygrany set... – powiedział premier i się zamyślił.
– Nie ma, kurwa, sprawiedliwości na świecie – dodał prezes Glapiński. – Nie dość, że ma zabójczą wycieczkę do Paryża, wyjdzie na kort, popyka trochę, to jeszcze...
– Popykaj jak ona, a potem gadaj! – oburzył się Obajtek. – Ja od dwóch lat montuję układ z Węgrami i Arabami, a to jest gorsze niż najbardziej wyczerpujący mecz na French Open.
– Ile na tym będziesz miał? – zapytał Morawiecki, a zazdrość zamgliła mu oczy.
– Trochę – odparł Obajtek.
– Jeśli on mówi „trochę”, to naprawdę jest to co najmniej bańka – rzekł Glapiński. Jemu z kolei zazdrość zaczerwieniła uszy i policzki.
– Ja cięz pierdolę! – zaklął premier. – Na bańkę Iga musi grać całe życie.
– A Hubert dwa życia – dodał Glapiński i się roześmiał. – Bańkę zarobi też Robert, chyba że go menedżer wydyma...
– Panowie, zejdźcie na ziemię i pomyślcie o sobie – doradził Obajtek. – Na czym chcielibyście przyciąć parę złotych: na małpiej ospie czy na ukraińskiej pszenicy?
– Jak można zarobić na ospie?! – zdumiał się Morawiecki.
– Mam was uczyć? – pytaniem na pytanie odpowiedział Obajtek. – Zamawiacie pięć milionów zastrzyków do leczenia i kolejne pięć w formie szczepionek. Gdyby przyciąć tylko dolara na każdym zastrzyku...
– Dwa! – sprostował Glapiński. – Dwa dolary, bo jest nas dwóch.
– Trzy – poprawił Morawiecki. – Bo jest inflacja.
– Putinflacja! – zawołał Obajtek.
Zanieśli się zdrowym pisowskim śmiechem.

...

– Ja pierdolę! – oburzył się przewodniczący Tusk, słuchając nagranej rozmowy Morawieckiego z Glapińskim i Obajtkiem. – Przecież to przyznanie się do winy! Nagranie trzeba natychmiast przekazać Tefalenowi Dwadzieścia Cztery.
– Ja bym tego nie robił – powiedział głośno marszałek Grodzki i pochylał się nad uchem Tuska, żeby mu po cichu wyjaśnić, dlaczego by tego nie robił.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Masz noworodka? Nic nie wspomniałaś...
Wołk-Łaniewska: – Bo wstyd.

– Ale zdrowy całkiem? Bo w twoim wieku...
– Mówiłam, że mam, nie mówiłam, że mój. Nie mówiłam nawet, że u siebie. Mam noworodka na pierwszym piętrze, dokładnie nad moją sypialnią. Pewnie mu urządzono pokójki dziecięcy od podwórka, bo tam jest ciszej, taka ich mać...

– Czyja?
– Tych, co zrobili noworodka. A było to tak...

– O kurwa, byłaś przy robieniu? Opowiadaj, dawno już żadnych momentów nie oglądałam...

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale przy robieniu nie byłam. Chciałam cię wtajemniczyć w to, jak noworodek wkroczył w moje życie...

– Mniej ekscytujące, ale dawaj.

– Otóż na drzwiach mam, jak pewnie już ci mówiłam, zakaz wjazdu dla noworodków. Taki sam jak inkryminowany zdziwiony Jezus, o którego Urban walczył w sądzie przez dekadę, tylko zamiast Zbawiciela z sercem gorejącym jest bachor w beciku z rozdartym ryjem. Co mogło być zaczynem późniejszych wypadków...

– Chcesz powiedzieć, że sąsiedzi sobie zmaistrowali bachora, żeby ci zrobić na złość? Wiem, że cały świat kręci się wokół ciebie, ale to już chyba lekka przesada...

– Nie mogę wykluczyć, podłość ludzka nie ma granic. Ale nie mam na to dowodów. Natomiast wiem na pewno, że mój zakaz noworodzenia przyciągnął sąsiada z hiobową wieścią.

– Dajesz.

– Ktoś zapukał do drzwi kilka miesięcy temu. Tak jakoś nieśmiało zapukał. Otwieram, a tam stoi młody człowiek, wyraźnie zleknioty. I mówi do mnie tak: „Bardzo przepraszam, ale mam taką sprawę... Bo my jesteśmy w ciąży... I mamy termin na przyszły wtorek... I będziemy rodzić w domu...”. Najbardziej mnie to „my” zafrapowało.

– Jeśli kilka miesięcy temu mieli termin na przyszły wtorek, to to już nie jest noworodek.

– A chuj mnie to obchodzi; drze się jak noworodek.

– Jak się drze noworodek?

– Ohydzie. Ludzki noworodek to generalnie najohydniejsza istota na świecie. Nie dość, że wrzeszczy, sra i śmierdzi, to jeszcze wygląda jak ugotowana sowa...

– Twój humanizm mnie głęboko porusza. Wracając do konwersacji z sąsiadem...

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ obudziła ulewa waląca w taras. Za chwilę miała w łóżku koty: wszystkie mokre, bo w trybie nagłym wróciły z nocnych spacerów po ogrodzie. Ledwie przysnęła, gdy pies Iwan zapragnął wytrzeć się w kołdrę. Tak przebiegła upojna noc. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** z radością wita w nocy odgłosy burzy, bo zagłuszają drącego się noworodka.



– Ale załóż się, że dla kotów nie jesteś tak wredna jak dla mnie.

– Bo one nie zasługują. Bardzo starają się mnie pocieszać. Zwłaszcza kotka Cecylia. Cecylia nie wie, czy jest kotem, psem, czy odkurzaczem. Na pewno jest złodziejką kiełbasy z kanapek. Na pewno szczeka na „Gazetę Wyborczą” i na każdy dokument leżący na stole. Biega po dachach i przynosi mech z dachówek. Rozrzuca ten mech po całym domu. No ale miłość ma swoje prawa. A ja ją kocham.

– Na miłość nic nie poradzisz. Teraz z życia niższych sfer...

– To znaczy czyjego?

– Mojego. Wchodzę do mojej ulubionej Żabki w sobotę wieczorem, biorę jak bozia przykazała flaszkę wina, a pan za kasą mówi: „Pani weźmie dwie, bo jutro stan wojenny”. Myślę: psiakość, facet wie coś, czego ja nie wiem. Słyszałam, że oni mają podpisaną umowę z uczelnią Rydzka, ale żeby to się przekładało na znajomość tajnych planów rządu w każdym sklepie? Wyobrażasz sobie, co by było, gdybyś weszła do geesu w Niewodnicy 12 grudnia, a pani zza lady by ci powiedziała: „Pani bierze 2 jarzębiaki, bo jutro wojna”?

– Generał by zawału dostał.

– Właśnie. A tu dzieciak z Żabki mnie informuje, że jutro prezydent Duda wprowadzi stan nadzwyczajny. Ale się wyjaśniło...

– Nie trzymaj mnie w napięciu.

– Stan wojenny z Żabce polega na tym, że nie można kupić gorzały ani papierosów. Ani warzyw.

– A komu warzywa wadzą podczas wojny? To chyba nawet zdrowiej, żeby lud jadł witaminy, skorbut się nie wda.

– Żeby kupić w Żabce warzywo, sprzedawca musi ci je zważyć. A nie wolno mu.

– Dlaczego?

– Bo mu w ogóle nie wolno sprzedawać. Sama sobie sprzedajesz w kasie samoobsługowej. Dlatego nie można gorzały i fajek, bo kasa nie może zażądać od ciebie dowodu. A sprzedawcy nie wolno. Bo to nie jest sprzedawca, tylko pracownik ochrony.

– To pojebane żdziebko, nie? Choć z drugiej strony, myślę sobie, teraz to lud się wkurwi. Konstytucja konstytucją, ale jak im Kaczor założył szlaban na fajki i browar na niedzielne kaca, to długo już ta władza nie pociągnie.

– A propos konstytucji, nasz redakcyjny kolega był w środę na pocztce przy Poznańskiej, niedaleko redakcji, i wyobraź sobie, że spotkał tam panią profesor Pawłowicz.

– Samą?

– Skąd! Z dwoma funkcjonariuszami Służby Ochrony Państwa. Też już o tym myślałam... W każdym razie mam plan: w przyszłą środę obstawiamy pocztę. Cała redakcja i Czytelników też zaprosimy. I jak Pawłowicz znowu przyjdzie, to będziemy gotowi.

– I co zrobimy?

– Jak to co? Kon-sty-tuc-ja! Kon-sty-tuc-ja!

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 200

